Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 25 zł.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 1. X. 1950 r.

Nr 39 (270)

KLEMENTYNA SŁOMCZYŃSKA

RZECZPOSPOLITA SZKOLNA

W pierwszej klasie przedwojennego gimnazjum w Kolnie nauczycielka zadała wypracowanie: „jak spędziłem dzień po powrocie ze szkoły". Franuś Zanecki, chodzący do gimnazjum ze wsi, oddał zeszyt pierwszy. Opisał wszystko, co robił w domu, — jak świniom gotował, jak wodę nosił, drzewo rąbał. Najwięcej było o świniach. Na końcu o geografii, że była bardzo trudna i nie nauczył się jej wcale. Tak jakoś zakończył nie bardzo uprzejmie.

Nauczycielka wzięła później jego zeszyt i tak powiedziała:

— To się najpierw świniom daje, a później geografię się robi?

Miejska była, nie wiedziała, co jest ważniejsze. Tak się wtedy rozzłościła, że nie można było zrozumieć, o co jej chodzi.

— Co ważniejsze — krzyczała — świnia, czy geografia?

Wszyscy wołali:

— Geografia!

A Franuś jeden:

— Świnia!

— Cicho — krzyknęła pani — Zanecki odpowie sam. Co ważniejsze — świnia, czy geografia?

— Jak Bozię kocham — krzyknął Franuś — świnia jest ważniejsza!

Wszystkim w klasie wtedy się dostało.

Nie wiedziałam wówczas, zaliczona z Franusiem i całą klasą do grupy chamów i bydła, że w kilkanaście lat później w roku 1939 będę czytała bardzo podobne wypowiedzi dzieci wiejskich w ich tygodniowych dzienniczkach *) zebranych troskliwie przez prof. Chałasińskiego. Dzienniczki te odsłaniają niedolę dzieci wiejskich w Polsce przedwojennej. Rzucają światło na odrębność ich dzieciństwa, na warunki, w jakich ta odrębność się kształtuje.

Od najwcześniejszych lat dzieci wiejskie wzrastają w sferze zainteresowań, pracy i trosk rolnika. Ich dzieciństwo kończy się z 5 — 6-tym rokiem życia, z chwilą ujawnienia minimalnych zdolności do pomocy w domu czy w gospodarstwie.

Odżywianie i odzież, obok przeciążenia pracą, stanowią najciemniejsze punkty egzystencji dziecka. Brak obuwia, ciepłego ubrania w zimie, jest na wsi zjawiskiem powszechnym. Dzieci dodzierają ubrania po starszych, brak butów jest najczęstszym powodem słabej frekwencji w szkole. Pożywienie dzieci jest przypadkowe, zależne od rytmu pracy w gospodarstwie, przyrządzane pobieżnie, najczęściej zimne.

Ciekawe są wypowiedzi dzieci na ten temat. W ich tygodniowych dzienniczkach kwestia odżywiania zabiera wiele miejsca. Dzieci opisują szczegółowo spożywane posiłki. Piszą przy tym z tą charakterystyczną biernością, jaka przejawiła się w odpowiedzi wiejskiego chłopca na zapytanie: „co byś zrobił, gdybyś był głodny?" „A nic. Bym chodził głodny".

Autorzy dzienniczków zajmują podobne stanowiska. Tęsknoty swe zamykają w sferze marzeń, odgrodzonych od rzeczywistości, dorywczych i nieszkodliwych. Mają ulubione potrawy, np. pierogi z kapustą, lub krupnik na mięsie. Pragnienia ujawniają się w zbyt drobiazgowych opisach, spowodowanych niedosytem.

„Śniadanie miałem dosyć smaczne — pisze siedemnastoletni chłopiec z VII klasy szkoły powszechnej, bo jak to zwykle na jakie święto trzeba coś lepszego zjeść. Miałem kartofle gotowane w wodzie, które jadłem ze słoniną smażoną i kluskami, które ja uważam za najlepszy przysmak, tylko z tłuszczem, bo bez tłuszczu, to nic warte te kluski."

O nieregularności i niedostateczności posiłków świadczą niezmiernie liczne takie i tym podobne wypowiedzi: „Nie zawsze przychodzę do szkoły po śniadaniu. Do szkoły nie zabieram śniadania". „Miałem za jednym zasiadem kolację z obiadem. Na kolację nie miałem nic innego jak kartofle i szklankę herbaty wypiłem."

Z kwestią marnego odżywiania łączy się przeciążenie robotą, w porównaniu z którą praca w szkole wydaje się rozrywką. Na ogół dzieci lubią chodzić do szkoły. Jako motyw podają „ — bo w szkole jest wesoło", „w szkole każdą chwilę spędzam wesoło i znakomicie."

Dzieci wiejskie nie narzekają na warunki życiowe. Nie zdają sobie sprawy, by mogło być inaczej. Nie znajdują współczucia i nie szukają go. Hartują je i nierzadko gubią słowa starszych „zdrowyś i silny — będziesz żył, słabyś i chory — na pewno zginiesz."

Jak wygląda dzień dziecka wiejskiego, mogą dać wyobrażenie wyjątki z dzienniczka trzynastoletniego ucznia VI klasy szkoły powszechnej:

„Wstałem o godzinie 5-tej. Skoro wstałem, ubrałem się i wziąłem się do roboty, powstawiałem sagany i rozpaliłem ogień. Po rozpaleniu naobierałem kartofli. Śniadanie jadłem o godz. 7-ej.

Po powrocie ze szkoły:

„Skoro zaszedłem do domu, w domu nie było nikogo, więc ja zacząłem gotować. Na obiad ugotowałem gryczanej kaszy do okrasy, ugotowałem obiad, dałem świniom i sam podjadłem. Wziąłem się do roboty, rąbałem drzewo długi czas. Potem nanosiłem drzewa, kartofli tak jak zwykle. Na wieczór odrabiałem historię."

Chłopiec ten w okresie wakacji pracował zarobkowo i zarobił 60 złotych.

Dla odzwierciedlenia obecnej rzeczywistości kusiła mnie spółdzielnia Józefin — dawny folwark hr. Ostrowskiego. Tam rzeczy idą nowym torem. Jest energia i ufność w dobro nadeszłych przemian. Nie ma zimnych i letnich. Z gorącą radością śledzą członkowie spółdzielni zręby 10-ciu nowoczesnych mieszkań, które wkrótce zetrą nędzę czworaków, z gorącym zapałem pracują w amatorskim zespole teatralnym. Zdumiewa w tym Józefinie głębokie wyrobienie organizacyjne, cieszy świetlica i wyniki walki z analfabetyzmem.

Na przekór pozytywnym osiągnięciom Józefina wybrałam wioskę, której warunki bytowania nie są wynikiem przekształconej rzeczywistości, której budzenie się nadchodzi zwolna, w której trwa walka.

Wioska? Zobaczymy sami. Nie różni się wiele od innych wiosek rozrzuconych wśród podlaskich piasków.

Minczew i Milew razem to 533 ha. Przeważnie drobni rolnicy. Około 1000 mieszkańców. Ponad 100 gospodarstw.

Jakie wartości kryje w sobie ta wioska, której nauczycielka Koprowska na żadną inną zamienić nie ma chęci?

Wiadomo czym dla wsi jest nauczyciel. A czym jest dla Minczewa nauczycielka Koprowska też wszyscy wiedzą.

Przed wojną uczył tu nauczyciel Piotrowski. Wieś go żywiła. Co dzień obiad w innej chałupie. Nauka w mrocznej izbie zapchanej biednymi i zuchwałymi dziećmi. Z bierną apatią śledzili chłopi wyniki nauki posyłanych do szkoły dzieci. Szkolna ich praca była to rzecz dorywcza, marginesowa, o ile mniej ważna od kopania, młocki, czy pasienia. Żeby tylko o Minczew chodziło! Albo gdzie indziej było inaczej? A gdy dzieciaki miały do szkoły kilka kilometrów, czy były na to buty, żeby kilometrom sprostać, czy było ubranie żeby dzieci przed zimnem uchronić?

A teraz oto coś się zaczyna zmieniać. Budzą się wioski. Budzą się ambicje rodziców, ambicje uczniów. Szkoły podstawowe w okolicach Drohiczyna rozrastają się. Znikają szkoły, mieszczące się w gospodarskich izbach. W Śledzianowie zbudowano szkołę o 5 salach. W Smorczewie — o 1 sali. W Minczewie kończy się budowę pięknej szkoły o 2 salach. W myśl nowej organizacji szkolnictwa przemianowano szkoły w Śledziancwie i Miłkowicach z sześcioklasówek na siedmioklasówki, a ostatnio powstały też siódme klasy w Ostrożanach i Putkowicach, gdzie do wojny uczono tylko w zakresie 4 klas szkoły powszechnej. Podniesiono też ilość klas z czterech na pięć i sześć w Sytkach, Stadnikach, Narojkach. w szkołach o dwu nauczycielach. Pomyślano z funduszów gminy o pomocy na podręczniki i zeszyty dla najbiedniejszych dzieci.

Zatrzymajmy się w Minczewie przy szkole. Pośród biednych Minczewskich chat, budynek szkolny wyrasta jak pałac. Słupy na siatkę wytyczają duży plac szkolnego boiska. Jest już studnia i budynki gospodarskie dla nauczycieli. Ludność Minczewa samorzutnie uchwaliła szarwark w robociźnie niefachowej oraz zwózkę wszystkich materiałów. Tak więc z funduszów inwestycyjnych, z funduszów gminy i z ofiarnej pracy wieśniaków urosła nowa szkoła. W tym domu o dużych oknach, realizuje się dzieło awansu wiejskiego dziecka, które przestało się już poniewierać w zaduchu ciasnej izby zwanej szkołą.



Manifestacja dzieci na dożynkach w Lublinie (foto — API)

O szkole mówią tu wszyscy. Nauczycielka, dzieci, ludzie młodzi i starzy. No, przestała już być szkoła marginesem spraw codziennych wioski. Stała się jej punktem najistotniejszym.

Gdy Teofil Breza mówi o nauce swych dzieci, twarz jego żony różowieje.

— Nauka. Teofil uczył się, chodził do szkoły... Ale takiej szkoły nie mieliśmy!

Galina, blada dziewczynka o prostych jak druciki włosach i płonących oczach śledzi w skupieniu moją twarz, gdy oglądam zeszyty.

— Lekcje często odrabiamy z tatusiem.

Takie słowa chciało się usłyszeć. Stanowią one kontrast do wypowiedzi dzieci z przedwojennych dzienniczków, dzieci osamotnionych w trudzie gospodarskim i w nieważności książki szkolnej.

A Breza Teofil jako ojciec nie jest tu wyjątkiem. Ile troski o szkołę, o dzieci, przejawia matka Władka Ustjańczuka, słynącego w szkole z prawdomówności.

Ojciec Władka, ot, „gomólsko" można powiedzieć: „rozdziawiaka" ale domem rządzi matka i dom na tym źle nie wychodzi.

Wszyscy tu teraz żyją ostatnim wydarzeniem: wieczorem piosenek i tańców urządzanym w nowo wybudowanej szkole. Starsi biorą żywy udział w życiu szkoły. Pozaszkolna młodzież, często ojcowie i matki szkolnych dzieci też próbują swych sił na scenie amatorskiego teatru.

Warto by zobaczyć Miszczuka Kazimierza, Karolinę Barbarczuk, Józefa Korzonek i jego siostrę Jadwigę, matkę dwojga dzieci, na scenie amatorskiego teatru.

Otóż i Jadwiga Korzonek. Nie danem jej było skończyć szkołę. Żałowała jej zdolności nauczycielka Falkowska i nauczycielka Mazurowa, gdy Jadwiga z biedy rzucała szkołę po ukończeniu 3 oddziałów.

Wyrobnica Jadwiga Korzonek przy układaniu piosenek i wierszy w czasie fizycznej pracy, walczy z ciągle atrakcyjnym wspomnieniem szkoły.

A z czym walczy bogaty gospodarz Wierzbicki?

Izba jego jest duża. A ciasno w niej i brudno. Dziewczyna przędąc, pokazuje nogę wysuwającą się z dziurawego buta.

— Temu nie chodzę do szkoły — tłumaczy nauczycielce.

— A czemu tato nie kupi?

— A czemu tato nie kupił? — Powtórzone pytanie kryje w sobie i oskarżenie ojca i zadumę Bóg wie nad czym.

— Tato bogaty, a buta nie kupi. Do szkoły nie chodź, bo kierowniczką nie będziesz. Izby nie biel, bo to nie kościół.

Tato Wierzbicki z oczami połyskującymi wśród obrosłych kosmyków na głowie i twarzy, przypomina kudłatego zwierza. Nie dogadamy się tutaj.

Obok przez ścianę mieszka bratowa Wierzbickiego. Wdowa. Macocha trojga dzieci.

Dziewięcioletnia dziewczynka bawi małego grubasa.

— Czemu, Helciu, nie chodzisz do szkoły?

Dziewczynka mruga powiekami.

By uprzedzić możliwą skargę Helci, Wierzbicki mówi hardo:

— A co? Z czego podatki płacić? W gospodarce zrób, w polu zrób. A kto dziecka przypilnuje?

— A dlaczego nie pojechaliście z chłopcem do Warszawy po protezę?

— Nie chciał. Pani moja złociutka, nie chciał. Bił nas. Winka niech poświadczy.

— Bił — mówi dwudziestoletnia, silnie zbudowana dziewczyna.

Tępe zamyślenie nie schodzi z jej twarzy.

— Złe ludzie go nabuntowali — ciągnie Wierzbicka. — Nie chciał jechać, pani moja złociutka. Takie dobrodziejstwo, Chrystusiku! Noga z gumy! A tu na takim drzewisku kuśtyka nieboże. Złe ludzie go nabuntowali. Zdziczał. Z domu ucieka. Tak mu powiedzieli, moja złociusieńka. Nie jedź, dziecko, tak mu powiedzieli, po te proteze. Rząd ci nie da nijakiej protezy. Rząd cie struje. To dlatego kazał Rząd pani nauczycielce, żeby cie przywieźć, dzieciaku nieszczęśliwy.

Uśmieszki przelatują po twarzy Wierzbickiej. Mają one wyrażać politowanie dla głupoty owych ludzi, którzy zbuntowali dziecko, są jednak świadectwem przebiegłości tej kobiety, która jest głównym winowajcą w tej sprawie.

Sprawa jasna. Na podanie nauczycielki Koprowskiej o protezę dla inwalidy ostatniej wojny, ucznia Jana Wierzbickiego, nadeszła bardzo szybko odpowiedź przychylna. Należało dziecko zawieźć. Tego rodzina nie zrobiła. Może na skutek akcji wrogich we wsi czynników. Najpewniej jednak z powodu skąpstwa macochy, która pożałowała pieniędzy na drogę.

Janek Wierzbicki chodzi nadal na podkutym polanie drzewa i, zajmowany do prac w gospodarstwie, nie chodzi do szkoły.

Oto cienie wioski, groźne, niszczące cienie.

Nie potrafią one jednak zrujnować rozpoczętej we wsi roboty.

Ktoś z nauczycieli w niedalekiej wiosce skarży się na kradzieże w szkole. W Minczewie dzieci kraść nie umieją. Jest tam w klasie taka szufladka na rzeczy znalezione. Niosą dzieciaki do niej wszystko — raczej za wiele jest tych drobiazgów. Obok rzeczy cennych przynoszą tu wszystkie rupiecie znalezione po drodze. Mają karmik dla ptaszków i troskliwie dla nich zbierają okruchy. Rośnie wzajemne koleżeństwo i serdeczność.

— Pożycz chleba.

— Przynieś swój.

To się słyszało dawniej w czasie pauz.

A teraz:

— Chcesz kawałek?

— Dziękuję, nie... Mama jutro upiecze.

— To mi jutro oddasz.

Sprawa załatwiona. Lepiej smakuje chleb przełamany. Nie słyszałam tyle dobrego o dzieciach i

(dokończenie na str. 2)

*) Tygodniowe dzienniczki dzieci wiejskich z całej Polski znajdowały się w r. 1938 w rękopisach w Instytucie Kultury Wsi.

Kazimierz Brzuszek

Apel do młodzieży

Oto mój życiorys dla Waszej nauki!

Ja, Kazimierz Brzuszek, urodziłem się w czasie pierwszej wojny światowej, tzn. mam dziś 35 lat.

Rodzice moi posiadali sześć mórg ziemi czynszowej (dzierżawionej). Kiedy miano mi kupić spodnie, bo do majtek już byłem za duży, przyjechał komornik z sołtysem za czynsz od hrabiego z Kolczyna, zabrali świnie, co miała być na ogarnięcie się i jeszcze jedną zimę biegałem w majtkach zgrzebnych, a starszy brat nie poszedł do szkoły bo był „bosy i nagi", jak matka mówiła. Pierwsze kamasze otrzymałem przed pójściem pierwszy raz do szkoły, zrobił je szewc Adamczyk ze starych cholew ojcowskich butów.

Młodsze rodzeństwo siedziało boso w zimie, mało dlatego wychodziło się na dwór, większą część dnia spędzała wiara na piecu, był on duży, bo chałupa była bardzo stara i piec był z dawnych czasów.

Pierwszym moim nauczycielem był Gliwicki. Szkoła była na końcu wsi. Zaraz na początku zima była tęga, przemroziłem sobie palce u obydwóch rąk, nie pomógł pogryziony przez matkę surowy groch, palce się ślimaczyły, przez parę tygodni z żalem siedziałem w domu.

Na zakończenie roku szkolnego miałem powiedzieć razem ze starszą dziewczynką wiersz „Kto ty jesteś", ale nie miałem ubrania i mówił go inny chłopiec, co miał ładne, niepodarte ubranie, zazdrościłem mu, ale cóż miałem robić, rodzice chcieli koniecznie dochrapać się krowy, bo mleko było dla nas potrzebne. W następnym roku nie było nauczyciela, nie chodziłem do szkoły, ale matka umiała trochę czytać i pisać, to nas z bratem uczyła. Kiedy wieś dostała nauczyciela zdałem już do trzeciej klasy, tym razem przyjechał młody nauczyciel, ojciec wtedy był sołtysem i bardzo się przyjaźnił z młodym nauczycielem. Uczyłem się dobrze, zdałem do czwartej klasy, kiedy brat siedział w drugiej. Na zakończenie roku dostałem w nagrodę książkę p. t. „Talizman" — dziś takich książek nie spotyka się, a i cóż by to był za dureń, dając dziecku do ręki takie bzdury.

Rodzeństwa przybywało, najstarszy brat musiał pójść do „krewnych" na Moniaki aby paść za pastucha bydło. Ja, kolejno najstarszy, musiałem z matką chodzić już z płachtą na ściółkę do pańskiego, bo słomy zawsze brakowało na ścielenie. Kradliśmy więc razem z innymi z dworskiego lasu choinę i nosili zawsze w płachtach, przechodząc przez rów, żegnałem się wraz z matką pobożnie i prosiłem Boga, żeby nas nie złapał gajowy.

Do szkoły chodziłem codziennie, matka rozumiała potrzebę nauki. Nauczyciel Jóźwicki chwalił mnie i zachęcał rodziców abym dnia nie marnował, bo w życiu nauka się przyda, choćby i na starość; miał rację nauczyciel i teraz go zawsze mile wspominam, a od pewnego dnia pokochałem go. Było to tak: gajowy postrzelił Kobiałkę z naszej wsi na patykach, biedny to był chłopina, nauczyciel wtedy był u nas na podwórzu, jak zrobił się krzyk na wsi, chciałem i ja biec do lasu zobaczyć, ale wstrzymał mnie z ojcem, żem za młody do tego, ale powiedział, że kiedyś ten las nie będzie należał do dziedzica i ludzie ściółki ani patyków kraść nie będą, bo zmądrzeją i stanie się tak jak tam, wskazał ręką na wschód; to sobie zapamiętałem, o dobry panie Jóźwicki, miałeś rację, dziś jakże inny czas, niż wtedy. Tej samej zimy inny wypadek wstrząsnął mną. Bogaci chłopi z Nalewajką na czele zabili z naszej wsi chłopa na kradzieży drzewa w lesie. Jeszcze gdy kijami go tłukli bogacze z Owczarni, czołgał się po ziemi i prosił, a oni go bili i bili. Widziałem go z dziurami w głowie i twarzy zamordowanego w lesie, we wsi dużo o tym gadano, że dostali małe wyroki po sześć miesięcy, mieli „dobrych" adwokatów i ci ich obronili, ale mnie się wydawało, że to sąd niesprawiedliwie osądził i dziś zdaję sobie sprawę z tego zaprzedania się sądów burżuazyjnym, podłym interesom.

Wiosną zachorowała matka, sprzedano krowę na jej leczenie, zbrakło w domu mleka, jesienią nie poszedłem do szkoły, musiałem pomagać, miałem 13 lat, zdałem do piątej klasy, byłbym chodził do Józefowa, choć sześć kilometrów, ale nędza w chacie zamknęła drzwi do nauki. Płakałem po kątach, modliłem się, ale i to nie pomogło. W lutym matka zamknęła oczy na zawsze. Za ostatnie pieniądze sprawił ojciec pogrzeb, pozostaliśmy sami z ojcem, jeszcze więcej modliłem się i płakałem, ciągnęło mnie w świat. Latem znikałem nad Wisłą i przyglądałem się jak płyną łodzie i statki, chciałem koniecznie zobaczyć kolej. W czerwcu w Kazimierzu koło Puław wypadła uroczystość kościelna, uprosiłem od ojca dwa złote, trochę chleba w chusteczkę i pod opieką starszych bab wyruszyłem pieszo. z kompanią, pierwszy to raz zobaczyłem pociąg i samochód.

Ta podróż jeszcze bardziej nie dawała mi spokoju, w domu tęskniłem za innym życiem, czytałem już różne książki, ale jedna z nich przewróciła mi w głowie, w starych rupiechach znalazłem książkę o Inkwizycji, nie miała ona początkowych kartek i ostatnich, ale środek był cały, przeczytałem skrycie, ale nie dowierzałem jeszcze temu, co tam pisano, zwracałem się do paru sąsiadów o wytłumaczenie mi, ale nikt nie umiał. Zwróciłem się do nauczyciela Gromskiego, ten mi wytłumaczył i jeszcze jedną pożyczył na ten temat, po przeczytaniu stałem się niewierzącym, zacząłem myśleć. Nauczyciel doradzał mi jechać w świat po rozum, jechać ale gdzie i za co, zacząłem chodzić z cepami po zarobkach, czytałem gazety, do żadnej organizacji nie należałem, we wsi nie było. W 1934 r. wyjechałem do Warszawy. Za protekcją dostałem pracę w piekarni, spałem na piecu, nosiłem pieczywo w koszu po sklepach za 12 zł. tygodniowo. Po pewnym czasie dostałem się na mieszkanie do jednego z czeladników, płaciłem 15 zł. miesięcznie, po roku czasu bieda trafiła i tu za mną, piekarnię właściciel zamknął, innej pracy nie znalazłem. Zmuszony byłem pójść z mieszkania w samą zimę, do domu wstydziłem się jechać, spać nie było gdzie, zmuszony byłem pójść do przytułku na Dziką, zwanego „Cyrkiem", prowadzony był on przez braci Albertynów, za pięć groszy nocleg, a za 10 groszy zupa i kawałek chleba. Pierwszej nocy oka nie zmrużyłem, nie dały mi wszy, nawet nie kładłem się, bo byłem jeszcze fryc, tam byli starzy lokatorzy z Warszawy, a chama ze wsi nie chcieli znać. Mimo to przebyłem tam przez parę tygodni, w niedzielę był raj, kto szedł do kaplicy dostał zupę bezpłatnie i kawałek chleba. Obdarty, w marcu, ruszyłem piechotą w stronę mojej wsi. Po drodze przyjęto mnie w piekarni w Kurowie za życie do roboty, przebyłem tam trzy miesiące, trochę grosza uciułałem, kupiłem sobie liche ubranie, kamasze podarował mi Ajzbend Srul, czeladnik piekarski, wróciłem piechotą do domu.

We wsi stałem się teraz wrogiem dla wielu. Do kościoła nie chodziłem, zaprenumerowałem sobie „Chłopską Prawdę", do której parę razy pisałem. Tymczasem wieś stawała się coraz bardziej niebezpieczna, założono koło „Wici", chłopi u większości należeli do Stronnictwa Ludowego. W 1936 roku rozrzucono ulotki z K.P.P., policja się naszukała, ale winowajców nie znaleźli.

Nędza coraz bardziej zaglądała do Spław, nie było gdzie złotówki zarobić, zmuszony byłem wyjechać jeszcze raz do Warszawy. W 1938 roku zostałem powołany do służby wojskowej. Wiele miałem kłopotu bo nie chciałem iść do kościoła, czytałem dużo książek i „Błyski Wolnomyślicielskie". Wojna zastała mnie w wojsku. W październiku wróciłem piechotą z Kowla. Wiosną Niemcy wywieźli mnie na roboty, po wojnie wróciłem do kraju.

Oto historia mojego dzieciństwa, mojej MŁODOŚCI jakże odmienna od życia dzisiejszej młodzieży, która nie wie co to nędza, co to niezaspokojona tęsknota do nauki. Wielu mnie podobnych szukało napróżno chleba i nauki, w mieście byliśmy niepotrzebni, a rodziliśmy się na nędzę i kłopoty rodzicom. Dziś z mojej rodzinnej wsi młodzież uczy się w liceach i innych szkołach, NIE ZNA NOCY BEZ DACHU NAD GŁOWĄ, NIE WIE CO TO GŁÓD.

Dlatego, młodzieży droga, chłopska i robotnicza, wydobądź z siebie dla Ojczyzny Ludowej ten wysiłek i wytrwałość, jaką wyczytujesz w naszych życiorysach, w naszej przedwojennej młodości — wydobądź ją i ofiaruj teraz na rzecz SAMEJ NAUKI, dla pochwycenia jej treści. Ile myśmy musieli ścierpieć i namęczyć się aby tylko wegetować, tyle Wy — o to do Was apeluję — RZUĆCIE W NAUKĘ! Myśmy nie mogli, nam nawet nie wolno było — a Wy macie być KADRAMI! I my tego od Was oczekujemy.

K. Brzuszek

JANINA ŻURAWICKA

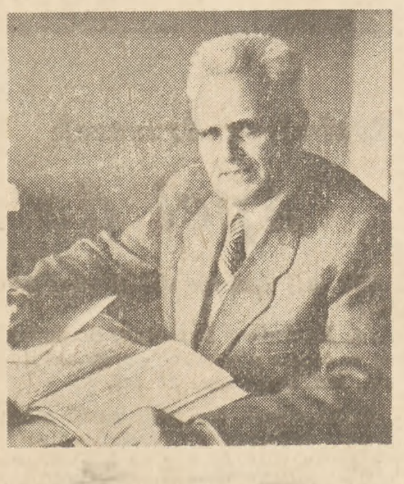
PAŃSTWOWE NAGRODY NAUKOWE

Ustanowienie przez Prezydium Rządu corocznych nagród naukowych w dniu 22 lipca, wzrastająca z roku na rok ich liczba, świadczy wymownie o tym, jaką wagę przypisuje Państwo Ludowe nauce i jaką opieką otacza świat nauki. W roku ubiegłym przyznano 28 nagród, ponadto wyróżniono kilku młodych uczonych za duże wysiłki w kierunku przełamania tradycjonalizmu i nowatorskie prace.

W roku bieżącym nagrodzono 57 naukowców, zwiększając jednocześnie wysokość sumy nagród.

Nie jest rzeczą przypadku, że na 57 osób nagrodzonych, 21 reprezentuje nauki rolniczo-leśne, 14 nauki techniczne, 9 — lekarskie, na nauki humanistyczne przypada zaledwie 5 osób, na matematyczno-przyrodnicze zaś 4. Ilość i dziedziny nagród wskazują kierunek nauki polskiej, wskazują jakie działy powinny rozwijać się w pewnej kolejności. Duża liczba nagrodzonych w dziedzinie rolnictwa i techniki, jest dowodem hierarchii ich ważności w kraju budującego się socjalizmu, jakim jest Polska. Rozwój bowiem przemysłu i rolnictwa to dwa kluczowe zadania w Planie Sześcioletnim. Baza materialna naszego kraju ulega olbrzymiemu przeobrażeniu. Stwarza to rzecz jasna nowe bodźce dla badań i nadaje tym dziedzinom wyjątkową dynamikę. Z drugiej strony nagrody w tych dziedzinach są wyrazem świadomego sterowania zainteresowań badaczy ze strony państwa w kierunku najbardziej dla kraju żywotnym. Jest to jeszcze jeden dowód koniecznego, silnego powiązania nauki z potrzebami życia, służenia życiu i kształtowania go. „Teoria staje się bezprzedmiotowa, jeżeli nie jest związana z rewolucyjną praktyką, podobnie jak i praktyka staje się ślepa, jeżeli nie oświetla sobie drogi rewolucyjną teorią" — mówi Stalin w „Zagadnieniach leninizmu." Prace nagrodzone w dniu 22 lipca 1950 r. — w przeważnej swej części rozwiązują w sposób naukowy, pierwsze praktyczne zagadnienia, postawione przez życie.

I tak: pierwszą nagrodę w dziedzinie nauk rolniczo-leśnych uzyskał prof. S.G.G.W. dr Czesław Kanafojski — jednocześnie dyrektor Instytutu Mechanizacji i Elektryki Rolnictwa, kierujący pracami naukowymi, zmierzającymi do unowocześnienia rolnictwa i stworzenia podstaw mechanizacji i uspołecznienia naszego rolnictwa. Drugą nagrodę otrzymał prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr Stefan Barbacki, któremu dało się osiągnąć bezgoryczny łubin biały, dający plon dwukrotnie wyższy od gatunków dotychczas uprawianych. Wprowadzenie łubinu białego zarówno do upraw czystych jak i w mieszankach z innymi roślinami pastewnymi przyczyni się znacznie do podniesienia produkcji rolnej i znajdzie duże zastosowanie w Planie 6-letnim. Trzeci z kolei laureat, prof. Pieniążek (S.G.G.W.) rozwiązał naukowo sprawę uregulowania nierów-



prof. Wierzbicki

nomiernego owocowania naszych sadów w poszczególnych latach i w ten sposób potwierdził możliwość czynnej ingerencji człowieka w procesy dokonywujące się w organicznej przyrodzie i naginania jej do naszych potrzeb. Praca prof. Pieniążka okazała się udaną próbą przeniesienia zdobyczy Miczurina i Łysenki na grunt polski.

Doniosłe również zastosowanie praktyczne mają prace dr Mieczysława Czai, doc. U. J. z zakresu hodowli owiec górskich oraz dr Bolesława Świętochowskiego, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego w zakresie uprawy roli i roślin.

W dziedzinie nauk technicznych — I nagrodę uzyskał prof. Politechniki Warszawskiej dr Witold Wierzbicki za opracowanie teorii, dotyczącej określenia współczynnika bezpieczeństwa w budownictwie, teorii pozwalającej na ekonomiczną realizację budowy i znajdującą już zastosowanie, nie tylko w kraju, ale i w budownictwie Związku Radzieckiego.

Opracowane przez profesora Cybulskiego, kierownika Instytutu Węglowego (II nagroda) zagadnienie lokalizacji pyłu węglowego, ma olbrzymie znaczenie dla powiększenia bezpieczeństwa ruchu w kopalniach węgla, prace prof. Olszaka (Akademia Górniczo-Hutnicza) rozwiązują w sposób naukowy praktyczne zagadnienia z dziedziny górnictwa węglowego, grupa zaś nagrodzonych 5 inżynierów — praktyków, która opracowała wyjątkowo starannie konstrukcję i prototypy maszyn do urabiania i odstawy węgla, ułatwiła zmechanizowanie pracy w kopalniach węgla. Jako przykład sprzęgnięcia nauki z potrzebami życia, służyć może również praca inż. Śliwińskiego nagrodzonego za opracowanie i udoskonalenie termografów, przyczyniających się do zwiększenia bezpieczeństwa pracy w cukrowniach, wysoko cenionych przez fachowców radzieckich.

Olbrzymie znaczenie praktyczne i społeczne mają wszystkie nagrodzone prace z zakresu medycyny zarówno praca prof. Hirszfelda w dziedzinie zwalczania chorób wenerycznych, jak prace prof. Syma na polu walki z gruźlicą, jak wreszcie cały szereg prac młodych naukowców lekarzy — nad pokonaniem chorób społecznych — jak gruźlica, nowotwory, choroby krwi, znajduje swe olbrzymie zastosowanie w lecznictwie i przyczynia się skutecznie do podniesienia ogólnego stanu zdrowia szerokich mas.

Sprzęgnięcie nauki polskiej z potrzebami życia stanowi jednocześnie wytyczenie jej olbrzymiej roli w walce o realizację Planu Sześcioletniego. Cały szereg nagród przypadło w udziale naukowcom, których zasługą jest rozwój nowych zupełnie gałęzi produkcji, dotąd w kraju albo nieznanych, albo też rozwiniętych niedostatecznie. Rezultatem prac naukowych prof. Pollaka (Politechnika Gdańska) są pierwsze maszyny okrętowe polskiej konstrukcji, zmontowane na pierwszych, całkowicie w Polsce wykonanych rudowęglowcach; konstrukcje inż. Jana Piotrowskiego, nacz. dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Urządzeń Technicznych, przyczyniły się do rozwoju przemysłu obrabiarkowego w Polsce Ludowej, grupa nagrodzonych inżynierów oraz lekarzy poniosła trudne wysiłki przy uruchomieniu produkcji penicyliny w Polsce, nagrodzony inż. Krzywicki Edward, wykładowca Politechniki Warszawskiej i dyrektor techniczny Radomskich Zakładów Garbarskich, przyczynił się do zastosowania w garbarstwie polskim syntetycznych garbników produkcji krajowej.

Przyznanie tak wielu nagród w dziedzinach bezpośrednio związanych z produkcją i budową przemysłu polskiego w Planie Sześcioletnim, świadczy jak olbrzymią rolę ma do spełnienia nauka w Polsce i obala niesłuszną, burżuazyjną tezę o apolityczności nauki, o wyższości tak zwanej „nauki czystej" nad nauką stosowaną. Doświadczenie Związku Radzieckiego uczy, że rozwój nauki możliwy jest tylko wtedy, gdy służy ona konkretnej praktyce życiowej, gdy jest z nią ściśle powiązana, z niej wyrasta i ją z kolei udoskonala. Rozwiązać zadania postawione przez życie może tylko nauka postępowa, stojąca na gruncie ideologii marksistowskiej. Toteż nic dziwnego, że w tegorocznych nagrodach naukowych ujawniła się walka o postępową treść nauki polskiej, o należyte jej ustawienie, o związanie jej z przodującą nauką Związku Radzieckiego. Przykłady wielu nagrodzonych naukowców świadczą o tym, że potrafili oni zerwać z pseudo-naukowymi założeniami i metodami nauki burżuazyjnej i stosując w swych badaniach nowe metody pracy — osiągnąć wyniki.

I tak, dr Marchlewski Teodor, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor wielu wybitnych prac naukowych, otrzymał I nagrodę szczególnie za prace, obalające pewne podstawowe założenia mendelizmu, oraz za prowadzone ostatnio rozległe prace w duchu nowej genetyki, dr Szczepan Pieniążek, prof. S.G.G.W., laureat drugiej nagrody z zakresu nauk rolniczych, od początku swojej działalności naukowej, bierze jak najżywszy udział w organizacji badań sadowniczych, prowadzonych w duchu nowej agrobiologii i pomologii, wzorując się na olbrzymich osiągnięciach w tej dziedzinie nauki radzieckiej. Nowe metody hodowlane i laboratoryjne w dziedzinie uprawy roślin opracowuje prof. Uniwersytetu Poznańskiego, dr Barbacki, opierając się na zdobyczach uczonych radzieckich.



prof. Marchlewski

Walka o nową, postępową treść znalazła swój wyraz również w przyznanych nagrodach z dziedziny nauk humanistycznych, najbardziej może jeszcze w chwili obecnej zrutynizowanych i zacofanych. II nagrodę z zakresu historii literatury polskiej uzyskał dr Karol Badecki, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, mający za sobą blisko 40-letni okres pracy naukowej. Dr Badecki, jeden z nielicznych w Polsce badaczy, który zrozumiał, że dzieje literatury polskiej nie są wyłącznie dziejami literatury szlacheckiej, w pracach swoich nad historią piśmiennictwa polskiego XVII w. objął całokształt literatury mieszczańskiej, wydobywając na jaw i podkreślając postępowy nurt literacki tej epoki. W ten sposób zerwał z tradycjonalistyczną charakterystyką epoki baroku polskiego i pozwolił spojrzeć na nią innymi oczyma. Dzięki konsekwentnemu stosowaniu dialektycznej metody badań poważne rezultaty naukowe osiągnęło kierownictwo badań nad początkami Państwa Polskiego w zakresie prac wykopaliskowych oraz wszelkich innych dostępnych źródeł i akt objaśniających powstanie Państwa Polskiego.

Analizując tegoroczne nagrody naukowe nie sposób nie wspomnieć o innej pozytywnej ich stronie. Oto wskazują one na wkroczenie do nauki ludzi młodych, wykształconych już na nowych, współczesnych metodach pracy, w przeważnej części związanych z praktyką, z życiem, ludzi nie tylko z laboratoriów naukowych, ale i z warsztatów produkcyjnych, z zakładów pracy. Tam narodziły się ich dzieła, tam kształtował się ich światopogląd. Wystarczy nadmienić, że na 57 nagrodzonych osób, 33 stanowią ludzie młodzi, mianowani profesorami już po wojnie, bądź też ci, którzy w okresie powojennym złożyli swe najważniejsze prace. Wyróżnienie ich, oraz okazanie im przez Państwo pomocy materialnej ma równocześnie olbrzymie znaczenie jeśli idzie o wykształcenie przyszłej kadry naszych naukowców.

Na uwagę zasługuje jeszcze fakt przyznania stosunkowo dużej ilości nagród naukowych profesorom Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, nowego Uniwersytetu powołanego do życia, decyzją KRN — bezpośrednio po wojnie i gromadzącego w owym czasie dużą grupę młodych, postępowych naukowców. Fakt ten świadczy dobitnie o tym, jak wielki rozwój rokować może zerwanie ze starymi tradycjami nauki i jakie wartości zdolne jest przejawić młode środowisko naukowe.

Nie należy jednocześnie nie doceniać faktu, iż obok grupy młodych, pokaźną grupę nagrodzonych naukowców stanowią ludzie reprezentujący jeszcze w przeszłości postępową treść i metodę badań naukowych. Nagradzając ich Państwo Polskie nawiązuje do wielkich postępowych tradycji nauki polskiej, na ich bazie buduje nową naukę. Pewną też grupę laureatów stanowią ludzie, kiedyś reprezentanci nauki burżuazyjnej, którzy dziś wkroczyli na nową drogę pracy naukowej, budując naukę współczesną, postępową i współtworząc tym samym nową, rzeczywistość polską. Przyznanie nagrody tej grupie, stanowi dla niej pewien drogowskaz, wskazanie kierunku, po którym pójdą, oraz celu, któremu ich badania naukowe winny służyć.

Charakterystyczną wreszcie rzeczą i wartą podkreślenia jest fakt stosunkowo dużej ilości nagrodzonych zespołów. Praca zespołowa szczególnie w dziedzinie nauki stanowi wyższą formę organizacji pracy. Nauka polska nie powinna jak niegdyś opierać się tylko na indywidualnych wysiłkach, lecz musi wciągnąć w swój krąg jak największą ilość pracowników, którzy tworząc zorganizowane zespoły, osiągają, jak tego uczy praktyka znacznie większe i lepsze rezultaty badań naukowych. W liczbie tegorocznych nagród mamy 4 nagrodzone zespoły, w tym jeden 15-osobowy w dziedzinie nauk rolniczych, za opracowanie ważnego zagadnienia, jakim jest mapa gleb polskich. Rozpatrując wreszcie liczbę nagród państwowych — nie można nie zwrócić uwagi na pewne braki w tym zakresie.

Fakt małej stosunkowo ilości nagród w dziedzinie nauk humanistycznych, brak I nagrody, brak nagród w dziedzinie nauk prawnych i ekonomicznych świadczy, że proces przeobrażeń treści tych nauk, obciążony naciskiem reakcyjnych ideologii nie nadąża jeszcze za przeobrażeniami innych nauk, że nie wyszły one jeszcze w pełni z kryzysu, jaki obecnie przechodzą. Aczkolwiek w dziedzinach tych zachodzą z każdym rokiem potywne zmiany, oraz dają się zaobserwować pewne osiągnięcia przede wszystkim, gdy idzie o stworzenie bazy dla organizacji postępowych badań naukowych, to jednak konieczne jest przezwyciężenie istniejącego jeszcze skostnienia metodologicznego oraz rutyny wyrosłej na gruncie wstecznych teorii burżuazyjnych. Przed naukowcami polskimi z tych szczególnie dziedzin stoi poważne zadanie poznania gruntownie teorii materializmu dialektycznego i historycznego i stosowania jej na gruncie własnych badań naukowych oraz zaznajomienia się z dorobkiem nauki radzieckiej. Nauki humanistyczne bowiem w pierwszym rzędzie mają olbrzymią rolę do spełnienia w kształceniu światopoglądu szerokich mas oraz ich świadomości politycznej. Bez przodującej teorii nie ma przodującej praktyki.

Janina Żurawicka

(dokończenie ze str. 1)

RZECZPOSPOLITA SZKOLNA

ludziach, ile nasłuchałam się we wsi Minczew — od nauczycielki Koprowskiej.

Ale są rzeczy, są zjawiska, które przy całym świadomym pędzie wsi do polepszenia, czekają na przemiany. Wieś nie da rady nawet przy dzielności nauczycielki Koprowskiej, przewodniczącego ZMP. Stolarkiewicza, projektującego dom ludowy na zdobytym już placu i cenionego prezesa Zw. Samopomocy Chłopskiej, inicjatora budowy szkoły w Minczewie.

Jeśli przegrała w życiu Jadwiga Korzonek z racji przedwojennych warunków, nie wolno by przegrała wątła Helcia Wierzbicka, która nie podoła i książce i dziecku.

Trzeba zabrać z rąk Helci pielęgnowane przez nią dziecko. Ale skąd wziąć dla dzieciaków, w przeładowanych rodzinami i sąsiadami izbach warunki pracy szkolnej: ciszę i światło? Jak przekreślić u wielu ludzi na wsi opinię o wyższości krowy, motyki, niańczonego dziecka nad pracę szkolną?

Niech się otworzą we wsiach drzwi żłobka, przedszkola, drzwi świetlicy, w której dzieci odrobią spokojnie lekcje. Niech dostaną w szkole drugie śniadanie, tak jak dostają dzieci w szkołach średnich.

Dzieci przybyłe ze wsi do szkoły ogólnokształcącej walczą długo z niedostatkiem wiedzy, której według programu (z przyczyn odciągania ich od pracy szkolnej i braku warunków do odrobienia lekcji) nabyć nie były w stanie.

Ale szkoła ogólnokształcąca to już jest znowu awans i to już wreszcie definitywna zmiana warunków bytowania i pracy.

Drohiczyn nad Bugiem, Ciechanowice, Siemiatycze z otwartą po wojnie szkołą ogólnokształcącą odpowiadają potrzebom całej napływającej ze wsi do szkół ogólnokształcących, młodzieży. Brak tu w tych stronach może jedynie szkoły o typie rolniczo - hodowlanym.

Drohiczyn, stał się dziś miastem młodzieży. Małe to miasteczko o ludności drobno-rolniczej staje się terenem wspaniałego rozrostu szkół, wchłaniających młodzież ze wszystkich okolicznych wiosek.

Niejedna szkoła jest dziś przedmiotem troski dawnej stolicy Jadźwingów. Do jedenastoletniej szkoły ogólnokształcącej w Drohiczynie przybyła szkoła zawodowa z działami: krawieckim, ślusarsko-kowalskim i z (pierwszym w woj. białostockim) działem młynarsko-piekarskim Otworto przedszkole. Analfabeci uczą się na kursach wieczorowych.

Stancje prywatne, które tu przed wojną zajmowali uczniowie, powoli zanikają. Były to stancje urągające prymitywnym potrzebom ucznia. Dziś internat państwowy szkoły ogólnokształcącej to małe oddzielne państewko w życiu Drohiczyna.

Koleżeństwo i solidarność kolegów z ławki szkolnej umacnia się we wspólnym internackim domu. Młodzież ucząca się w ogólnokształcącej szkole w Drohiczynie jest w 90 proc. dziećmi rolników. 10 proc. stanowią dzieci robotników i miejscowej inteligencji pracującej, głównie nauczycieli.

Jakie dzieci przychodzą do tej szkoły? Dzieci drobnych rolników, dzieci z miasteczka i wiejskie dzieci ze szkół podstawowych okolicznych wiosek.

Przychodzą z nieporadnością wysławiania, z lukami w nauce, zagapione, a roztropne, nieszybkie na ogół w pojmowaniu, a w nauce uparte. Takie przychodzą, jeszcze nie rozejrzane w nowej szkole, a już zacięte w zdobywaniu.

— Pozmieniały się nam dzieci — powiedział przedstawiciel komitetu rodzicielskiego na bankiecie maturalnym ubiegłego roku.

Pozmieniały się dzieci.

Nie tak dawno siedziały tu świeżo przybyłe do szkoły, albo całe schowane w nowych dostatnich kurtkach, albo wyzwalające się gwałtownie z pękających wzdłuż i wszerz porciąt. Ten pierwszy rodzaj zasobnego ekwipunku nie był udziałem Stasia Kisieckiego, syna byłego fornala. Ręce, plecy, oraz inne części ciała wyrywały mu się stale z ciasnych obręcz, odsłaniając coraz nowe tajemnice podszewki.

Ale jeszcze dobrze nie usiadł na ławce, gdy już skrytykował istniejący porządek rzeczy.

— Które dzieci pojadą na wycieczkę do Warszawy?

Nauczycielka robiła spis dzieci biorących udział w organizowanej wycieczce, było to kilka lat temu.

— Pojadą te, które mają pieniądze — pisnął zuchwale Staś Kisiecki.

Pojechały.

A że zasobność kieszeni nie zawsze idzie w parze z zasobnością umysłu, więc niektóre z nich przespały się smacznie na Orestei a niektóre powróciły nie wiedząc, co należy w Warszawie bardziej podziwiać — tramwaje, lalki, czy kapelusze.

Następny rok przyniósł zmiany. Obok dzieci „mających pieniądze" pojechali na wycieczkę delegaci organizacji i uczniowie wyróżniający się aktywnością w pracy społecznej.

Ubiegłego roku wszystkie niezamożne dzieci z kolonii letnich w Drohiczynie nie tylko miały możność zwiedzenia Warszawy, ale również Krakowa i Zakopanego „bez pieniędzy". Staś Kisiecki zobaczył i nauczył się wiele na kursie aktywistów ZMP.

Oto klasa X — koledzy Kisieckiego. — Oto jaskółki przed odlotem — klasa XI.

Przez parę lat pobytu w szkole, doskonale zadomowieni, uporządkowali już dawno i świeżo zdobyte wiadomości. Egzamin dojrzałości ub. roku szkolnego był popisem nie tylko przyswojonej uczciwie wiedzy, ale również triumfem nad tą nieporadnością wysławiania tak charakterystyczną dla młodszych uczniów.

Tak się uczą ci, którzy mają nakreśloną drogę w życiu, uczestniczący w awansie odsłaniającym im nowe możliwości życiowe.

Przypominają w zaciętości i uporze owego poetę i archeologa Kochańskiego, który mieszkając w ruinach drohiczyńskiego kościoła, co dzień odgarniał szuflą wodę szukając w piasku śladu wieków.

Więcej tu ich takich jak Kochański było. O nich było wiadome, że „nie chcieli być tym, czym byli, tylko pragnęli być całkiem co innego." Tak więc rolnik Barszczewski wiersze za pługiem układał, a gospodarstwo tracił. Prądowniczy Antoni Śmiałowski utrwalał bajki ludowe w swych motywach zwierzęcych na płoskorzeźbach z polnej gruszy.

A biedaczyna Stanisław Michalski, zmarły w nędzy w wieku lat 33, zaniedbując wyroby koszykarskię, wodził oczami po obłokach, a szpadlem po ziemi, szukając na niebie rymów, a na piasku historii. Przyjeżdżali do Michalskiego z Petersburga i Warszawy, a 25 zł. miesięcznie z Muzeum Warszawskiego było dla niego zapłatą za zaniedbania koszykarskie i ambicje archeologiczne wśród nędzy.

W szkole ogólnokształcącej w Drohiczynie uczą się teraz dzieci i wnuki owych „niezadowoleńców" życiowych, nie mających żadnych szans awansu na drogach nie wiadomo po co obranych.

Mieszkaniec Drohiczyna, inicjator szkoły średniej (dziś jedenastoletniej szkoły ogólnokształcącej) Zygmunt Szmit też szedł po trudnej drodze, uwieńczonej wybitnymi publikacjami naukowymi i przedwczesną śmiercią. Jako uczeń zniechęcony do szkoły, w której nie znalazł się nikt z kolegów, kto by zechciał siedzieć na jednej ławce z synem rakarza, Zygmunt Szmit rzuca szkołę, by rozpocząć pracę samouka. Dochodzi wśród badań na terenie Drohiczyna do wybitnych odkryć w dziedzinie archeologii. Prace młodego nauczyciela i asystenta warszawskiego Muzeum Archeologicznego tłumaczono na obce języki. W czasie jednak, gdy do uroczystości pogrzebowych w Drohiczynie, do szumnej mowy, sławiącej jego dzieła brakowało kilku lat, Zygmunt Szmit pracował w warunkach paraliżujących wszelkie poczynania. W izbie rakarza, gdzie nawet matka nie była mu sprzymierzeńcem, brakowało miejsca na jego wykopaliska. Pracował w altance, już ciężko chory, otoczony małymi wisusami, oddanymi sprawom historii i urokowi tego upartego i niezwykłego człowieka. Umarł mając lat 27.



Marszałek Sejmu, Władysław Kowalski wśród dzieci szkolnych na wsi.

Są to sprawy dawne. Jeśli młodzież tutejszej szkoły odziedziczyła po tamtych zawziętość w pracy i upór — otrzymała teraz przecież nowe możliwości. Otwarto im szeroko drzwi wszystkich uczelni, ułatwiono drogi, odsłonięto im w awansie życiowym nowe perspektywy.

Jest też ta młodzież świadoma sensu i celu zachodzących przemian i własnego określonego w socjalistycznym ustroju miejsca. Wie dlaczego znalazł się w szkole Tadeusz Gogołek ze wsi Kamianki, sierota, którego jedyną opiekę stanowi 16-letnia siostra. Wiedzą dlaczego korzystają ze stypendiów państwowych Tomasiukówna i Anna Danielczuk, córka robotnika i przodująca w XI klasie Arcichowska z drobnorolnej rodziny złożonej z 12 osób. Wiedzą dlaczego otrzymują stypendia Danuta Sulejewska (córka pracownicy domowej) była więźniarka Oświęcimia i Juszyński i Kisiecki i wielu, wielu innych. Wie również młodzież, dlaczego wzrosła suma stypendiów z 12 tys. do 84 tysięcy, wie, jakie zadania ideologiczne, społeczne i kulturalne mają być jej udziałem w szkole i w życiu. W kieszeniach przyciasnych ubrań rosnących tu chłopców, coraz mniej jest guzików, sznurków i gwoździ — coraz więcej notatek, wycinków z gazet, tematów prelekcji i dyskusji.

Jakie jest ich miejsce w życiu szkoły? Są już jako uczniowie współtwórcami zmienionego życia. Badają warunki nielicznych stancji prywatnych, zamieszkiwanych przez kolegów. Składają raporty Radzie Pedagogicznej. Na pierwszym posiedzeniu Rady Pedagogicznej rozpatrującej podania, opiniowane przez samorząd szkolny śledzono z zaciekawieniem motywy opinii. Dziś już wiadomo, że motywy są dojrzałe: poziom nauki, pochodzenie, stan majątkowy, aktywność w organizacjach szkolnych i w pracy społecznej warunkują opinię przychylną samorządu szkolnego.

Samorząd szkolny współpracuje z organizacją ZMP . Kierownictwo pracy spoczywa w ręku Zetempowców. Najważniejsi sekcyjni w samorządzie są członkami ZMP. Młoda organizacja dzięki zdolnym i aktywnym członkom rozrasta się. W czasie ostatnich ferii członkowie ZMP realizowali plan akcji kulturalnej wśród analfabetów na wsi. Teraz znów organizują wieczornicę dla analfabetów Drohiczyna. Kusi ich mocno ekspansja kulturalna i ideologiczna na tereny okolicznych wsi. Przygotowują prelekcje. Kto im tam powie, że może się nie udać! Wiedzą, czego chcą.

Stanisław Kisiecki nie zapomniał jeszcze folwarcznej izby, gdzie jak pisze „pod nielicznymi sprzętami zimą magazynowane były kartofle, brukiew i inne warzywa, gdzie mnóstwo łachów i zbędnych gratów czekało na swój wątpliwy użytek w różnych kątkach mieszkania", gdzie z braku zdolnych do pracy dzieci fornala musiał mieć jeszcze miejsce w przeludnionej izbie żywiony przez fornala „czeladnik". Doskonale pamięta chaty, których nieszczelne okna zapychano w zimie pakułami, które były w szparach pod piecami i w ubitej zamiast podłogi glinie siedliskiem karaluchów i „prusaków". Pamięta znaną w tych stronach piosenkę ludową o dziewczynie, która mówi do grożącego jej pana:

„I w ciebie strzelą — a lasy twoje
I ziemię zajmą te wioski.
Tam bawić się będą dzieci moje
Wesoło bez obaw i troski".

Jeśli Stanisław Kisiecki, walczący ciągle jeszcze ze spodniami na pasku i z czupryną zasłaniającą mu czoło, nie załatwił dotychczas porachunków ze dworem, to już czujnymi oczami śledzi zmienioną rzeczywistość. Pisze. Zwołuje zebrania. Wygłasza prelekcje. Gromadzi książki — pierwsze nagrody w szkole i za najlepiej redagowaną gazetkę, za najlepszy wiersz, za najlepszy artykuł.

Co roku udaje się z Drohiczyna na wyższe studia 80 proc. młodzieży ze świadectwami dojrzałości.

Klementyna Słomczyńska

KAZIMIERZ KĄKOK

KIERUNEK DLA NAUK TECHNICZNYCH

Przyznanie państwowych nagród naukowych, w bardzo pokaźniej liczbie stanowi nie tylko podsumowanie i ocenę wydarzeń, jakie w tych dziedzinach naszego życia miały miejsce — pozwala równocześnie zdać sobie sprawę z kierunku przyszłych dróg rozwoju.

Treść nagrodzonych prac naukowych wskazuje bowiem na wysoki postępowy walor twórczości naukowej w Polsce Ludowej, oraz na jej społeczną funkcję. Jest to wysoce pomyślny pragnostyk, dla wchodzącego w stadium realizacji Planu 6-letniego.

Plan nasz przewiduje bowiem w górnictwie węglowym poziom wydobycia w wysokości 100 milionów ton rocznie — wykonanie planu ma na-



prof. Konofojski

stąpić nie w wyniku liczebnego wzrostu załogi, lecz w wyniku zwiększenia o 36 procent wydajności pracy. Bez nowej techniki górniczej, bez mechanizacji procesów wytwórczych jest to niemożliwe. Plan mechanizacji przewiduje budowę wrębiarek, ładowarek, zmechanizowanie transportu. Człowiek uzbrojony w doskonalsze, bardziej sprawne narzędzia pracy ma dźwignąć produkcję górniczą na wyżyny niezbędne dla sprawnego funkcjonowania całej naszej gospodarki narodowej; z komunikatu rządowego wynika, że działania zmierzające do tego, aby pracownika lepiej wyposażyć do walki z oporną naturą są w toku. Zespół inżynierów nagrodzony został za wykonanie konstrukcji i prototypów maszyn do urabiania i odstawy węgla, inny inżynier otrzymuje nagrodę za rezultaty prac w dziedzinie bezpieczeństwa w kopalniach.

Tematyka prac nagrodzonych jest znamienna: ułatwić pracę, umożliwić sprawne pokonywanie trudności, zwiększyć wydajność — ale w bezpiecznych warunkach, bez szkody dla zdrowia.

Plan 6-letni zakłada, że wskaźnik wzrostu produkcji przemysłu maszynowego wyniesie 364; tak wielki nacisk na wzrost produkcji przemysłu maszynowego jest zrozumiały: jest on zasadniczą dźwignią rekonstrukcji naszego gospodarstwa. Udźwignięcie ciężaru tak wzmożonej produkcji stanie się możliwe, jeśli do dyspozycji ludzi pracy postawiony zostanie arsenał najbardziej nowoczesnych środków technicznych: wysokoprawne obrabiarki, turbiny parowe, traktory, kombajny, elektryczne silniki napędowe itp.

I znowu komunikat rządowy wskazuje tę drogę. Jedną z nagród przyznano za konstrukcję maszyny parowej, znajdującej już zastosowanie na statkach budowanych w Polsce; drugi — za prace w dziedzinie konstrukcji obrabiarek i w zakresie organizacji i rozwoju naszego przemysłu obrabiarkowego.

Plan budowy podstaw socjalizmu zakłada kontynuowanie rewolucji, jaka dokonała się w budownictwie. Nowe metody pracy, mechanizacja transportu, szerokie zastosowanie elementów przefabrykowanych, które przemienią budownictwo w przemysł, nowe materiały budowlane, jedność budownictwa, zlikwidowanie sztucznej linii podziału między architekturą a budownictwem — oto etapy tej rewolucji. Jeszcze jednym z tych etapów jest walka o właściwe normy techniczne w budownictwie. Na placu budowy dokonał się zasadniczy przełom, niedawno jeszcze osiągano niezwykłe rezultaty ale stosowanie przestarzałych norm prowadziło do trwonienia części tego wysiłku: marnotrawiono materiał.

I znowu komunikat rządowy jest dowodem zbliżenia nauki do planu budowy; jedna z nagrodzonych prac dotyczy właśnie określenia współczynnika bezpieczeństwa w budownictwie, pozwala w konsekwencji uniknąć błędów dotychczas popełnionych: budownictwo może być ocenione pozytywnie nie tylko ze względów technicznych, lecz także ze względu na ekonomię jego produkcyjnych procesów.

Plan 6-letni określa wzrost produkcji rolniczej w stosunku do roku 1949 na 50 procent; zapowiada techniczną rekonstrukcję rolnictwa — mechanizację, podwyższenie poziomu zaopatrzenia w nawozy sztuczne, elektryfikację wsi. Zaopatrzenie rolnictwa w maszyny rolnicze, mierzone w wartości tych maszyn, wzrośnie w stosunku do 1949 r. — o 270 procent; zaopatrzenie w nawozy sztuczne wzrośnie o 127 procent; zelektryfikowane zostanie 8.900 gromad, zostaną one zaopatrzone w silniki i urządzenia elektryczne, zwłaszcza takie, których użytkowanie jest zespołowe; wzrost produkcji zwierzęcej wynieść ma 68 procent; produkcja wełny wzrosnąć ma o 169 proc.

Tyle plan.

A odzew w komunikacie?

Nagrody: za prace w dziedzinie mechanizacji rolnictwa, za badania w zakresie uprawy i nakażania roślin, za prace z dziedziny hodowli owiec...

Lenin pisał w swej pracy pt. „Lepiej mniej, lecz lepiej“, wtedy, gdy stawiał przed partią zadanie stworzenia wielkiego przemysłu maszynowego, że trzeba: „przesiąść się z jednego konia na drugiego, a mianowicie z konia włościańskiego, chłopskiego, wynędzniałego... przesiąść się na konia, którego szuka i musi szukać dla siebie proletariat, na konia wielkiego przemysłu maszynowego, elektryfikacji, Wołchowstroju itd.

Przesiadanie się na konia wyższej techniki jest czynnością złożoną: odbywa się różnymi sposobami.

Klasa robotnicza wskazywała wielokrotnie i wskazuje nadal, jak należy go dokonywać. Przecież kongresowe wytyczne do Planu Sześcioletniego przewidywały wzrost wartości produkcji przemysłu socjalistycznego o 85 — 95 procent w roku 1955 w stosunku do roku 1949; plan obecny przewiduje wzrost znacznie silniejszy, gdyż o 158,3 procent. Jest to rezultat rozwoju i osiągnięć ruchu współzawodnictwa pracy, wykorzystania rezerw produkcyjnych.

„Klasa robotnicza poprawiła nasz plan i trzeba na przyszłość te poprawki w całej rozciągłości uwzględnić“ — mówił wicepremier Minc. Racjonalizatorstwo, nowatorstwo, współzawodnictwo, wynikające z socjalistycznego stosunku do pracy, wyprzedzały dorobek naukowy, torowały drogę postępowi technicznemu.

Działo się to między innymi dlatego, że prac naszych naukowców odbywała się w oparciu o dawno już w innych dziedzinach życia przezwyciężone hasła liberalizmu. Zakłady pracy naukowej były izolowane od siebie wzajemnie, były bardzo często



prof. Hirszfeld

izolowane od życia, tematykę dociekań czerpały z osobistych zainteresowań uczonego, nie uwzględniając potrzeb życia. Postulat planowania twórczości naukowej był oceniany niejednokrotnie jako próba krępowania swobody dociekań, podawano w wątpliwość możność uzyskania wartościowych osiągnięć wtedy, kiedy życie gospodarcze i społeczne zgłasza na nie zamówienie.

Uchwała Prezydium Rządu może być traktowana jako oznaka przełomu, dokonującego się w zakresie twórczości naukowej. Ale tym bardziej musimy pamiętać o brakach i czekających nas zadaniach.

W przemówieniu swym na V Plenum KC PZPR zastępca Przewodniczącego PKPG min. Szyr, wskazywał na wiele braków, zaznaczających się w dziedzinie planowania postępu technicznego i naukowego. „Opieka nad organizacją, funkcjonowaniem, opracowaniem i wykonaniem planu biur konstrukcyjnych, laboratoriów, instytutów, zakładów naukowych, szkół wyższych — w dalszym ciągu albo w ogóle nie istnieje, albo nosi czysto formalny, urzędniczy charakter.“ „Trzeba równie stwierdzić, że sprawy koordynacji podstawowego kierunku prac naukowych, doboru tematów dla prac dyplomowych, habilitacyjnych, egzaminacyjnych, nadzór nad planem i poziomem publikowanych opracowań w charakterze bardziej teoretycznym, koordynacja prac instytutów wyższych uczelni, współpraca między instytutami o zazębiającej się działalności — nie znalazły dotąd żadnego rozwiązania organizacyjnego.“

Jest więc bardzo wiele jeszcze do zrobienia, ale przełom już się dokonuje.

Prace naszych naukowców zaczynają być zsynchronizowane z życiem społecznym i gospodarczym. Zadanie swe nauka upatruje w realizowaniu postulatów zgłaszanych przez nie. Bojowe zadania produkcyjne, ochrona pracownika, przystępującego do ich wykonania znalazły się na warsztacie prac naukowca.

Mówił kiedyś Stalin: „Przed nami stoi twierdza, nazywa się ona nauką, z jej licznymi gałęziami wiedzy. Tę twierdzę musimy zdobyć za wszelką cenę“.

Uchwała Prezydium Rządu jest komunikatem o pierwszych sukcesach na tym froncie.

Kazimierz Kąkol

OTTO WINZER

Stany Zjednoczone jako „Mocarstwo Zachodnio-Europejskie“*)

CHARAKTER RYWALIZACJI ANGLO-AMERYKAŃSKIEJ

Konflikty anglo-amerykańskie nie są zjawiskiem nowym. Po pierwszej wojnie światowej stały się pierwszoplanowymi sprzecznościami wewnątrz świata kapitalistycznego. Towarzysz Stalin stwierdzał w r. 1928, że:

„wśród sprzeczności istniejących w obozie kapitalistów rozstrzygającym stał się obecnie konflikt amerykańskiego i angielskiego kapitalizmu. Niezależnie od tego, czy bierze się pod uwagę zagadnienie nafty, która posiada podstawowe znaczenie zarówno dla rozbudowy kapitalistycznej gospodarki, jak i dla przemysłu wojennego, czy zagadnienie rynków zbytu, ogromnie doniosłe dla istnienia i rozwoju kapitalizmu światowego, gdyż nie można produkować towarów, gdy nie ma się zabezpieczonego zbytu na te towary, czy zagadnienie rynków dla eksportu kapitałów, wysoce charakterystycznego dla etapu imperialistycznego, czy wreszcie zagadnienie linii komunikacyjnych, które prowadzą do rynków zbytu i źródeł surowca — wszystkie te podstawowe zagadnienia prowadzą do głównego problemu, problemu walki między Anglią i Ameryką o panowanie nad światem“. (J. Stalin, „Zagadnienia leninizmu“).

Te sprzeczności imperialistyczne grały niemałą rolę w odbudowie niemieckiego imperializmu po r. 1918. Konflikty angielsko - amerykańskie i angielsko - francuskie zostały wykorzystane przez niemieckich monopolistów dla przygotowania ich agresywnej, imperialistycznej polityki wojennej w republice weimarskiej i wprowadzenia jej w życie za Hitlera. Rekonstrukcja niemieckiego przemysłu zbrojeniowego odbyła się przy finansowej pomocy Ameryki. Według danych „Almanachu światowego“, wydawnictwa amerykańskiego, amerykański kapitał finansowy był zaangażowany jeszcze w r. 1938 w 87 niemieckich zakładach przemysłowych, w 30 przedsiębiorstwach handlowych, w 11 spółkach naftowych i innych przedsiębiorstwach.

Polityka Niemiec hitlerowskich i Japonii nastawiona na zdobycie panowania nad światem usunęła na jakiś czas w cień konflikt anglo-amerykański, w okresie prezydentury Roosevelta, został on nawet zastąpiony przez przymierze wojenne przeciw faszystowskiej koalicji niemiecko - japońsko-włoskiej. Amerykańskie monopole wyzyskały jednak nawet wojnę z Hitlerem dla wyparcia Anglii z jej rynków zbytu. Trudno negować, że sprzeczności anglo-amerykańskie wystąpiły po drugiej wojnie światowej z wzrastającą ostrością. Wyniki drugiej wojny światowej zacieśniły w dalszej mierze obszar panowania imperializmu. W r. 1934 w obliczu wzmagających się zbrojeń Towarzysz Stalin ostrzegał „politycznych przywódców pewnych państw“:

„I niechaj nie skarżą się na nas panowie burżuje, jeżeli nazajutrz po takiej wojnie nie doliczą się niektórych bliskich sobie rządów, dziś „z bożej łaski“ szczęśliwie panujących... Nie ulega chyba wątpliwości, że druga wojna przeciw ZSRR doprowadzi do zupełnej klęski napastników, do rewolucji w szeregu krajów Europy i Azji, do rozgromienia rządów burżuazyjno-obszarniczych tych krajów“. (J. Stalin „Zagadnienia leninizmu“— Książka i Wiedza 1949).

Ta genialna przepowiednia stała się rzeczywistością historyczną. Anglo-amerykańscy imperialiści zachęcający podwówczas rządy faszystowskie do walki ze Związkiem Radzieckim „nie mogą się doliczyć“ w zasięgu swych wpływów europejskich demokracji ludowych i wielkiego państwa chińskiego.

Ogólny kryzys kapitalizmu, trwający od pierwszej wojny światowej i zwycięstwa Wielkiej Rewolucji Październikowej, pogłębił się i zaostrzył wskutek tego. Walka o rynki zbytu i źródła surowca, walka o możliwości wywozu kapitału, o zawładnięcie połączeniami komunikacyjnymi, o panowanie nad dominiami i krajami kolonialnymi stała się jeszcze bardziej zacięta i nieubłagana.

Podobnie i nierównomierność rozwoju kapitalistycznego stała się jeszcze jaskrawsza. Podczas gdy gospodarka europejskich krajów imperialistycznych została zachwiana i zrujnowana, Ameryka niezmiernie wzbogaciła się i rozbudowała swój aparat produkcyjny.

Nagleni wzmagającym się kryzysem gospodarczym monopoliści amerykańscy wykorzystują swą przewagę dla bezwzględnej walki o rynki zbytu, przy czym uderzają głównie w interesy Anglii. W ten sposób udało się im podnieść udział USA w ogólnym eksporcie świata kapitalistycznego z 14 proc. w r. 1938 na 31 proc. w r. 1947. W tej walce o rynki zbytu plan Marshalla odegrał rolę narzędzia, którym monopoliści amerykańscy unieszkodliwili konkurentów.

Natomiast Wielka Brytania została w drugiej wojnie światowej jeszcze bardziej osłabiona niż w pierwszej. Jej dochody z zagranicznych inwestycji kapitału, z międzynarodowych przedsiębiorstw handlowych i finansowych jak i z linii okrętowych, które poważnie ucierpiały wskutek strat wojennych, uległy obecnie znacznemu zmniejszeniu. Kryzys angielskiego bilansu płatniczego zagraża pozycji angielskiego imperializmu. Tym bardziej stanowczo stanęła Anglia wobec konieczności wzmożenia eksportu, a zatem i podjęcia walki konkurencyjnej z amerykańskimi monopolami.

Anglia była i jest jednym z najpoważniejszych importerów surowca i środków żywnościowych. Jeszcze dziś przewyższa import Stanów Zjednoczonych. Tę okoliczność wyzyskała, aby poprzez dwustronne umowy handlowe zabezpieczyć sobie eksport do krajów, z którymi wiążą ją stosunki importowe. Zawarcie takich umów z Argentyną, Szwecją, Danią i innymi krajami wywołało w Ameryce prawdziwą furię. Uprzywilejowane stanowisko Anglii w swych koloniach i jej polityka walutowa w bloku sterlingowym nastręczyła jej dalsze możliwości forsowania swego eksportu. Ostatecznie także i wykluczenie konkurencji niemieckiej przyczyniło się do tego, że Anglia mogła zyskać pewne sukcesy w handlu światowym. Przeniesienie z Niemiec Zachodnich do Anglii produkcji automatycznych rewolwerówek i maszyn przędzalniczych dla przemysłu tekstylnego niemało wzmogło eksport angielski kosztem niemieckiego.

Z niemniejszą zaciętością toczy się walka między amerykańskimi i angielskimi monopolami o źródła nafty i rynki zbytu na produkty naftowe. W krajach bliskiego i środkowego Wschodu kompanie amerykańskie zawładnęły prawie połową zbadanych terenów naftowych. Amerykańskie trusty naftowe usiłują przy pomocy planu Marshalla opanować europejskie rynki zbytu na produkty naftowe. Dziś zaspakajają trzecią część zapotrzebowania nawet w krajach bloku sterlinga. Nacisk na Anglię wzmaga się jednak dalej.

Te właśnie przyczyny ekonomiczne przyczyniają się do zaostrzenia konfliktów anglo-amerykańskich i dalej będą wywoływać rosnące naprężenie stosunków.

ZAOSTRZENIE KONFLIKTÓW WZMAGA NIEBEZPIECZEŃSTWO WOJNY

Nasuwa się więc następujące, pełne sprzeczności rozwiązanie: w trakcie zaostrzania się konfliktów imperialistycznych, zwłaszcza zaś anglo-amerykańskich, imperializm amerykański zmontował blok mocarstw imperialistycznych i gorączkowo przygotowuje je do trzeciej wojny światowej. Pozornie jest to sprzeczność, ale takie sprzeczności tkwią w istocie imperializmu.

Gwałtowne starcia wojenne wewnątrz obozu imperialistycznego nie są także i dziś w żadnym wypadku wykluczone, „gdyż pod względem politycznym imperializm jest to dążenie do gwałtów i do reakcji“ (Lenin). Towarzysz Stalin powiedział 9 lutego 1946 r.:

„że kapitalistyczny system gospodarki światowej kryje w sobie elementy powszechnego kryzysu i zatargów wojennych, że wskutek tego, wzrost międzynarodowego kapitalizmu nie odbywa się dziś w formie spokojnego i równomiernego rozwoju, ale poprzez kryzysy i katastrofy wojenne“.

Ta ocena trafnie charakteryzuje również dzisiejszą sytuację obozu imperialistycznego. Istotnie walka o źródła surowców, o rynki zbytu i o szlaki komunikacyjne jest i dziś prowadzona przy użyciu wszelkich środków. Ona to leżała u podłoża walk między Żydami i Arabami w Palestynie, która ma ogromne znaczenie dla opanowania dostępu do terenów naftowych bliskiego Wschodu. Ona leżała u podłoży rewolucji pałacowych, które angielscy i amerykańscy agenci inscenizowali na zmianę w Syrii. Agenci angielscy organizowali krwawe zamieszki na terenach, przez które amerykańskie spółki akcyjne budowały naftociąg z Arabii do morza Śródziemnego, co na długi czas wstrzymywało roboty.

Tak jak reakcyjne rządy niejednokrotnie starały się usunąć trudności i kryzysy wewnętrzne, pchając swe krajue w awanturniczą politykę zagraniczną i wojny, tak i obecnie rządy mocarstw imperialistycznych usiłują znaleźć radę na swe wzmagające się konflikty i ogólny kryzys kapitalizmu w wojnie przeciw obozowi pokoju. Wszystkich imperialistów łączy pragnienie zdobycia sobie tanich źródeł surowców, szerokich rynków zbytu — a co za tym idzie kolonialnych zysków przez uzależnienie narodów Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej i Chin.

Z tego względu pod wodzą imperialistów amerykańskich prowadzą tak gorączkowe przygotowania wojenne. Ta droga jednak prowadzi Anglię i Francję w jarzmo amerykańskiego imperializmu. Coraz bardziej tracą niezależność narodową i prawo stanowienia o sobie, gdyż:

„Imperializm jest to epoka kapitału finansowego i monopoli, które wszędzie niosą dążenia do panowania a nie do wolności. Reakcja na całym froncie, przy wszelkim ustroju politycznym końcowe zaostrzenie sprzeczności i w tej dziedzinie — oto wynik tych tendencji. Szczególnie zaostrza się także ucisk narodowy i dążenie do aneksji, to znaczy do pogwałcenia niezależności narodowej, gdyż aneksja to nic innego, jak tylko pogwałcenie samookreślenia narodów“. (Lenin — Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu).

ROLA NIEMIEC ZACHODNICH W WALCE AMERYKAŃSKIEGO IMPERIALIZMU O HEGEMONIĘ W EUROPIE

Gdy imperializm amerykański wziął kurs na rozbicie Niemiec chodziło mu o to, aby z Niemiec Zachodnich stworzyć podstawę dla swej zaborczej polityki, bazę przemysłu zbrojeniowego dla wojny ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Jednocześnie jednak chodziło mu o to, by wykorzystać Niemcy Zachodnie jako bazę dla zdobycia panowania nad Europą Zachodnią. Licencjonowana przez władze amerykanskie gazeta gospodarcza, wychodząca w Stuttgarcie pisała 28.III.1948 r. o zawarciu anglo-amerykańskiej umowy w sprawie węgla z Zagłębia Ruhry w dn. 17.XII.1947 r. że tym samym Amerykanie rozciągnęli swą gospodarczą przewagę w Niemczech Zachodnich także i na Zagłębie Ruhry. Podawano wówczas dosłownie:

„John Foster Dulles mógł użyć wiele mówiącego zwrotu, że Stany Zjednoczone stały się w Niemczech Zachodnich mocarstwem zachodnio-europejskim“.

Stanowisko USA jako, mocarstwa zachodnio - europejskiego zostało poważnie wzmocnione przez Statut Zagłębia Ruhry, Statut Okupacyjny i przez wciągnięcie Niemiec Zachodnich w zasięg planu Marshalla.

Władzę Wysokiego Komisarza Mc Cloya wzmacnia i rozszerza systematyczne opanowywanie rozstrzygających gałęzi zachodnio-niemieckiego przemysłu. Monopole amerykańskie rozporządzają w pełni kapitałami inwestowanymi w Niemczech w czasach Hitlera. Zamerykanizowany berliński „Tagesspiegel“ określał już w r. 1947 wysokość „starych“ kapitałów amerykańskich na miliard dolarów

Paryski korespondent agencji Reutera podaje następującą wiadomość, uzyskaną od współpracownika Jean Monnet'a, francuskiego pełnomocnika Amerykanów:

„Wysoki Zarząd, nadzorujący produkcję węgla i stali w Europie byłby w swej dziedzinie potężniejszy niż rządy uczestniczących krajów. Jeśliby członkowie Wysokiego Zarządu nie mogli uzgodnić swych stanowisk, przewodniczący może rozstrzygać na własną odpowiedzialność“.

Jak podaje paryski korespondent amerykańskiej „Nowej Gazety“, francuski minister spraw zagranicznych Robert Schumann — mimochodem mówiąc w czasie pierwszej wojny światowej kapitan cesarskiej armii niemieckiej, w czasie drugiej — agent Hitlera w rządzie, obecnie zaś agent amerykański, — uczynił jeszcze krok dalej i oświadczył:

„Nie udałoby się uzyskać jednomyślności europejskiej w sprawie zarządu węglem i żelazem, gdyby nie została stworzona instancja niezależna od rządów, która obejmie ten zarząd. Czyli inaczej mówiąc: nie możnaby położyć fundamentów nowej, zjednoczonej Europy, gdyby każdy kraj nie zrzekł się części swej suwerenności“.

Na podstawie jakości i ilości wydobywanego węgla jak i nowoczesnego wyposażenia kopalń i zakładów hutniczych przewaga w proponowanej unii leży po stronie Zagłębia Ruhry. Na tej podstawie amerykańscy imperialiści wsparci o swą finansową potęgę w Zagłębiu Ruhry pragną opanować kierownictwo unii i osiągnąć panowanie nad Europą. Politycznym wykonawcą tego planu jest Gabinet Mc. Cloy'a, który w odpowiedniej chwili wprawia w ruch władze Ruhry i marionetki z Bonn. Aby jednak działać w sposób zupełnie pewny, Truman polecił oświadczyć, poprzez funkcjonariuszy kierownictwa planu Marshalla, że 605 milionów dolarów, uchwalonych przez kongres „dla sfinansowania planów unii gospodarczych stoi do dyspozycji dla realizowania planu Schumanna“. Trafnie zatem pisze „Tagesspiegel“, berlińska tuba polityki amerykańskiej:

„Zasadniczo plan Schumanna jest jedną z konsekwencji planu Marshalla, który początkowo zdawał się być tylko środkiem gospodarczego wsparcia zubożałych przez wojnę krajów, a z czasem przekształcił się w wielką koncepcję polityczną“.

„Wielka koncepcja polityczna“ uzupełniona przez imperialistów amerykańskich planem Schumanna — to stworzenie przemysłowej bazy wojennej, otwarcie rynków europejskich dla amerykańskich monopoli, ograniczenie suwerenności narodowej ludów europejskich, utwierdzenie panowania amerykańskiego nad Europą, jako krok w kierunku ustanowienia amerykańskiego panowania nad światem.

PLAN SCHUMANNA TO CIOS DLA IMPERIUM BRYTYJSKIEGO

Po cytowanych powyżej zdaniach „Tagesspiegel“ pyta drwiąco: „Czyżby w Londynie lękano się następstw tej koncepcji“? Imperialiści amerykańscy i ich dzielny rząd labourzystowski lękają się w istocie, gdyż wiedzą że ta „wielka koncepcja polityczna“ stworzona jest dla rozsadzenia imperium brytyjskiego. „New York Times“ pisze bez przesady, że „urzędowe sfery angielskie wciąż jeszcze nie chcą sobie uświadomić, czy Wielka Brytania „jest częścią Europy, czy też centrum odrębnej brytyjskiej wspólnoty“. Labour Party była tylko tubą angielskiego imperializmu, gdy w swym oficjalnym oświadczeniu na temat planu Schumanna stwierdzała:

„Wielka Brytania jest centrum wielkiej wspólnoty światowej, która sięga na każdy kontynent. Pod każ-

(dokończenie na str. 6)

*) Einheit, Nr 7 (w skrócie).

JERZY LITWINIUK

WIERSZ O GNIEWIE

Wiersz będzie znowu o Korei,
choć niedość palce gryźć i krzyczeć,
choć niedość ciąć ognistym biczem
pyski krwiopijców i złodziei!

Nie tak dziś naród koreański,
zrośnięty w jedno żywe ciało,
gromi robotów kapitału
przygnanych z atomowych jaskiń!

Choć gdzieś tam wyfraczone błazny
wznosząc do góry krwawe łapska
mogą głosować, wstawać, klaskać...
ich głos już dawno nie jest ważny!

Sentymentalni filantropi
opłakiwali Mohikanów,
tak ich — do końca — opłakano,
a świeżej zbrodni nikt nie tropił!

Dosyć, panowie interwenci,
dziś nie z Mohikanami sprawa!
Sąd na was czeka i rozprawa
za powtórzony dziś Oświęcim!

Za to, że w pustce pod Fusanem
mrący od głodu, ran i chorób
snuje się błędny tłum upiorów...
i to zostało zapisane!

Nie poprą was kolumny zysków!
Czas — niepodkupny sędzia — zmienia
dolary w akty oskarżenia
i wasze kładzie tam nazwisko!

Dzisiaj nie ofiar płacz, lecz zemsta
goni za krwawym śladem waszym!
I spycha na dno morza — faszyzm,
i drogę mości — do zwycięstwa!

I krew nie płynie dziś na darmo:
każdą jej kroplę policzono!
Z ruin Pohangu, zgliszcz Tajdżonu
wyrasta — ludów solidarność!

Nasz gniew na oślep nie pobiegnie,
powiedzie nas niemylnym torem,
nasz gniew dziś musi być motorem
codziennych zwycięstw, walk powszednich!

W polu, w budowie, przy warsztatach
pójdzie za skibą, nitem, cegłą.
Tak czujnym okiem, ręką biegłą
razimy podpalaczy świata.

JERZY LITWINIUK

IGNACY FELICJAN TŁOCZEK

ZASADY PLANOWANIA WSI SPÓŁDZIELCZYCH*) (I)

I. WSTĘP

PROBLEM wiejski znajduje swoje radykalne rozwiązanie dopiero w ustroju socjalistycznym. Podniesienie produkcji poprzez zmianę metod pracy na roli i poprzez użycie maszyn i elektryfikację, odpływ nadmiaru sił roboczych ze wsi do okręgów przemysłowych, a dalej — i organizacja spółdzielczości produkcyjnej, oraz pokrycie obszarów rolnych siecią ośrodków maszynowych — oto główne środki, prowadzące do rozwiązania kwestii rolnej. Naturalną konsekwencją tak postawionego programu jest przebudowa struktury przestrzennej wsi, a okoliczność ta sprawia, że planowanie osiedli wiejskich staje się obecnie specjalnym zagadnieniem fachowym. Z tych względów specjalizacja zawodowa architekta, geodety i rolnika, zatrudnionych w problematyce wiejskiej, nabiera szczególnej wagi.

Ponieważ w obecnym stanie rzeczy nie może być mowy o własnych, teoretycznych i praktycznych osiągnięciach, pomocnych do rozwiązywania aktualnych zagadnień, skoro zaczynamy dopiero budować podstawy socjalizmu, wśród fachowców, zatrudnionych w dziedzinie planowania i budownictwa wiejskiego obserwować się daje żywe zainteresowanie osiągnięciami Związku Radzieckiego w tej dziedzinie.

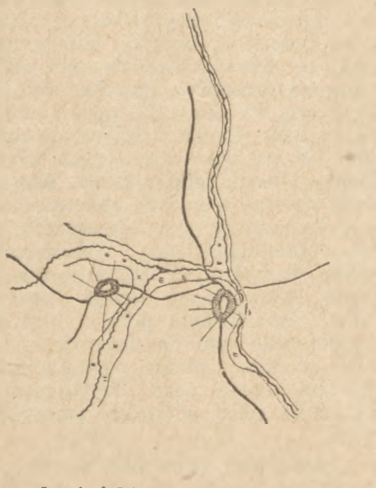
II. WYBÓR TERENU.

Punktem wyjścia przy wyborze terenu na założenie osiedla we wsi spółdzielczej będzie — obok względów organizacyjnych — wzgląd na naturalne właściwości terenu, na sposób budowania i stan techniczny budynków, wchodzących w skład osiedla, a nadto — na możliwości komunikacyjne i elektryfikacyjne. Nie jest również rzeczą obojętną położenie osiedla w stosunku do sąsiednich wsi i miasteczek, a następnie — wielkość osiedla i jego wyposażenie w urządzenia społeczne i przemysłowe.

Rozpatrzmy po kolei te czynniki, które mają wpływ na wybór osiedla, przewidzianego na wieś spółdzielczą.

1) Naturalne właściwości terenu.

W czasach, gdy człowiek miał wolny wybór na założenie siedliska, nieskrępowany względami majątkowymi, czy brakiem niezajętego terenu sposobnego do eksploatacji na cele rolnicze i hodowlane, osadzał się tam, gdzie teren był najłatwiejszy do uprawy, gdzie było miejsce na hodowlę, gdzie była łatwość komunikacji zarówno z jego rozłogami, jak i światem zewnętrznym i gdzie nakoniec istniały warunki, zapewniające możliwość czerpania wody dla użytku domowego i gospodarczego. Takim miejscem było pogranicze dwóch stref fizjograficznych, a więc gruntów nadających się zarówno na cele uprawy roślin jak i na cele hodowlane, czy pasterskie. Pograniczne to spotyka się niemal z reguły w dolinach rzecznych, oraz nad brzegami strumieni i jezior (rys. 1). Wody otwarte



Starosłowiański układ osiedleńczy. Okolnice na Zaodrzu — położenie w stosunku do dróg i rzek.

potrzebne były dla użytku domowego, dla hodowli i pewnych kategorii przemysłu (bielenie płótna, falusze, młyny, tartaki itp). Pogranicze stref fizjograficznych stało się więc miejscem styku dwóch stref gospodarczych — pól łąk, a więc miejscem, gdzie wytworzyła się droga komunikacyjna (rys. 2)

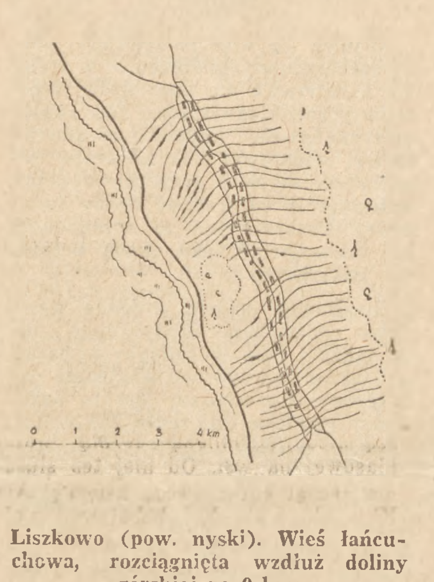
Stopniowe branie ziemi w uprawę następowało od drogi nazewnątrz w kierunku lasu w miarę jego karczowania czy w kierunku mokradeł w miarę ich osuszania (rys. 2).

Tak oto pokrótce możnaby naświetlić kierunek myśli, która przyświecała człowiekowi dotychczas przy wyborze terenu na cele osadnictwa rolnego. Z kolei rzeczy wypada zastanowić się nad tym, jakimi przesłankami kierować się należy przy wyborze terenu na założenie osiedla, które ma stać się pod względem organizacyjnym i technicznym niepodobne do dawnych wsi, a które ma wyrażać postępową myśl społeczną i gospodarczą.

Po pierwsze — zastanowić się wypada, czy istnieje nadal wzgląd na przyległość siedliska do wód otwartych. Niewątpliwie tak, bowiem wymagania produkcji zarówno w warsztacie zespołowym jak i w małym gospodarstwie na działce przyzagrodowej są tej samej kategorii co i dawniej. Sztuczna uprawa roślin łąkowych i system kiszenia paszy zielonej nie zawsze zrównoważy brak łąk i pastwisk. Z drugiej strony — dla gospodarstwa domowego i niewielkiego programu hodowli na działce przyzagrodowej, sąsiedztwo siedliska z wodą otwartą zapewnia duże korzyści (ogród warzywny nad strumieniem, łąka przy domu dla gęsi, miejsce do prania i bielenia na słońcu bielizny itp). To samo można powiedzieć o przemyśle domowym (tkactwo, wikliniarstwo), pewnych kategoriach spółdzielczego przemysłu przetwórczego, hodowli ryb itd. Znalezienie wody gruntowej, system studni kopanych jest zawsze łatwiejsze w dolinach, niż na wzniesieniach. Znane są bowiem takie przypadki, że nawet na obszarach nizinnych we wsiach, położonych na karczunkach, na pasmach moren lodowcowych, ludność musi jeździć po wodę w dół niekiedy kilka kilometrów.

Jeżeli nawet przyjąć, że zaopatrzenie w wodę zdatną do picia nastąpi ze studzien wierconych, to i tak wody otwarte dają najlepszą gwarancję usuwania ścieków zarówno ze spółdzielczego ośrodka produkcyjnego jak i z osiedla mieszkaniowego. Należy tu z całym naciskiem podkreślić fakt, że problem usuwania nieczystości z ośrodka produkcyjnego nabiera specjalnego znaczenia, bowiem względy sanitarne w dużym zespołowym warsztacie rolnym urastają do skali problemu w przeciwieństwie do niewielkiego gospodarstwa na działce indywidualnej, zwłaszcza w kolonijnym systemie zabudowania.

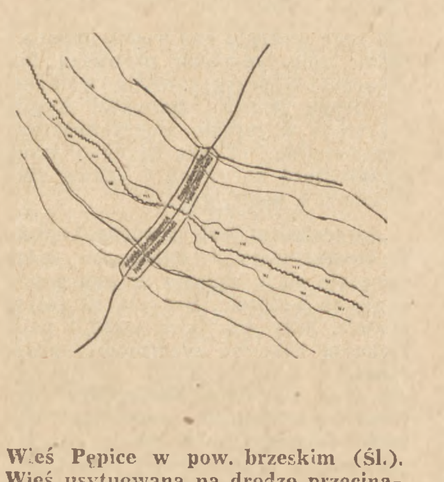
Jeżeli idzie o znane typy położenia wsi w stosunku do wód płynących, znamy ich kilka z przykładów dawniejszego osadnictwa. W zasadzie występują w naszym kraju dwa główne typy położenia wsi do kierunku rzeki, a mianowicie jeden, gdy droga wiejska biegnie równolegle do kierunku brzegu rzeki, czy strumienia (rys. 2) oraz drugi — gdy droga przecina brzegi w poprzek (rys. 3). W pierwszym przypadku może się zdarzyć, że wieś znajdzie się po jednej stronie doliny rzecznej, jak to widać na rysunku 2 (wieś Liszkowo



Liszkowo (pow. nyski). Wieś łańcuchowa, rozciągnięta wzdłuż doliny górskiej na 9 km:

w pow. Nyskim), lub też, że wieś zajmie obszar nadrzeczny obustronnie.

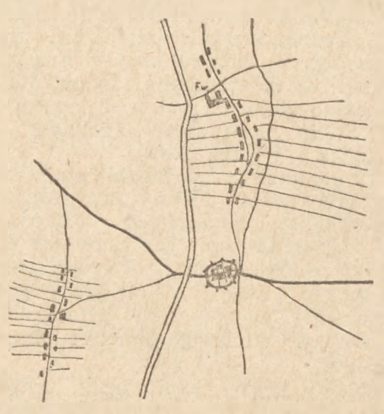
We wszystkich tych przypadkach decydującą rolę na sposób położenia wsi i sposób zabudowania odegrały warunki topograficzne, a następnie — stosowany w okresie zakładania wsi system polowy i układ gruntów. W każdym przypadku jednak dostęp do brzegów rzeki istniał bądź to bezpośrednio z siedliska, (rys. 2) bądź poprzez drogi gospodarcze, prowadzące z osady wzdłuż rzeki (rys. 3). Powtóre — prócz wód powierzchniowych niepoślednią rolę na wybór terenu na osiedle wiejskie odgrywa wysokość wody gruntowej w stosunku do powierzchni terenu. Dawniej, gdy podpiwniczenie budynku było rzadkością i gdy lekkie ściany drewniane nie wymagały zagłębienia fundamentów, zakładanie siedliska na gruntach podmokłych nie stanowiło specjalnej uciążliwości ani użytkowej, ani technicznej. Obecnie jednak sam fakt zastosowania masywnych ścian nośnych wymaga odpowiedniego zagłębienia fundamentów w ziemi, co znów stwarza przesłanki do wykorzystania tego zagłębienia na założenie piwnic. Z tych względów dbać należy o to, aby w miejscu przewidzianym na budowę nowych budynków — zarówno mieszkalnych jak i gospodarczych — zwierciadło wód



Wieś Pępice w pow. brzeskim (Śl.). Wieś usytuowana na drodze przecinającej strugę. Na tyłach działek siedliskowych ulice gospodarcze. Połączenia z polami zapewniają drogi, prowadzące równolegle do strugi.

gruntowych znajdowało się nie wyżej niż 2 m pod powierzchnią terenu.

Po trzecie — co się tyczy wartości gleby — można powiedzieć że w zasadzie należy unikać zajmowania gruntów urodzajnych pod osiedle, a zwłaszcza pod budynki, podwórza, ulice i zieleńce. Nie mniej istnieją poważne przesłanki, przemawiające za zajęciem gruntów urodzajnych na ogrody warzywne i działki przyza-



Boczyna (pow. kluczborski). Średniowieczne miasteczko, wsie łańcuchowe i drogi.

grodowe, przyczym rozważyć należy zawczasu i tę okoliczność, jakie gatunki drzew owocowych nadawać się będą najlepiej na te grunty, z którymi mamy w danym przypadku do czynienia.

Po czwarte — wybór miejsca na osiedle ze względu na racjonalne naświetlenie światłem słonecznym i ochronę przed dokuczliwymi wiatrami jest również sprawą pierwszorzędnej wagi i to nie tylko ze stanowiska potrzeb gospodarczych, ale i zdrowotnych. Na obszarach nizinnych możliwości wyboru nie są duże, tym niemniej nawet nieznaczne nachylenie i nieduży skłon terenu w stronę słońca winny być wykorzystane w kraju tak ubogim w ilość dni słonecznych i siłę naświetlenia jak u nas. To samo można powiedzieć i o wiatrach, których siłę niszczycielską równoważyć trzeba albo wyborem terenu, albo stosowaniem specjalnych konstrukcji ścian i dachów. Nie należy również zapominać o tym, że stratę ciepła w mieszkaniach i budynkach inwentarskich przez drzwi, okna i ściany potęguje wystawienie budynku na działanie wiatru. Bardzo istotną sprawą — i to szczególnie w naszych warunkach — jest właściwe ustosunkowanie się do istniejącego zadrzewienia, a więc przyległych do osiedla lasów, zadrzewień przy drogach, przy rowach i na wydmach, oraz do drzew pojedyńczych rosnących, bowiem zadrzewienie prócz znaczenia gospodarczego stanowi zasłonę od wiatrów, kurzu, pożarów, a nadto jest koniecznym elementem biologicznym krajobrazu.

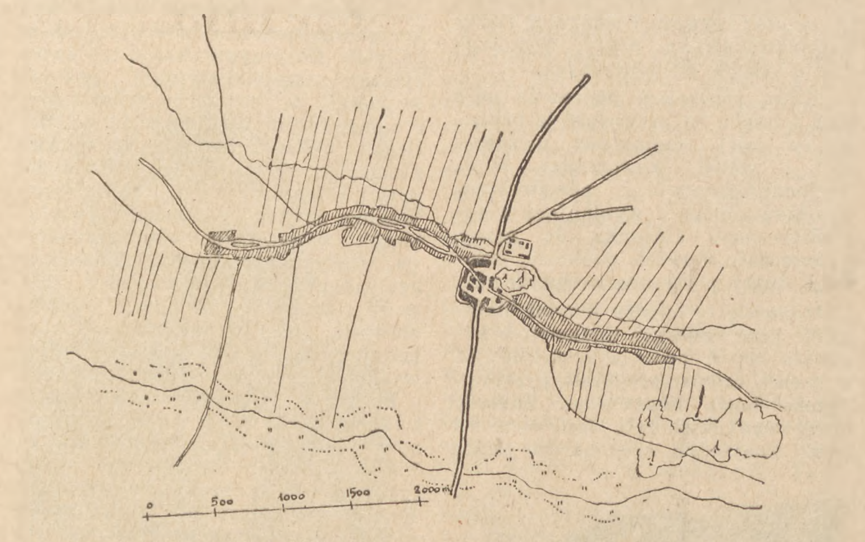
2) POŁOŻENIE OSIEDLA WZGLĘDEM DRÓG.

Na obszarach rolnych mamy do czynienia w zasadzie z trzema typowymi przypadkami, jeżeli idzie o położenie osiedla względem dróg komunikacyjnych o znaczeniu wykraczającym poza zainteresowania jednej gminy, czyli dróg powiatowych i państwowych.

W jednym z tych przypadków droga prowadzi przez dawne osiedle. Dzieje się to najczęściej wówczas, gdy stara droga wiejska na skutek swego urządzenia ściąga na siebie ruch dalekobieżny. Istnieją takie przypadki, że gdyby nawet przy budowie drogi istniał zamiar przeniesienia jej poza osiedle, nie pozwalają na to warunki terenowe. Dzieje się to z reguły w dolinach górskich, czy w miejscach, gdzie istniejący w osiedlu jedyny most zmusza do wprowadzenia nań ruchu kołowego środkiem osiedla (rys. 3). Taki stan rzeczy, dogodny wprawdzie dla mieszkańców wsi, gdyż zapewnia im najkrótsze połączenie z miastem, jednak utrudnia wewnętrzne życie wsi, stanowiąc duże uciążliwości ze względu na bezpieczeństwo, hałasy, kurz itd. Z drugiej strony, ruch wozów i zwierząt gospodarskich, a nadto łamana niekiedy linia drogi i wąski rozstaw budynków w starych wsiach, obniża poważnie stopień przelotowości takiej drogi.

W drugim typowym przypadku droga omija wieś, zostawiając ją na uboczu. Jeżeli idzie o drogi państwowe o dużym nasileniu ruchu kołowego, zwłaszcza mechanicznego, takie rozwiązanie staje się jedynym możliwym, jeżeli tylko droga ta jest niezbyt oddalona od wsi i jeżeli połączenie jej ze wsią nie przedstawia trudności (rys. 4). Nie należy pomijać faktu, jak doniosłe znaczenie posiada połączenie z drogą przy planowaniu wsi spółdzielczej, której wymagania komunikacyjne są zupełnie innej natury i innej skali niż w starych wsiach, opartych o zasadę indywidualnej gospodarki, bowiem w tych wsiach następuje zmasowanie przewożonych towarów niemal w jednym miejscu i czasie

W trzecim przypadku droga przelotowa przecina w poprzek drogę wiejską, mając z nią tylko jeden punkt przecięcia, co sprawia, że wieś posiada bezpośrednie połączenie z drogą przelotową, której ruch nie zakłóca wewnętrznego życia wsi. Na tym punkcie skrzyżowania wewnętrznego



Czernina, pow. górski. Na skrzyżowaniu drogi wiejskiej z drogą komunikacji dalekobieżnej wytworzył się ośrodek usługowy, jako miasteczko. Wieś rozciąga się wzdłuż strumienia.

i dalekobieżnego ruchu wytwarza się zwykle ośrodek gospodarczego i społecznego życia wsi (rys. 5).

Łączność z polami i łąkami posiadają siedliska z drogi wiejskiej nazewnątrz osiedla, a droga dalekobieżna łączy osiedla między sobą i prowadzi do miast.

3) SPOSÓB ZABUDOWANIA OSIEDLA I STAN TECHNICZNY BUDYNKÓW.

Ponieważ przy zakładaniu wsi spółdzielczych będziemy mieli do czynienia niemal z reguły z terenem zasiedlonym, a więc zabudowanym i ponieważ w wielu przypadkach będziemy musieli się poważnie liczyć ze stanem istniejącym zarówno co do samego miejsca, w którym znajduje się stara wieś jak i co do sposobu jej zabudowania, a nadto wskutek tego, że wiele z pośród istniejących budynków zostanie włączonych do nowej wsi, musimy sobie wyrobić pogląd na to, do jakiego stopnia istniejący stan zabudowania i urządzenia wsi będzie nas krępował przy przebudowie starego osiedla na wieś spółdzielczą Z góry możemy założyć, że zarówno ze względów gospodarczych, jak i kulturalnych musimy z istniejących urządzeń wykorzystać to, co wartościowe i nosi na sobie znamiona postępu, albo co stanowi kulturalne dziedzictwo, będące dokumentem dziejowym dawnego osadnictwa i budownictwa wiejskiego. W grę wchodzić tu będą bądź to zabytkowe założenia planów wsi i pomniki kultury ludowej (chałupy, stodoły, spichrze itp), bądź też takie nowsze urządzenia, jak domy mieszkalne, budynki szkolne, domy ludowe, remizy straży pożarnej, dwory i budynki folwarczne, dalej — drogi o twardej nawierzchni, sieć linii przesyłowych, urządzenia melioracyjne, nawet zadrzewienia starych parków dworskich, stawy rybne, zakłady przemysłowe, jak młyny, gorzelnie tartaki itp. Wszystko to, co stanowi wartość gospodarczą, daje się wykorzystać dla potrzeb wsi spółdzielczej w całości, części lub po adaptacji, stanowić winno punkt wyjścia zarówno przy wyborze osiedla na przekształcenie go na wieś spółdzielczą, jak i przy rozważaniu sposobu jej rozplanowania. Nie wszystkie bowiem budynki zestarzały się do tego stopnia, że należy je w imię nowych potrzeb zburzyć, chyba że grożą zawaleniem się, lub stanowią zagrożenie zdrowia publicznego przez swe wady sytuacyjne lub budowlane. A i w tym przypadku należy zastanowić się nad tym, czy w drodze przeróbek stan techniczny i sanitarny tych obiektów nie poprawi się do tego stopnia, że dadzą się one użyć dla nowych potrzeb.

Ze stanowiska planowania interesować nas będzie przede wszystkim położenie starej wsi w stosunku do naturalnego i kulturalnego krajobrazu, a nadto układ jej planu i sposób zabudowania. Kształt wsi polskiej jest wytworem wielowiekowych procesów walki o byt naszego chłopa, jest wyrazem wielowiekowej jego kultury (rys. 6) i zawiera w sobie ślady, świadczące o mądrości i bogatym doświadczeniu, które trzeba uszanować i wpleść do nowej treści życia. Nie należy bowiem zapominać o tym, że zarówno w kształtach starych wsi, jak i w sposobie ich zabudowania przechowały się ślady dawniejszego trybu życia i stosunków wytwórczych minionych epok, których poznanie w dużym stopniu ułatwia te osadnicze zabytki.

Z tych względów obowiązkiem każdego, kto zamierza poświęcić się czynnie pracy nad przebudową polskiej wsi, należy gruntowne zaznajomienie się z historią osadnictwa wiejskiego i historą rozwoju narodowych form budownictwa w tym chociażby celu aby móc ocenić, co z starych form należy zachować, jako postępowe, a co odrzucić, jako przestarzałe.

Szczupłe ramy niniejszej pracy nie pozwalają na charakterystykę — choć



Poddębice (pow. łęczycki). Krajobraz wiejski na parcelacji majątków. Szosa odbudowana siedliskami rzadko rozstawionymi, na znacznej długości.

by najogólniejszą — minionych form osadnictwa wiejskiego i pasterskiego. Ograniczymy się więc do stwierdzenia faktu, że w każdym poszczególnym przypadku, zanim zostaną powzięte decyzje co do zasad przebudowy jakiegokolwiek osiedla, należy poprzez placówki naukowe zbadać, w jakim stopniu jesteśmy skrępowani starym planem osiedla i w jakim kierunku ma pójść jego przebudowa, nie naruszająca starego układu, jeżeli on reprezentuje jakąś wartość historyczną, czy gospodarczą.

Istnieje szereg przypadków budownictwa, które określić można, jako wadliwe z samej genezy, nie reprezentujące żadnych postępowych tradycji. Mamy tu na myśli chaotyczne osadnictwo epoki kapitalistycznej, nie liczące się ani z warunkami przyrodzonymi terenu, ani z więzią społeczną, rozwijające się pod kątem wąskiego interesu gospodarczego. Uwaga ta odnosi się szczególnie do osadnictwa rozproszonego, kolonijnego, którego cechy kapitalistycznej eksploatacji bogactw naturalnych i



Okolica słowiańska Kwieciszewo. Rozwidlające się drogi tworzą osiedla. Położenie w stosunku do rzeki. Środek osiedla przeznaczony na cele współżycia zbiorowego. Stodoły zgrupowane poza osiedlem.

dewastacji wartości krajobrazu są aż nadto widoczne i wszystkim znane (rys. 7).

Osadnictwo rozproszone powstawało w warunkach, kiedy więź społeczna, umożliwiająca poczynania inwestycyjne zbiorowym wysiłkiem dla dobra gromady, nie była brana w rachubę. To samo niebezpieczeństwo rozbicia życia społecznego kryją w sobie osiedla rozciągnięte ponad miarę wzdłuż drogi czy doliny, z jednym lub dwoma rzędami siedlisk. W takich przypadkach zamiar stworzenia wsi spółdzielczej napotyka na trudności natury komunikacyjnej, gdyż założenie ośrodka produkcyjnego czy społecznego zmusza do brania w rachubę łączności ich z siedliskami, oddalonymi od niego o kilka kilometrów, nie mówiąc o trudności powiązania go ze światem zewnętrznym, a więc z innymi osiedlami, ośrodkiem gminnym poprzez system dróg kołowych i kolejowych. Tego rodzaju trudności występują w sposób jaskrawy szczególnie w niektórych okolicach Wielkopolski, gdzie istnieją porozrzucane systemem kolonijnym duże gospodarstwa chłopskie, zakładane przez pruską komisję kolonizacyjną.

Sprawą dużego znaczenia jest skład gospodarczo-społeczny osiedla, które ma stać się wsią spółdzielczą, a przede wszystkim kwestii, czy istnieją budynki folwarczne, dające się wykorzystać na ośrodek produkcyjny, dalej — zakłady przetwórcze, budynki służące potrzebom kulturalno- społecznym, jak szkoła, dom społeczny, remiza straży pożarnej, sklep spółdzielczy itd., czy znajdują się we wsi urządzone drogi i inne inwestycje, z którymi musimy się liczyć tak co do samego programu gospodarczo-społecznego wsi, jak i co do położenia ich względem siedlisk.

Jeżeli mówimy o tym, że należy brać w rachubę stan urządzenia wsi przy planowaniu jej przebudowy, to nie można pomijać również i samego sposobu rozplanowania i zabudowy osiedla.

Mając na uwadze, że wsie o skupionych siedliskach mają lepsze warunki do zorganizowania pracy spółdzielni produkcyjnej, bowiem połączenia ich z ośrodkiem pracy i życia, musimy poważnie brać w rachubę i ten fakt, że wsie skupione są w wielu przypadkach, wadliwie zabudowane naskutek ciasnoty działek siedliskowych. Ciasnotę zabudowania starych wsi potęguje istnienie stodół na działkach przyzagrodowych. Ponieważ jednak stodoła na działce indywidualnej staje się niemal zbędnym elementem gospodarczym we wsi spółdzielczej, liczyć się należy z faktem, że w najbliższym czasie znikną one z krajobrazu wsi, a zatem, że stan zagęszczenia w zabudowaniu działek ulegnie poważnemu rozluźnieniu, i że szerokość frontu działki siedliskowej, uwarunkowana dawniej istnieniem stodoły, będzie odpowiadała szerokości domu razem z odstępami od granic sąsiada i tym rozmiarem podwórza wraz z budynkami inwentarskimi, które odpowiadać będą programowi gospodarstwa indywidualnego.

Ignacy Felicjan Tłoczek

*) Opracowano w ramach zadań Zakładu Budownictwa Wiejskiego, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej.

MIROSŁAW OCHOCKI

ŻNIWA W SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ

Pod wielkim lata dniem, rozległym i strzelistym —
na ziemi, która wróciła
do tych, co ją stworzyli,
którzy ją w głodną noc karmili
miłością — z niej jak z źródła pili —

pod niebem czystym
żniwiarki w zbożu zanurzone
wśród kłosów rozpalając blask
fabryk radzieckich — prowadzone
ręką tak czułą jak myśl o nich —

Czas
zbiorów idei nadszedł! Z niej —
gdy stary świat, choć znów go podpalają, gaśnie —
z niej,
z myśli jak przyszłość jasnej,
z pracy co stała się potrzebą
serc —

wyrasta nowy
wschodzi jak owoc
świat, o którym dziś
długo w sierpniową noc
mówią na progach izb
pod niebem
mokrym od gwiazd.

Czytelnicy o książkach Kowalskiego

Przedkładając głosy czytelników chłopów o książkach Władysława Kowalskiego pragniemy najpierw parę słów powiedzieć o samych czytelnikach naszego pisma. Powstaje nowe, bardzo ważne zagadnienie publicystyki z terenu. Teren pisze o Planie Sześcioletnim, o kadrach literackich, o przodownikach, szkolnictwie, młodzieży, pokoju, o literaturze współczesnej. To nie żart, że obecnie szybciej zrecenzuje nowość literacką czytelnik ze wsi niż zawodowy krytyk. Dowiódł tego odzew terenu na Państw. Nagr. Literackie. Czytelnik z terenu ma z roku na rok coraz więcej do powiedzenia, odzywa się z pasją, przejęciem, znajomością rzeczy, jego doświadczenie praktyczne, pogłębiane ideologicznie i politycznie wcale poważnie bogaci naszą publicystykę, nasyca konkretem i mążem życia kraju i walki toczącej się i toczonej przez czytelników - autorów.

W recenzjach czytelników mamy prawo widzieć poważnych uczestników szerokiej, ludowej dyskusji o literaturze, mamy obowiązek zwracać na nie uwagę pisarzy i krytyków. Czytelnik w Polsce Ludowej przestaje być „niemym" odbiorcą. Zaczyna przemawiać coraz częściej, coraz bardziej dojrzale i obowiązująco. I z nim również a nie tylko z autorem należy dyskutować. I on już czeka do rozmów o literaturze

Zamieszczamy poniżej trzy głosy, omawiające każdą z wydanych książek Wł. Kowalskiego. Dwa z nich stanowią prawie dosłownie recenzję Jedną napisał młody chłop, z Bakuła, z pow. Ostrołęka, drugą stary chłop G. Tomala, z radomskiego. Powieści Kowalskiego szeroko rozeszły się na wsi i sporo upłynęło czasu aby poprzez wypożyczenia prywatne i z bibliotek dobrze się mogły spopularyzować.

Poruszamy się zatem wraz z czytelnikami naszego pisma i krytykami na terenie dobrze znanym. Pragnęlibyśmy w tych warunkach wywołać dyskusję wśród czytelników nad tymi recenzjami. Byłaby to próba określenia stanowisk recenzentów - czytelników, z jakich podjęli oni analizę i ocenę książek Kowalskiego. Próba określenia wyrazu dążeń ideologicznych tych trzech chłopów, ale jak ideologicznie rozwarstwionych klasowo, w jakim stopniu i w jaki sposób ustawionych sojuszniczo do klasy robotniczej, do partii i jej dialektycznej oceny różnorodności podejścia do tematu, jako walki klas?

Te trzy recenzje nie są z jednej beczki; tylko w jednej z nich bardzo z sensem mówi się o N. P. Ch., skąd się wywodzi Władysław Kowalski. Była to jedyna partia chłopska, powstała w sojuszu z KPP, z Partią Robotniczą, która po przezwyciężeniu błędów luksemburgizmu wchodziła na nowy etap organizacji i zadań, na etap leninizmu — walki prowadzącej do rewolucji socjalistycznej.

Czy z każdego innego stanowiska obraz historyczny wsi w powieściach Kowalskiego nie byłby ukazany błędnie, nie byłby spaczony? Czy czytelnicy - recenzenci uwzględnili to stanowisko, które jedynie gwarantowało odkrycie prawdy historycznej? Czy po tej linii odczytali powieści Kowalskiego? Gdzie się zatrzymywali, co przepuszczali, co interpretowali inaczej, z innej klasowo pozycji ideologicznej?

Wzywamy czytelników do tej rozmowy i dyskusji między sobą. Autorów recenzji również.

Józef Bieniek

„Mianowscy"

Ostatnie lata przed pierwszą wojną światową.

Mianowski dwór zadłużony ponad własną wartość i jego właściciele podrygujący błazeńskimi manierami opartej na wekslach świetności toczą się z zawrotną szybkością ku zagładzie. Bezustanny i beznadziejny rozpad dworu obserwuje z radością głodna ziemi i chleba wieś. Chłopi posiadając między dworską służbą świetnie funkcjonujący wywiad wiedzą o każdym ruchu nowo zaciągniętej pożyczki. Obliczają skrzętnie rosnące zadłużenia Mianowa i moment, w którym zlicytowana ziemia przejdzie w ich ręce. Obliczają naprożno. Gdy Mianowski odejdzie — jego miejsce zajmie kurator wierzycieli Joel, który gospodarząc przy pomocy rządcy - chłopa łupi ze wsi skórę z równą sprawnością i równą bezwzględnością jak pan Mianowski. Obszarnika zastąpił kapitalista — nie zmieniło się nic. Chyba na gorsze. Chłopi oczekują i cieszą się naprożno. Źle obliczyli grę historii, na złą postawili kartę. To nie bankructwo pana ale bankructwo ustroju da chłopu ziemię. Nie licytacja ale rewolucja

*

Gdyby „Rodzinę Mianowskich" przyszło mierzyć li tylko kryteriami artystycznymi, trzeba by było wytknąć książce to i owo. Pewne jej partie rażą zbytnimi uproszczeniami w postaciach, sytuacjach i wydarzeniach, w kompozycji i fakturze trafiają się usterki, a nad całością ciąży jakiś pośpiech i prymitywizm. Nie to przecież jest w tej książce ważne. Pisał ją bowiem nie inteligencki pięknoduch i gwiazdolap, ale czujący życie w najdrobniejszych jego ziarenkach działacz. Społecznik i polityk, sięgający w strukturę organizmu społecznego najgłębiej. Aż do dna.

Tętni za to książka ta wspaniałą pasją prawdy. Jest to pasja prawdy, o siłach, które przegniwszy w korzeniach padają, ale jeszcze nie giną... przechodzą tam, gdzie słychać szelest banknotów — zdradzając wszelkie ideały i wszelkie zasady. Jest to pasja prawdy o siłach, które przegniwszy w korzeniach padają, zamierają i odchodzą. Lub tylko... przechodzą tam, gdzie słychać szelest banknotów — zdradzając wszelkie ideały i wszelkie zasady. I druga pasja prawdy o siłach, które na gruzach starego świata i starego porządku wyrastać mają bujnie i wszechwładnie.

Te nowe siły wprawdzie grzęzną w morzu wyzysku, krzywdy i nędzy, żywią się w czasie długich przednówków zielskiem i korą, drżą (nie tylko już) przed piekłem, którym straszy ich bezustannie sojusznik dworu ksiądz, kręcą się w kółko nie widząc jeszcze dróg wyjścia, na których trasie leżą olbrzymie zaspy przesądów, ciemnoty i apatii, oraz niemniej potężne barykady strachów i wmówień sypanych gorliwie i przy każdej okazji przez dworsko - plebańską spółkę.

Wybija się z tej spółki młody pozytywista, „wyrodny" syn dziedzica Mianowskiego — Czesław. Odkrywa on przypadkowo w Szymku Komecie, wiejskim urwiszu i zabijace wielkie zasoby niepospolitej inteligencji. Spojrzawszy zaś za pośrednictwem Szymka głębiej w życie wsi dostrzega obcą jeszcze dla siebie prawdę, że chłop to także człowiek.

Pod wpływem swych odkryć i postępowej literatury zbliża się do ludu, nie osiągając zresztą większych efektów, poza narażeniem się rodzinie i carskiej policji. Musi w konsekwencji uciekać, ale wyciągnąwszy książkami Szymka z kręgu zuchwałej łobuzerki na drogę zainteresowań społeczno - gospodarczych czyni zeń pseudo radykalnego przywódcę wsi. Wprawdzie szybko Szymkowy radykalizm i budzący się instynkt klasowy dostaje się pod obstrzał ludomańsko - solidarystycznych idei, które kierują pasję młodego chłopa ku zagadnieniom walki o wolność narodu i ojczyzny, przecież ruszył się chłop sam, pociągając za sobą innych i powodując ferment, który jest zwykle drożdżami pod chleb wszelkich przemian i rewolucji.

Jednym z ważniejszych problemów tej książki jest samotność początków chłopskich odruchów wyzwoleńczych.

Dwór osacza i dusi pętlą różnorakich presji materialnych, ksiądz poskramia piekłem, a miasto rani oszustwem, kpiną, wyśmiechem. Dookoła mrok, znikąd światła, znikąd pomocy! A przede wszystkim nie wyciąga się w tamtych czasach ku wsi od miasta dłoń robotnika. Działają każdy na swoim podwórku, pozwalając wrogowi umacniać swoje pozycje, ciąć korzenie proletariackiej siły. Dlatego przegrywają. Jedni i drudzy. Mimo ofiar i walki — wciąż przegrywają.

*

Z uczuciem ulgi odkładam przeczytaną książkę. Gorzką zadumę przypomnień i refleksji płoszy potężny łoskot motoru. Przed domem stanął pięcio tonowy ZIS — przywieziono towar dla filii. Pięćdziesiątą w tym roku tonę mąki i osiemdziesiątą setkę chleba. Cukier, słoninę, wędlinę. Nie, tej wiosny nie jedli biedacy wsiowi zielska i kory jak tamci ongiś w Mianowie.

Kwitując odbiór towaru ściskam na pożegnanie rękę kierownika za opatrzenia GS-u. To były fornal. Dwadzieścia bez mała lat furmanił, pracując dla dobra paru osób rodziny pewnego egzemplarza Mianowskich. Dziś pracuje dla całej gminy — 17 gromad, 13 tysięcy ludności .

A potem jadę do Nawojowej. Obsłużyć jako korespondent prasy ludowej uroczyste plenum GRN. Zebranie odbywa się w starym zamku hr. Stadnickich. W bardzo starym zamku, gdzie przechowały się do dziś narzędzia tortur, przy których pomocy Mianowscy-Stadniccy trzymali lud w karbach posłuszeństwa — dzieją się dziś rzeczy bardzo nowe i bardzo piękne. W zamku, którego potęga i przepych wyrosły na chłopskiej krzywdzie i nędzy—dziś znajduje się Liceum Rolniczo-Hodowlane, w którym 125-ciu głodnych wiedzy Szymków, Kometów rośnie i potężnieje w wiedzy, która jest bronią mas budujących socjalizm.

Na zamku jest także biblioteka. Dwa tysiące nowych dzieł. Korzysta z niej 345 osób.

Po drodze mijam pola, na których dzieją się równocześnie dwie rzeczy: sprzęt zbóż i... wyrastanie przyjaźni. Oto żegoce żniwiarka, machając grabiami, jak ruchomy wiatrak, a za nią wśród śmiechu i gwaru idzie młodzież miejsko - robotnicza z pobliskiej kolonii i wiąże snopy. Snopy i serca. Snopy powrósłami — serca przyjaźnią, na której oprze się sojusz robotniczo - chłopski i losy jutrzejszej Polski.

Librantowa k. Nowego Sącza
Józef Bieniek



Marszałek Władysław Kowalski

Gustaw Tomala

Ziemia, wiedza i władza

Najwierniejszy obraz wsi polskiej w czasie pierwszej wojny światowej i po jej zakończeniu daje bezsprzecznie *Władysław Kowalski* w powieści *„W Grzmiącej"*. Książka ta nie ma jednego głównego bohatera i innych pobocznych, celem bowiem autora było pokazanie życia nie jednostki i stosunków panujących wokół niej, lecz życia i stosunków całej gromady: chłopów bogatszych, biedniaków i robotników dworskich z administracją i dziedzicem włącznie. Obraz ten odtworzył Kowalski wyraziście, każda bowiem postać zależnie od swego pochodzenia — poszukuje innych warunków życia. Dlatego też odrębną drogą idzie bogacz wiejski, spekulant Bursa, inną biedniacy Wielanek i inni, a jeszcze inną dziedzic Olpiński. Wierność oddania stosunków na wsi polega także na tym, że cała wieś pokazana jest od strony trosk o codzienny twardy byt.

Wojna, przyjęta na ogół spokojnie przez Grzmięcaków, dała im się jednak dobrze we znaki, ponieważ przez kilka miesięcy istniał w tej okolicy front. Chłopi musieli gnieść się wraz z wojskiem rosyjskim w swych ciasnych izdebkach. Wojsko rosyjskie przedstawione jest przez autora w prawdziwym świetle, wyrażając otwarcie swe niezadowolenie z wojny, oraz podkreślając fakt, że idą przecież na front z konieczności. Przykładem tych ostatnich jest kozak, który w chwili wycofywania się wojsk rosyjskich — przysłany jest wraz z innymi żołnierzami w celu zniszczenia wsi, która może być punktem obronnym Niemców. Otóż kozak ten widząc, jaka krzywda stałaby się mieszkańcom przez zniszczenie wioski, woła: bracia zostawimy was w spokoju, i odjeżdża. Z jego czynu i słów widzimy, że nie jest on w pierwszym lepszym służalcem carskim, napastnikiem, który na rozkaz „najjaśniejszego pana" idzie bić i mordować. Kozak ten to przedstawiciel wielkiej już wówczas rzeszy robotniczej i chłopskiej, poddający ucha myślom i hasłom partii bolszewickiej i wyznawców jej idei. Rozumie on już bowiem, że człowiek „swój klasowo" jest bez względu na jego narodowość i położenie — przyjacielem. Takiego postępku nie dokonałby nigdy służalec carski, człowiek ciemny, nie rozumiejący międzynarodowej jedności i solidarności klasy chłopskiej i robotniczej.

Przyszły rządy Niemiec kajzerowskich. Szybko jednak ci ostatni przez swoje drakońskie rozporządzenia zjednali sobie nienawiść chłopów. Nienawiść ta spotęgowała się jeszcze bardziej, gdy Niemcy w czasie okupowania przez chłopów dworskiego pastwiska stanęli po stronie dworu — wypędzając stamtąd chłopów. Nie mniej ciekawy jest także fakt ustosunkowania się chłopów do wiadomości o walkach o wolną Polskę. Przez usta Kubasa i innych chłopów pokazał Kowalski, jak straszne były rządy pańszczyźniane szlachety, skoro na samą myśl o nowej Polsce, a z tym o możliwościach objęcia władzy przez szlachtę — chłopów ogarnia gniew. Toteż wiadomość o obaleniu rządów carskich, a co za tym idzie o odsunięciu od władzy magnatów została powitana — choć podawano ją w fałszywym świetle — z pełną radością wśród biedoty i folwarcznych. Potwierdzeniem tego są słowa Kubasa na biadolenie kuzyna dziedzica, który naświetlając sprawę rewolucji bolszewickiej mówił, że chłopi musieli pozbyć się swego kawałka ziemi na rzecz państwa. Kubas wtedy nie wahał się powiedzieć, że kto wie czy im to na lepiej nie wyjdzie...

Dalej Kowalski przedstawia w swojej powieści moment wyzwolenia. Chłopi grząccy, aczkolwiek nie zorganizowani, nie ma bowiem wśród nich członków partii — rozumieją, że dwór przeżył już się, że skończyła się jego rola i że stosunki dworu z gromadą zastąpić winna nie ugoda, bo takiej pomiędzy dworem a chłopem nie może być nigdy — lecz zlikwidowanie dworu, rozdanie ziemi chłopom i robotnikom dworskim. Chłopi w momencie przełomu ruszają nawet na dwór z zamiarem dzielenia, lecz solidarni z robotnikami, którzy są nie obecni w tym czasie — nie przeprowadzają zamierzonego czynu. Robotnicy znów po powrocie z obrad w Wywojach, otumanieni przez prawicowe elementy PPS, informują chłopów, że oni są teraz partyjni i ich władze myślą właśnie o rozdaniu majątków. Trzeba tylko trochę poczekać, aż władze coś tam jeszcze załatwią i dadzą hasło do rozbiórki dworów. Wielu grzmiąckich chłopów z Kubasem na czele nie rozumiało, na co mają czekać, skoro ze dworami koniec. Nie rozumiał także chłop Wielanek, a z nim i inni, dlaczego robotnicy folwarczni idą osobno, czyniąc podział na chłopów — ludowców i robotników — socjalistów. Szybko jednak zrozumieli. Pierwszy zrozumiał to mądry Kubas, który dawał także pierwszy hasło do opanowania dworu, do umieszczenia w nim szkoły itd. Była to polityka burżuazji i szlachty, które wiedziały, że gdyby fałszywa propaganda i obiecanki nie zatrzymały chłopów od objęcia folwarków dla nich byłby to już koniec. Głównie prawicowi pepesowcy przyczynili się do utrzymania rządów w rękach magnatów. I ludowe posły — i kulaccy sołtysi, jak Breza pozyskani przez kontrrewolucję. Bo skoro tylko zapanowała „wolność" nie tylko, że nie podzielono ziemi dworskiej, ale dziedzic odmówił nawet sprzedaży zadatkowanych przez chłopów jeszcze w chwili rozpoczęcia wojny gruntów. Mało tego, chłopi byli wyzyskiwani przez najniższą swą władzę tj. zarząd gminy, który pobierał większe podatki niż wydawał kwity, więcej niż się należało. Mało tego, chłopi nie mogli znaleźć sprawiedliwości u władz wyższych, przeciwnie, zostali tam ukarani za „zakłócanie porządku". Taka to przyszła obiecywana swoboda. *Ziemia, Wiedza i Władza dla chłopów*, którą do tej pory byli upośledzeni. Przyszła taka, że ci, co o nią walczyli, a to Kubas i Sobieraj, dostali w nagrodę — więzienie. Rewolucja została przegrana, jednak wpłynęła dodatnio na chłopów. Setki Kubasów, Sobierajów, Wielanków — jasno już rozumiało od tej pory, że nie można wierzyć ani na moment wszelkiej propagandzie, pochodzącej nie z rewolucyjnych dążeń chłopów i robotników — lecz z gabinetów burżujów i magnatów przynoszonych przez ich służalców na wieś.

Ten zamach magnatów i zdrada prawicowych socjalistów nie przekreślił sprawy, nie załamał myśli o lepszym jutrze. Myśl ta, będąca zaledwie kiełkiem po pierwszej wojnie światowej, gdyż za słabą wówczas, była organizacją mas pracujących, po dwudziestoletniej jednak walce z krzywdą, niesprawiedliwością i zakłamaniem gór ludowych stronnictw i PPS-u — dojrzała na dobre.

Dlatego „W Grzmiącej" to książka o niezwykłych wartościach. Jest ona i historycznym dokumentem literackim stosunków wiejskich pierwszej ćwierci 20 wieku i wzorem jak należy postępować, by nie pozwolić się wyzyskiwać i doprowadzić ciągle jeszcze trwającą walkę klasową do zwycięskiego końca. Bo wróg, jak dziedzic w chwili przełomu jest już rozbity, ale nie dobity. Przyczaił się chwilowo, udaje nawet przyjaciela, by w odpowiednim momencie wystąpić do walki. Łącząc te zalety książki W. Kowalskiego z wesołym, nieraz nawet humorystycznym językiem— trzeba przyznać jej czołową pozycję w naszej literaturze.

Rzejowice, pow. Radomsko
Gustaw Tomala

Leszek Bakuła

Do walki rewolucyjnej

ŻYCIE biednego chłopa polskiego przed wojną było ciężką i wyczerpującą walką o byt. W opowiadaniu „Burcuś" z książki Wł. Kowalskiego „Dalekie i bliskie" Kłos jest biedniakiem żyjącym z wyrobnictwa u bogatszych gospodarzy, którzy za robotę, dawaną często z wielkiej łaski, płacili mu kawałkiem chleba czy łyżką strawy. Mieszka on na ziemi kułaka Bartola, który koniecznie chce się go pozbyć i w końcu... Kłos kupuje sobie kawałek piasków za 20 złotych. Taki sposób życia zmuszał chłopa do wykorzystywania każdej sytuacji w celach zarobkowych. Toteż Kłos kilkakrotnie sprzedaje swego psa Burcusia, bo ten wraca, a choć nie wraca, to go Kłos wykrada. W ogóle jest zmuszony kraść potrochu we wsi strasząc przy tym duchami, żeby sobie ułatwić robotę. Tak walczy chłop Kłos o utrzymanie się na powierzchni życia i to jest jego forma walki klasowej, której można dać przymiotnik: indywidualna. Opowiadanie „Burcuś" jest wstępem do całej książki. Wyszedł tutaj autor od sytuacji jednego chłopa próbującego dać sobie radę w pojedynkę. Pozwoliło to na uczuciowe zbliżenie czytelnika do postaci chłopa i jego doli oraz na ujewnienie wielu zagadnień. Widzimy więc, że jeżeli chłop biedniak żyje sam w odosobnieniu od większej gromady podobnych sobie, to walka, którą toczy przybiera indywidualny charakter i wykolejać go musi moralnie (kradzież, oszukaństwo). Jest mało szkodliwa dla klas posiadających. Nie może wyrabiać solidarności biedniaków. Nie doprowadza do formowania się klasowej grupy rewolucyjnej na wsi. Powoduje sposób myślenia indywidualistyczny, nieklasowy. Kłos doświadczając w samotnej walce tylko złości ludzkiej, tworzy sobie pojęcie człowieka, od którego bydle jest... lepsze. Stąd widać, że nie dostarzega on ludzi, którzy nie są bydlakami, bo z nimi nie współżyje, bo nie doświadczył solidarności klasowej. Taka walka chłopa polskiego jest najprymitywniejszą nieuświadomioną formą walki klasowej na wsi. Od niej też słusznie zaczął autor swoją książkę. Ale Kłos nie może być bohaterem walczącej wsi polskiej i opowiadanie „Burcuś" (z wyżej podanych względów) ma tylko rację bytu, jako przykład najniższego stadium rozwoju walki klasowej na wsi, obok takich silnych opowiadań jak „Nurty" czy „Bunt Starego Łęku".

Straszliwe położenie chłopa zmuszało go do zaciągnięcia się na roboty sezonowe do dworu. W gromadzie takich „bandosów" rodziły się już zasadnicze formy walki klasowej. Bandosi wiedzą, że nie wyżyją z zarobku. Postanawiają więc strajkować. Dopiero to zdecydowanie się na wystąpienie przeciw dworowi tworzy z nich grupę klasową. Widzimy jak rodzą się formy strajku na wsi. Chłopi przygotowują go przed samymi żniwami. Rodzi się nawet czujność rewolucyjna kierowników Pyrtały i Kubały wobec Bżdziągola, który „coś od gromady stroni". „Trza go za łeb". Mordę prać" — rodzi się konieczność bezwzględnych środków zaradczych. Lecz bunt chłopów powstał tu jedynie z walki o kawałek chleba; „bandosi" nie byli świadomi swej walki i nie rozpoznawali dobrze wroga. Zastanowić się można, czy „bandosi" mogą być bohaterem przedwojennej wsi? Jeden z nich, Dreliś, mówi: „biedy nic nie uradzi". Bierność więc i brak wiary w przyszłość stają temu na przeszkodzie. Pyrtała mówi o Bogu: „Jest, nie jest. Co mi do tego, kiej świat po sobaczemu urządził". Chłop dochodzi tu do wniosku, że świat jest źle urządzony, ale nadal nie wie, kto jest jego wrogiem, kto utrzymuje taki porządek. Dopiero w dalszych opowiadaniach zaczyna się zmieniać. Najbardziej rewolucyjną grupą chłopów byli fornale. Żyli oni najbliżej politycznego ośrodka reakcji: dworu i więcej wiadomości ze świata przenikało do nich. Wspólna praca na panów, wspólne codzienne życie i wymiana myśli kształtowały wspólną nienawiść klasową do ciemiężców. Stąd rodziły się formy dojrzałości walki z panami. „Siupnaś" rozumiał już, że fornalom dzieje się źle, ponieważ w chłopskich związkach rządzą „dzisiejsi socjaliści", to znaczy oportuniści. Przyczyną wybuchu strajku nie jest tu dopiero ostatecznie niemożliwa sytuacja materialna, ale już „samo" uderzenie fornala. Mają żądania większe niż bandosi. Oprócz podwyżki płacy domagają się ludzkiego traktowania, pozakładania podłóg w izbach i nie naganiania do organizacji (sanacyjnych). Ważnym elementem ich walki ze dworem, który możnaby jeszcze pogłębić, jest żart i kpina, przy pomocy której wysiudali „siupciaciemać"" Bartłomieja - rządcę. Z prawdziwie zorganizowanym ruchem chłopskim mamy do czynienia dopiero w dwu ostatnich opowiadaniach: „Nurty" i „Bunt Starego Łęku". Zawierają one najbardziej dojrzałe formy walki klasowej chłopstwa polskiego przed II wojną światową, zamykając tym samym przegląd tych form podanych w kolejnych opowiadaniach książki. „Nurty" i „Bunt Starego Łęku", to świadomie zorganizowana walka chłopstwa biednego zwrócona przeciw właściwemu wrogowi, zmierzająca do obalenia rządu sanacyjno-obszerniczego. Tutaj chłopi zajmują się już polityką. Czekają wojny, która pozwoliłaby na obalenie Piłsudskiego, choć na ten wypadek nie mają jeszcze programu (w książce). Nienawidzą endeckiego nauczyciela Kowerdy, a ich czujność pozwala na natychmiastową ocenę rozbijackiej polityki Cieślaka z Wyzwolenia. Sprzeciwiają się wręcz otwarcie rządowym poleceniom. Potrafią zorganizować 1-Maja, wciągnąć na drzewo czerwony sztandar. W końcu te „Nurty" chłopskiego buntu organizują się w N. P. Ch. Chociaż znajdują się wśród nich takie miernoty jak Wroński wysługujący się Cieślakowi, to wszyscy biedniacy są zwarci i solidarni. Dlatego też możemy powiedzieć, że dopiero te opowiadania przedstawiają tradycje rewolucyjnego ruchu ludowego i rewolucyjnych bohaterów chłopskich. Ciekawe dlaczego jednak żaden z nich nie wybija się na czoło? Dlaczego autor nie pokusił się stworzyć bohatera jednostki? Bohater książki jest trudny w ogóle, a tym bardziej chłop-działacz odpowiadający naszym postulatom. Czyżby nie było wzorca w rzeczywistości?

Wielką i mobilizującą rolę w ruchu ludowym rewolucyjnym na wsi spełniało istnienie ZSRR, o którym wieści docierały do chłopa różnymi drogami, czy to przez N. P. Ch., K. P. P., czy to przez panów ze dworu, których można było posłuchać, lub którzy się sami wygadali. W opowiadaniach nieraz chłop „życzył" panom bolszewików. Wiedział on, że oni jedni zrobiliby z nimi porządek. Reżim sanacyjny obawiał się szczególnie tego wpływu. Walczył on z biedniakami i fornalami całym aparatem państwowym od policji po szkoły, od dworu do księdza i organizacje PPS, Piast, Wyzwolenie, które ideologicznie rozkładały zdrowy ruch rewolucyjny i chciały go wprząc w jarzmo ustroju kapitalistycznego przy zachowaniu zewnętrznych form demokracji, lub pseudolewicowego deklarowania. Byli to jak mówi Grzyś, oportuniści najczęściej jawni zdrajcy klasy robotniczej. Niepowodzenia buntów chłopskich miały swoje źródło w niedostatecznie zwartym i silnym ruchu robotniczym. W „Nurtach" grupa chłopów idzie do miasta pomagać towarzyszom robotnikom i wraca zgnębiona, bo rozbito robotników.

Układ opowiadań „Dalekie i bliskie" tworzy jakby całą powieść. Walka klasowa przybiera tutaj w każdym opowiadaniu co raz wyższe formy, świadomość chłopa podnosi się. Czytelnik oczekuje od Wł Kowalskiego dalszego historycznie ciągu przez okupację i wyzwolenie, aż do dziś. Spodziewa się przy tym raczej powieści niż opowiadań.

Wszystkie opowiadania w książce układają się rozwojowo w powiązaną całość jakżeśmy to w recenzji prześledzili. Jedynie tylko „Dalekie i bliskie", opowiadanie, którego tytuł nosi cała książka wyłazi nieco z całości. Nie spełnia względem niej tej roli, jaka tu jest konieczna. A mianowicie nie wiąże wsi z miastem. Janek (bohater) wraca do wsi. W mieście nic nie zdobył, co by mu mogło się na wsi przydać. A możliwości w budowie opowiadania aż proszą, żeby Janek uległ wpływom Grzymka socjalisty (lewicowego) i wrócił z programem działania na wieś. Tymczasem mamy opowiadanie, które obrazuje nieudany awans chłopskiego dziecka, dla którego, jak autor wykazał, nawet rzemiosło było niemożliwe do zdobycia. Opowiadanie podoba się czytelnikowi, ale jednak powinno być lepiej wmontowane w całość. Czytelnik sądzi, że o książce „Dalekie i bliskie" powinni się wypowiedzieć szeroko ludzie dzisiejsi nowej wsi, tej, o którą walczyli tacy jak Tyrtała, Grzyś, Wojtek Świtalski.

Ostrołęka, woj. warszawskie
Leszek Bakuła

ZOFIA SIKORSKA

„ŻYWY Z ŻYWYMI"

SŁOWA, którymi Majakowski zwrócił się do potomnych: „mówiąc jak żywy z żywymi" — wypełniają się konkretną treścią w każdym z nowych dni naszego życia. Pamiętamy, jak dźwięczały zwrotki patriotycznych wierszy Majakowskiego, jego bojowe słowa — werble w dniach Wielkiej Wojny Narodowej. Słyszymy jak teraz dźwięczą jego demaskatorskie wiersze i reportaże o Ameryce jego słowa—„bicze przeciw podżegaczom wojennym". Te zdania jednego z radzieckich krytyków literackich ukazują stosunek społeczeństwa radzieckiego do spuścizny literackiej Majakowskiego.

To nie podziwiany z pełnego szacunku dystansu „geniusz", dekoracyjny posąg z literackiego Panteonu, ale bliski przyjaciel radzieckiego człowieka, użyczający swych płonących słów każdemu jego wzruszeniu. Nieprzemijająca wielkość Włodzimierza Majakowskiego leży właśnie w tym, że nic w radzieckiej ojczyźnie nie było mu obce. Wyśpiewał patos rewolucji i chwałę jej wodzów, głosił triumf i nadzieje młodego Państwa Radzieckiego, biczem satyry chłostał jego wrogów — ale ogarnął też miłością i troską dzień powszedni swego kraju, służył najdrobniejszym przejawom jego pracy i radości, w małych sprawach codziennego życia widział fragmenty wielkiej walki o przyszłość człowieka. Jest on prawdziwym towarzyszem walki i pracy swego narodu.

Dlatego też książki pisane w Związku Radzieckim o Włodzimierzu Majakowskim, jako jeden z głównych problemów wysuwają znaczenie Majakowskiego dla rozwoju poezji radzieckiej, której jest pierwszym mistrzem, dla mas czytelniczych Związku, dla różnych dziedzin współczesnej radzieckiej rzeczywistości.

Cztery interesujące książki o Majakowskim, wydane w ciągu ostatnich miesięcy, podejmują to zagadnienie jako jedno z czołowych. Pisze o nim N. Maslin w książce **„Włodzimierz Majakowski"** (Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej, Moskwa, 1949); jest ono główną osnową pracy S. Treguba **„Żywy z żywymi"** (Wyd. „Pisarz Radziecki", Moskwa, 1949), nie pomija go ani A. Kołoskow w biograficznej pracy **„Życie Majakowskiego"** (Wyd. „Robotnik moskiewski", Moskwa, 1950), ani E. Naumow, autor **„Seminarium o Majakowskim"**, wydanego przez Państwowy Uniwersytet Leningradzki im. A. A. Żdanowa (Leningrad, 1950).

Na treść książki Maslina złożyły się artykuły publikowane w latach 1947—1949; celowy i zwarty plan pisarski, leżący u podstaw tego cyklu sprawia jednak że poszczególne rozprawy składają się na pracę, oświetlającą najbardziej kluczowe problemy badań nad twórczością wielkiego poety radzieckiego. Obok rozdziałów poświęconych interpretacji najwybitniejszych poematów Majakowskiego, takich, jak „Włodzimierz Iljicz Lenin", „Dobrze", obok omówienia jego liryki, książkę uzupełniają istotne rozdziały poświęcone próbom syntetycznego oświetlenia zagadnień związanych z kształtowaniem się drogi poetyckiej Majakowskiego.

Nie tylko ostatni rozdział ukazać miał Majakowskiego jako „wielkiego współczesnego" codziennej walki społeczeństwa radzieckiego. Stało się to tematem całej książki, która w każdym rozdziale ukazuje Majakowskiego, jako pioniera i przewodnika w walce o wielką sztukę komunizmu. Jako przykład tej wielkiej umiejętności nauki radzieckiej rozwiązywania najbardziej skomplikowanych zagadnień naukowych pod kątem spraw i dań radzieckiej współczesności, w zamiarze służenia toczącej się współcześnie doniosłej walce ideologicznej przeciw przyczajonym resztkom „starego", walce o budowanie komunistycznej świadomości obywateli — służyć może pierwszy rozdział książki Maslina. Podejmuje on problem początków pracy poetyckiej Majakowskiego i ukazuje te elementy w ówczesnej jego ideologii politycznej i artystycznej, które warunkowały jego drogę do rewolucji. Przedrewolucyjny układ sił literackich wskazywał na istnienie w literaturze rosyjskiej dwóch wielkich obozów ideologicznych. Rozkładająca się kultura burżuazyjna wydała literaturę dekadentyzmu, z jego wszystkimi odcieniami mało istotnymi dla ogólnej oceny charakteru i znaczenia tego prądu. Majakowski nic nie ma wspólnego z tymi kreaturami kruszącego się ładu, dzięki ideologicznej treści swych utworów, będących namiętnym oskarżeniem ustroju wyzysku i ucisku, reprezentujących obronę człowieka i jego prawo do wolności, stoi po przeciwnej stronie barykady. Należy on już wtedy do obozu Gorkiego, obozu rewolucji i nieubłaganej walki z kapitalizmem.

Słusznie, lecz gdzie tu współczesność? — „Maslin rozwija tę historyczną charakterystykę dekadenckich prądów XX w., jaką dał Żdanow w referacie o czasopismach „Gwiazda" i „Leningrad". Praca Maslina staje się tym bardziej współczesna, że w pewnych pracach o Majakowskim pojawiło się dążenie, aby na podstawie błędnego rozumienia niektorych tez referatu tow. Żdanowa dać fałszywe wyobrażenie o wczesnej twórczości Majakowskiego, narzucić przekonanie o jego zależności od sztuki burżuazyjnego dekadentyzmu. Taką próbą był artykuł Bakinskiego p.t. „System obrazowania Majakowskiego" — pisze autorka artykułu „Nowe książki o Majakowskim" N. Reformatskaja („Nowyj Mir", 1950, nr. 8).

Oto przykład walki ideologicznej we współczesnym literaturoznawstwie radzieckim. Bakiński, przy pomocy całego arsenału analizy formalnej, pragnął zrównać wiersze Majakowskiego z praktyką obozu dekadenckiego i tym samym obniżyć znaczenie wielkiego poety radzieckiego. Wielką zasługą Maslina jest fakt podjęcia rzeczowej dyskusji z tymi błędnymi wnioskami, wynikającymi z ideologicznego nieprzezwyciężenia wpływów formalizmu oraz poddanie ich druzgocącej krytyce.

N. Reformatskaja zarzuca jednak w cytowanym artykule pracy Maslina, zwłaszcza jej dalszym partiom, brak gruntownej i konkretnej analizy materiału literackiego. co obniża w pewnej mierze jej wartość, polegającą głównie na trafnie zrozumiałym historycznym ujęciu zagadnienia.

Rozdział „Piewca i obrońca socjalistycznej ojczyzny" poświęcony jest analizie i syntetycznemu zestawieniu cech twórczości Majakowskiego, jako inicjatora poezji realizmu socjalistycznego. W pierwszym rzędzie autor wysuwa tu: ludowość i narodowość poezji Majakowskiego, jej organiczny związek z walką proletariatu o zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa, bolszewicką partyjność, traktowanie poezji jako oręża propagandy idei Lenina — Stalina, radziecki patriotyzm. I tu historyzm ujęcia tematu w książce Maslina stworzył możliwość zarysowania na tle sprzecznych prądów artystycznych rewolucyjnego nowatorstwa Majakowskiego.

Najważniejszym rozdziałem książki jest „Majakowski i nasza współczesność", który stawia zagadnienie poetyckiej puścizny Majakowskiego i oddziaływania jej na młodych poetów radzieckich. „W twórczości Majakowskiego, po raz pierwszy w historii poezji, polityczna i artystyczna pozycja pisarza stanowiła wzajemnie uwarunkowaną, nierozerwalną jedność — polityka przejawiała się nie tylko w treści ideowej, lecz stała się twórczą zasadą, określającą artystyczne zobrazowania zjawisk rzeczywistości. Jest to zasadnicza cecha charakteryzująca nowy typ realistycznej poezji stworzonej przez Majakowskiego". Znaczenie Majakowskiego dla ideowego i artystycznego rozwoju czołowych pisarzy kraju Rad uwydatnia Maslin w krótkim zarysie rozwoju poezji radzieckiej od początku lat trzydziestu.

Temat ten jest podstawowym problemem książki S. Treguba „Żywy z żywymi". Jest to również zbiór artykułów o wielkim poecie radzieckim, rozpoczynający się artykułem „Na linii ognia" napisanym w r. 1941 i zamkniętym studium z r. 1949 p. t. „Szkoła Majakowskiego". Trzeba było wykazać — pisze autor — jak to, co przodujące, komunistyczne („majakowskie") w poezji radzieckiej przeciwstawia się bezideowej rutynie, przezwyciężanej stale przez naszych pisarzy". Tregub zdemaskował w wierszach wielu poetów współczesnych różne przejawy estetyzmu, zbyt pochopnej idealizacji osiągnięć kultury mieszczańskiej, niedojrzałość ideową, zatopienie się w liryce przelotnych osobistych nastrojów, brak poczucia odpowiedzialności wobec ideowo wychowawczych zadań radzieckiego pisarza.

Również i pewnych przedstawicieli radzieckiej krytyki poetyckiej obwinia Tregub o brak dostatecznej czujności ideowej i metodologicznej, które wywołały w skutkach przesączanie się burżuazyjnych teorii apolityczności poezji, a nawet próby rozpatrywania twórczości Majakowskiego w oderwaniu od konkretnej walki klasowej jego czasu.

Ta słuszna i cenna walka o czystość i wysoki poziom ideowo-artystyczny poezji radzieckiej nie została jednak w szczegółach tak przeprowadzona, aby mogła wykazać, jak w konkretnym wypadku doświadczenie twórcze Majakowskiego pomaga poecie przezwyciężyć błędy. Majakowski wystąpił jako wysoki i czujny miernik wartości poezji radzieckiej, autor nie wykazał jednak w jakim stopniu bierze on udział w rozwoju literatury współczesnej.

Lukę tę stara się Tregub uzupełnić w ostatnim rozdziale książki p. t. „Szkoła Majakowskiego". Na wstępie stara się autor sformułować swe rozumienie „tradycji Majakowskiego". „Szkoła Majakowskiego to walka o nowy typ poety, o poetę nowej radzieckiej rzeczywistości: aktywnego działacza, bolszewickiego polityka, budowniczego życia". „Lekcje" w szkole Majakowskiego jedni wykorzystują ze świadomością, inni nie zdając sobie z tego w pełni sprawy — „lecz wszystko, co cenne, przodujące w naszej poezji jest pokrewne duchem Majakowskiemu, bliskie jego tradycjom".

N. Reformatorskaja polemizuje z pewnymi praktycznymi wnioskami, jakie Tregub wyciągnął z wykorzystanego przezeń we wstępie artykułu Majakowskiego — „Jak pisać wiersze" oraz z innych wypowiedzi teoretycznych. Autorka podkreśla, że jakkolwiek historyczną zasługą Majakowskiego jest wniesienie ideologii rewolucyjnej do poezji i opracowanie dla niej nowego systemu środków obrazowych, to jednak nigdy Majakowski nie uważał, że jego osiągnięcia są jedyną dopuszczalną formą poezji radzieckiej.

Tregub tymczasem sugeruje to między wierszami, podkreślając, że rozwiązania Majakowskiego są „najlepsze z możliwych". To ciasne stanowisko zwęża także w dużej mierze problematykę jego analiz współczesnej poezji radzieckiej, a nawet wywołuje pewną stronniczość w ocenie twórczości poetów uznanych za najbliższych Majakowskiemu, jak Asiejew, Kirsanow, a z młodych Łukonin, Gornostajew i in.

„Z roku na rok wszystkie dyskusje, prowadzone w związku z pracami krytycznymi i badawczymi nad utworami Majakowskiego, kończą się z reguły utyskiwaniem na brak naukowej monografii jego twórczości". Zrobiono już jednak bardzo wiele przy zgromadzeniu materiałów do jego osobistej i literackiej biografii. Umożliwiło to ukazanie się popularnej biografii Kołoskowa p. t. „Życie Majakowskiego". Ta pożyteczna praca ukazuje i analizuje przystępnie wszystkie ważniejsze etapy życia i twórczości Majakowskiego, podkreślając silny związek pisarza z życiem narodu i jego wolę służenia wszystkim jego sprawom. Niestety, nie brak tu dużych uproszczeń w przedstawieniu drogi pisarskiej Majakowskiego. Autor nie bardzo umie sobie poradzić z ideologiczną i artystyczną oceną futurystów i w imię „obrony" Majakowskiego czyni z futuryzmu zjawisko niemal postępowe, unikając historycznego zinterpretowania jego przejawów. Nieumiejętność historycznego ujmowania zagadnień literackich jest w ogóle słabą stroną pracy Kołoskowa.

Interesującym przejawem badań naukowych nad twórczością jest książka Naumowa „Seminarium o Majakowskim". Jest to dzieło pomocnicze dla studiujących literaturę, które ma zorientować czytelnika w podstawowych problemach oraz w stanie badań nad twórczością Majakowskiego. Potrzebę takiej książki odczuwało się już od dawna i praca Naumowa daje, ogólnie biorąc, słuszną i poprawną ocenę stosunku przedrewolucyjnej krytyki burżuazyjnej i krytyki radzieckiej do twórczości wielkiego pisarza.

W okresie przedrewolucyjnym Majakowski był przedmiotem nagonki prasy burżuazyjnej, która nie widziała różnic między nim a futurystami. Gorki był jedynym człowiekiem, który doceniał wówczas przyszłego wielkiego poetę. Po rewolucji, mimo przychylnych ale ogólnikowych ocen prasy i szerokiej popularności jego utworów wśród mas czytelniczych, istniała w krytyce atmosfera wrogości w stosunku do Majakowskiego, którą oczyściły dopiero słowa Lenina. W miarę rozwoju talentu i twórczości poety przybierały na sile ataki ze strony rappowskiej krytyki i wrogich rzeczywistości radzieckich grupek literackich, często przeplatane taktyką przemilczania poety lub neutralizowania jego znaczenia przez obwoływanie go wyłącznie „poputczykiem" rewolucji. Całkowity przewrót wywołały słowa Stalina w r. 1935, którego słuszna ocena twórczości Majakowskiego zapoczątkowała okres naukowych badań nad utworami wielkiego poety nowej rzeczywistości.

N. Reformatskaja zarzuca jednak Naumowowi, który poprawnie ukazał i scharakteryzował etapy badań nad twórczością Majakowskiego, że nie stworzył pełniejszego obrazu walki ideowej, jaka toczyła się w literaturze i prasie radzieckiej wokół twórczości Majakowskiego w ciągu ostatnich czterech lat jego życia i nie dał demaskującej krytyki polityki rappowskiej.

Autorka recenzji, podsumowując wyniki dotychczasowych badań nad życiem i twórczością Majakowskiego oraz zarysowując postulaty pod adresem przyszłych prac, słusznie wskazuje na konieczności stosowania do oceny puścizny poety tego miernika historycznego, na który wskazywał towarzysz Stalin. Ta zasada ma podstawowe znaczenie dla omówionych wyżej nowych książek o Majakowskim.

Brak historycznego ujęcia problemu związku Majakowskiego z futuryzmem doprowadził do błędnych konkluzji w książkach Treguba i Kołoskowa. Natomiast Naumow wskazuje tu trafnie na konieczność ostatecznego rozwiania legendy o „zasadniczej" roli futuryzmu w twórczości Majakowskiego. Zagadnienie czy Majakowski był rewolucyjnym poetą przed Październikiem jest centralne, ale Tregub i Kołoskow przystąpili do rozwiązania go z gotowymi schematami, wadą zaś wszystkich prac jest wciąż jeszcze niedostateczne opracowanie poetyki Majakowskiego i problemów jego artystycznego warsztatu. Zadanie to w dalszym ciągu stoi przed krytyką radziecką.

Zofia Sikorska

RYSZARD PRZYBYLSKI

PISARZ MŁODZIEŻY — NEVERLY

Lasy i filozofia. Zdawałoby się, że niezbyt stosowne zestawienie. A jednak...

Podstawy naukowe niemieckiej gospodarki leśnej opierały się na idealizmie. Każdy dział to oddzielny regiment nie mający nic wspólnego z innymi. Las to las. Żadnych stosunków towarzyskich taki las z glebą, z klimatem, z fauną i z pozostałą florą nie utrzymuje. Oczywiście to fałszywe założenie po kilkudziesięciu latach praktyki ściągnęło, aż nazbyt opłakane skutki. W roku 45 lasom mazurskim groziła śmierć.

Newerly*) inaczej patrzy na lasy. „Las — to nietylko drzewa, ale i gleba, klimat; cały świat roślinny i zwierzęcy drobnoustrojów, wszystko to łączy się w harmonijną, zrównoważoną całość". Zdanie to jest jakby żywcem wyjęte z prac Wiliamsa, radzieckiego przyrodnika — gleboznawcy. W Związku Radzieckim zasadzając hektary lasów wpływano na wydajność gleby. Szostakowicz napisał o tym całe wspaniałe oratorium. Tak więc z Polską Ludową przychodzi na Mazury idea, która uzdrawiać będzie lasy i ludzi. Ideą tą jest marksizm-leninizm. O jego nosicielach nie wiele mówi Newerly. Nie wspomina, że był to najbardziej politycznie uświadomiony element społeczeństwa, że byli to peperowcy wypróbowani żołnierze leninizmu i rządu ludowego.

Uwertura leśna ma więc w sobie zasadniczy, główny akord. Brak jednej nuty nie uczynił akordu fałszywym. Spowodował tylko, że czasem akord ten brzmieć będzie nie dość wyraźnie lub zbyt słabo.

I.

Najbardziej dziwi nas to, że konfliktu Niedzieli z Frejtagiem nie osadził Newerly w wyraźnych ramach klasowych. Przecież jedynie znajomość przynależności klasowej rozłoży nam bez reszty moralność człowieka. Dlatego nie jesteśmy w stanie powiedzieć czegoś konkretnego o słuszności czy braku rozsądku w stanowisku starego Niedzieli. Wrogość klasowa, a zatem w warunkach Polski Ludowej — i narodowa? Słuszny protest wiejskiego proletariusza? Brak uświadomienia klasowego? Frejtag kategorycznie zaprzecza, że jest burżujem. Należałoby więc sądzić, że Niedziela to drobny gospodarz skoro takie zarzuty stawia staremu Mazurowi. Ale czyż do pozycji klasowych musimy dochodzić przy pomocy sylogizmów. Domysły nie zdadzą się na nic. W ten sposób jedno z naczelnych zagadnień problemu Ziem Odzyskanych zawisło w powietrzu.

Cała historia rodziny Gorących to historia walki klasowej biedoty wiejskiej z junkrami — wyzyskiwaczami. Pradziadek Gorącego oddał Lehndorfowi łąkę i trochę ziemi; dziadek został u niego parobkiem, jak ojciec, zresztą. Walka o życie, walka o pozycję społeczną zrasta się z walką o polskość i Polskę. Mazur liczy na to, że Polska przepędzi Lehndorfa jako germanizatora. Ale z germanizatorem wyleci również i wyzyskiwacz. Wujek Gorący zdawał sobie sprawę z tego, że hitleryzm to najohydniejsza forma kapitalistycznego wyzysku. „Ostatni Lehndorf trzymał się Hitlera, a Hitler za Lehndorfa". Koniec Hitlera oznaczał koniec wyzysku. Oczywiście Polskę przedwrześniową nie wzruszało życiowe „albo— albo" dziesiątków tysięcy Mazurów. Bo też Polska sanacyjna nie była ojczyzną mas pracujących. „Był tu lud polski, ale nie było polskich obszarników". Dlatego Piłsudski pchał młodzież polską pod Kijów w obronie obszarniczych ziem Radziwiłłów i Potockich. Los chłopa mazurskiego nie obchodził go wcale.

Tym razem Newerly postawił sprawę jasno. Tylko Polska Ludowa, prawdziwa ojczyzna robotników i chłopów wróciła Mazurom Polskość, a tym samym Mazurów Polsce. Przecież taka Hilda znalazła się w roku 45 za Odrą. Potem jednak wróciła. Dlaczego? „..Nie dla Polski, bo jej nie znałam, ale z rozpaczy, żeby się ratować". Gdyby na Hildę w roku 45 czekała na Mazurach Polska przedwrześniowa z bezrobociem, z jakimś Lehndorfem, z policjantem i z sekwestratorem — Hilda nie wróciłaby. A do siostry Sątocka, Karolinki, „Polska przemówiła... perspektywą wielkich przeobrażeń społecznych" W ten sposób Newerly odniósł wielki sukces, jeśli dodamy, że wszystko to znalazło wyraz w prostej, rasowej prozie, jakiejś półgawędzie, przeplatanej znakomitymi mazurskimi pejzażami. Tak sprawy repolonizacji Ziem Odzyskanych, o ile nam wiadomo nikt w naszej literaturze nie stawiał.

Niejeden z nich wolałby jako Mazur Polskę, ale jako „kułak" — tęskni za Hitlerem", skarżył się Sątocek. Biedota polska była bliżej polskości. To dzieciom biedoty wybijał germanizator zęby w szkole. Bo wiemy skądinąd, że kułak wolał z Prusakami nie zadzierać. Sątocek mówił, że „Hitler przyniósł Prusom Wschodnim dobrobyt". Newerly wie o rozwarstwieniu wewnątrz wsi. Wie, że tylko „zamożniejsi gospodarze porastali w gotówkę", a biedota staczała się coraz niżej. Tak bowiem musiał przebiegać rozwój gospodarczy półfeudalnej i półkapitalistycznej wsi mazurskiej z lat międzywojennych. Wiemy, że Polakami uczuli się najprędzej bezrolni robotnicy folwarczni. Zresztą, niektórych (np. Gorących) nie trzeba było wcale polszczyć. Gałązka, uczeń Sątocka, zwierzył się autorowi: „Ja już, proszę pana, czuję po polsku — bez pychy, zwyczajnie, że moja ojczyzna jest ojczyzną prostych ludzi. ,Tak to już się w milionach serc zrosło. Polska — ojczyzna prostych ludzi.

Chciałbym uogólnić ten pierwszy rozdział:

O sukcesie artystycznym decyduje partyjność spojrzenia. Partie książki, których autor nie ujął w ramy klasowe — rozlazły się, zbladły, straciły na wyrazie. Brak w nich tętniącej prawdy plastycznej, namacalnej rzeczywistości. Najaktualniejsze zdania, jeśli nie mówią prawdy, są jak zwiędłe kwiaty — budzą smutek.

Natomiast te stronice, na których autor ujmował rzeczywistość klasową, proza tętni życiem, dialogi nabierają rumieńców, konflikty gną się od ludzkich przeżyć. Sukces artystyczny niewątpliwy.

II.

Gdy Kuba zadarł głowę przed tablicą bartoszyckiego RTPD. w „Archipelagu" narastała wśród młodzieży walka klasowa. Kuba wpadł w grupę młodzieży klasowo nam wrogiej. Żmijowata propaganda szepce po kątach o „wywozach na Ural". Bezpośrednim kierownikiem Kuby zostaje Berlacz, którego metody pedagogiczne są dalekie od wzorów głęboko ludzkiego, socjalistycznego wychowania radzieckiego. Przez pewien czas mógł Berlacz uchodzić za tępaka lub sadystę. Ale pewnego razu sam się nieostrożnie zdradził. Gdy Kuba błagał go, aby Muszkieta na Ural nie wysyłał, nie bardzo jeszcze zresztą w to wierząc— „twarz Berlacza pogodniała, oczy błyszczały zadowoleniem.

— Owszem, czasem się to robi. Wysyłamy".

Chyba zupełnie jasne. I gdy Jędrek zdziera maskę z Berlacza, wiemy już napewno, że Berlacz to świadoma kontrrewolucja niszcząca całą wspaniałą robotę ZMP. w Bartoszycach. I bardzo źle robi Newerly, gdy usiłuje go wybielić, robiąc zeń ofiarę wojny. Można „wybielić" wojną sadyzm i zepsucie moralne Berlacza. Wrogości klasowej nie da się usprawiedliwić absolutnie niczym.

Od „nieużytków" Kuba zostaje odizolowany przez przypadek — dzięki sprawie ze Scyzorykiem. Niewątpliwie kradzież odsłania tu poziom moralny grupy klasowo wrogiej i odrzuca w ten sposób Kubę od niej. My jednak wiemy, że w olbrzymiej większości działo się to dzięki żmudnej pracy naszych zetempowców uświadamiających tego rodzaju młodzież. Zdarzenie prawdziwe, ale nie typowe.

Między tymi walczącymi grupami ociera się Butmar młody człowiek z wyraźnymi przerostami indywidualizmu. Jego dumna „niezależność", której wyraz dał nie tylko na swojej wizytówce), już u podstaw jest skazana na zagładę. Butmar musiał się za jedną z tych grup opowiedzieć. Ta w gruncie rzeczy dobra, szczera i inteligentna natura w zasadzie nie miała żadnych wahań co do wyboru: nieużytki czy ZMP. Problem stał inaczej: ZMP. czy indywidualizm? Zadowolony Butmar ląduje w końcu w organizacji. Tutaj bowiem jego wartość jako jednostki błysnęła należycie. Dopiero na gruncie kolektywnym jego przyrodzony talent organizacyjny i racjonalizatorski nabrał należytej wagi.

I na Kubie odbił się nacisk postępowej, twórczej ideologii. Kuba dojrzewa ideologicznie. I wcale nie zewnętrznie. Kuba *zmienia* swój stosunek do ludzi, do ich pracy i wysiłków; przesiąka komunistyczną moralnością (choć sobie z tego sprawy nie zdaje) i nowym, socjalistycznym humanizmem (konflikt z Halinką). Trzeba być naprawdę dobrym artystą, żeby stworzyć nie blady papierek, a żywą postać, o której można rozmawiać, którą można polubić i od której można się wiele *nauczyć*.

Oczywiście przykład Jędrka i rozmowy z Halinką zdziałały nie mało. W ten sposób została uwydatniona rola aktywistów ZMP. Tylko, że ZMP to nie tylko aktywiści. Obraz naszej organizacji młodzieżowej jest niepełny. Tyle niepełny ile zamazany i niewyraźny. Za mało podkreślona jest rola ZMP, jako czynnika organizacyjnego i kształtującego młodzież polską. Brak należytych wzmianek skąd ZMP czerpie siłę ideologiczną. Brak zupełnie wzmianek o trosce i opiece jaką otacza swego młodszego brata Partia. A wszystko to chcielimyśmy widzieć.

Socjalistyczna metoda wychowania ukazana jest znakomicie. Podstawą wychowania jest kolektyw, który sam bierze udział w pracy pedagogicznej i świadomie pomaga wychowawcom. Komunistyczna metoda „kary", wykluczająca jakąkolwiek nieświadomość w odpowiedzialności za niespołeczny uczynek podnosi w oczach młodego człowieka wartość ludzkiego wysiłku. Współzawodnictwo, radość wspólnej pracy, zadowolenie z życzliwości gromady z jej uznania i szacunku, kontakt Ośrodka z życiem w odbudowie i budowie — oto, co kształtuje młodego obywatela Polski.

Czy to na rusztowaniu, czy na ławie uniwersyteckiej, czy w kopalni, czy w laboratorium, gdzieś kiedyś w każdym z nas powstało nowe, piękne uczucie — miłość do Polski Ludowej, proletariacki patriotyzm. Uczucie to jest syntezą naszego życia. Mieści ono w sobie rzeczy najpiękniejsze to najważniejsze, takie jak: ludzkość, praca, pokój, sztuka. Nowa bartoszycka rzeczywistość wykrzesała z Kuby to nowe uczycie, choć Kuba nie bardzo sobie z tego zdaje sprawę. Nam wystarcza, że Kuba jest z nami. To bardzo wiele. Gdy Newerly wspomina mu o wyjeździe do upragnionego kiedyś Meksyku. Kuba odpowiada: „To się nie kalkuluje. „Bo Amerykanie to dziwny naród — dolar u nich wszystkiem". Pewnie, że się nie kalkuluje. Tam oldar, który spada teraz na łeb, na szyję, a u nas ludzie! Takich ludzi Kuba tam nie znajdzie.

Pod banderą Newerlego płynęło się znaokmicie. Kapitan diabelnie zajmująco opowiadał i wiele nauczył. Akcja była napięta jak żagle na silnym wietrze. Radośnie krzyczały mocne fale dialogów. Ster tylko trochę nawalał.

Mimo tego niedostatku jedno jest pewne: młodzież Polski Ludowej znalazła nareszcie swego pisarza. Wyrazem tego jest nagroda Państwowa.

Ryszard Przybylski

Stany Zjednoczone jako „Mocarstwo Zachodnio-Europejskie"

(dokończenie ze str. 3)

dym względem bliżsi jesteśmy naszym braciom w Australii i Nowej Zelandii niż Europie. Gospodarka krajów brytyjskiej wspólnoty uzupełnia angielską w stopniu, jakiego nigdy nie osiągnie Europa Zachodnia".

Imperialiści Angielscy rozumieją bardzo dobrze, co to znaczy zrezygnować „z części suwerenności" na rzecz Wysokiego Zarządu Unii. Nawet korespondent londyński amerykańskiej „Nowej Gazety" musiał podać następujące poglądy jako stanowisko brytyjskie:

„Chodzi nie tylko o rezygnację z mniejszej lub większej części suwerenności, ale o suwerenność jako taką. Gdyby Wielka Brytania poddała swój węgiel i stal międzynarodowej kontroli upadłaby jej suwerenność, to znaczy utraciłaby możność decydowania o tym, co złe lub dobre dla narodu we wszystkich dziedzinach jego życia".

Oficjalne sfery angielskie orientują się, że zależności gospodarczej towarzyszyłaby wkrótce polityczna. Już teraz mówi się otwarcie, że unia ma przezwyciężyć „gospodarczą stagnację w Radzie Europy." Polityczne podporządkowanie Radzie Europy, w której rozstrzygający wpływ miałoby „mocarstwo zachodnio-europejskie" — USA — postanowiłoby Wielką Brytanię wobec niebezpieczeństwa utraty swego imperium. Dlatego Labour Porty oświadczyła krótko i węzłowato:

„Skoro niemożliwa jest całkowita unia gospodarcza, zatem i całkowita unia polityczna jest wykluczona."

Gdy Lenin w r. 1915 uzasadniał czemu plany „Stanów Zjednoczonych Europy" w warunkach kapitalistycznych są albo „niemożliwe" albo „reakcyjne" — pisał:

„Naturalnie możliwe są chwilowe układy między kapitalistami i pomiędzy mocarstwami. W tym sensie możliwe są także i Stany Zjednoczone Europy jako wynik zgody między amerykańskimi kapitalistami... Na co. Oczywiście na to, by wspólnymi siłami zdławić socjalizm w Europie..."

Dokładnie w tym sensie imperialistyczni przywódcy Labour Party żądają w swym oświadczeniu „umocnienia solidarności rządów europejskich przeciw komunizmowi i (proszę się nie śmiać) zamknięciu luki dolarowej". Są dość naiwni, aby wierzyć, że przy pomocy hecy wojennej przeciw Związkowi Radzieckiemu mogą osłabić sprzeczności anglo-amerykańskie i przeszkodzić Ameryce w rozszarpaniu ich pięknego imperium.

Amerykański przebój z nową „Unią" może być dla Anglii ciosem śmiertelnym, który porazi serce metropolii. Wielka Brytania jest dotychczas największym producentem węgla i stali w Europie i to pomimo stosunkowego zacofania górnictwa angielskiego. I w tym tkwi niebezpieczeństwo dla Anglii. Cytowany już współpracownik pana Monnet oświadczył paryskiemu korespondentowi Reutera:

„Jest dla nas już całkowicie jasne, że np. kopalnie węgla w środkowej Francji a nawet pewne mało wydajne kopalnie na północy musiałyby ulec likwidacji przy przeprowadzaniu tego planu."

Natomiast dla Niemiec Zachodnich dusseldorska „Gazeta Handlowa" żąda w ramach „Unii" podniesienia „dziś jeszcze ograniczonego" poziomu produkcji przemysłu stalowego. Jednocześnie jednak ten organ amerykańsko-niemieckiego przemysłu ciężkiego żąda od Holandii rezygnacji z jej produkcji blachy stalowej, a rozszerzenia włoskiej produkcji stali określa jako „uderzające o błędną inwestycję".

Nic więc dziwnego, że imperialiści angielscy lękają się dla siebie podobnych skutków „europejskiej solidarności". Prywatny przemysł stalowy nie ma zamiaru pozwolić wysokiemu zarządowi unii europejskiej na wykorzystywanie jego dotychczas wysokich możliwości produkcyjnych przez ustalenie określonego maximum produkcji. Jego stanowisko zgadza się w zupełności z rządem labourzystowskim. Poprzez miraże propagandy amerykańskiej przemysłowcy dostrzegają rzeczywistość walki o produkcję i rynki zbytu.

Otto Winzer

WIEŚ W PLANIE 6-LETNIM (IV)

JÓZEF POGAN

WIEŚ GÓRNOŚLĄSKA MYŚLI O SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ

WIEŚ Górnośląska, np. Halemba (gdzie od pięciu lat mieszkam) zdawało by się na pozór, iż nie ma ogólnych, większych braków życiowych: w przyległych miejscowościach, w Wirku i Bielszowicach są stacje kolejowe, do tramwaju ze środka wsi najwyżej 4 km., zaś przez Halembę kursują stale dwa autobusy. Przez wieś prowadzi brukowana kostką szosa z południa na północ, a wszystkie ulice (20) są możliwie wyszutrowane. Domy murowane, w większości piętrowe i nie ma żadnego bez instalacji elektrycznej. Nie ma wprawdzie wodociągu, lecz za to w każdym podwórzu jest studnia, a nie rzadko nawet dwie. Jest również niemal wystarczająca dwupiętrowa szkoła, jest dwupiętrowy budynek gminny, jest świetlica międzyorganizacyjna, gminna biblioteka, stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, jest nawet kino wyświetlające parę filmów w tygodniu, a i do teatru w Domu Górnika w Wirku też niedaleko. Jest też osiem sklepów spółdzielczych, 3 sklepy rzeźnicze i młyn elektryczno-wodny. Nie brak też w Halembie opału i nawet w najcięższą zimę nabycie i przywóz węgla i drzewa nie sprawia żadnej trudności. Nie ma też ludzi bezrobotnych. Wszyscy małorolni wraz z robotnikami pracują w pobliskich kopalniach, czy w największej w Polsce hucie „Pokój" w Nowym Bytomiu; średniacy dorabiają sobie przywożeniem węgla i obróbką pola u małorolnych.

Tak to w ogólnym zarysie przedstawia się wieś Halemba w pow. katowickim. Podobnych wsi jest w okręgu przemysłowym Górnego Śląska dużo. I zdawało by się, że wszystko w porządku. Ale tak tylko na pozór się wydaje. Halemba niemal jak każda przeciętna wieś polska potrzebuje częściowej przebudowy i rozbudowy. Całkowitej przebudowy wymaga rolnictwo i częściowej — zaopatrzenie robotników w żywność, czyli jeszcze większy rozwój spółdzielczości; rozbudowy wymagają też warunki mieszkaniowe dla robotników i kulturalne dla wszystkich mieszkańców.

Rolnictwo we wsiach w okręgu przemysłowym Górnego Śląska stoi na najniższym bodajże poziomie ze wszystkich dzielnic Polski. Przyczyny tego: 1) gęstość zaludnienia wsi i wielkie rozdrobnienie gospodarstw i 2) główne oparcie się ludności o swój byt w przemyśle, a zatem zaniedbanie rolnictwa. Zwłaszcza bogacze, nie dbają o ziemię, wszak dochody czerpią z wynajmowania maszyn małorolnym, a do reszty z hodowli krów, które pasą po łąkach i zarobków za przywiezienie węgla. Toteż rolnictwo trzeba tu koniecznie przebudować. Bo dotychczas wygląda ono tak:

Mniej więcej połowa mieszkańców — to ogółem rolnicy wszystkich trzech kategorii. Około 75 procent małorolnych poniżej 1 ha, 20 procent średniaków, a reszta bogaczy. Wszyscy małorolni pracują równocześnie w pobliskich kopalniach i fabrykach i poza ogródkami wokół domów — uprawa polna jest „pod psem" — jak się to mówi. Nie tylko dlatego, że podstawowym źródłem ich utrzymania jest praca w przemyśle, ale i dlatego, że po prostu nie można nająć koni do obróbki. Nawet w najbardziej biednych wioskach innych części Polski, nie ma tylu wózków ręcznych, co tutaj na Górnym Śląsku. Tam zaprzęgają się do wózków tylko najbiedniejsi tu wszyscy małorolni — robotnicy, posiadają wózki. Wywożenie gnoju, zwożenie zboża, siana, ziemniaków, zawożenie zboża do młyna — wszystko ręcznymi wózkami. Każdej wiosny aż się roi po brukowanych szosach od tych „śmierdzących ręcznych pojazdów". Chłopi w czapkach kolejarskich, tramwajarskich, powstańcy z odznakami, kulawi inwalidzi, starzy emeryci, górnicy z fajami w zębach — wszyscy zmieniają się w dwunogie, pociągowe szkapy, stękają „pierony, a baby pociskają za nimi, onaczą i przezywają: „co nie ma za tela koni, bo przeca człowiek miołby za co nająć". Orka odbywa się często „szpadlami", czyli „ryją", (tak się tu mówi) a bronują grabiami. Natomiast nie młócą cepem, a tylko prosto z pól wożą na maszyny do bogaczy-przedsiębiorców, którzy nie chcą słyszeć o pomocy sąsiedzkiej i osiągną ile się da. Toteż nic dziwnego, że ziemia uprawiana szpadlami i grabiami, niewiele ponad zasiew urodzi. A bardziej oddalone kawałki ziemi leżą z dziada — pradziada odłogami. Małorolni — robotnicy w zasadzie nie chowają krów tylko, kozy i świnie. Brak nabiału daje się więc bardzo we znaki tutejszej ludności.

Średniacy lepiej uprawiają ziemię, lecz też o nią nie dbają, głównym ich źródłem dochodu — to „wożynie wąglo". Zboże również młócą na maszynach bogaczy.

Bogacze stosują najnowocześniejsze narzędzia i maszyny jak siewniki, żniwiarki — snopowiązałki, kosiarki, motorowe młockarnie itp., które wynajmują średniakom, a częściowo i małorolnym, jak np. młockarnie. Mają też motorowe śrutowniki, które bezustannie mielą zboże na otręby.

Takie Górnośląskie „rolnictwo" trzeba nie rozbudować, a całkiem przebudować. Małorolni i średniorolni wiedzą dobrze, iż zrobi się to w Planie 6-letnim. Oczywiście, tacy właściciele maszyn jak: Wypiór, Nalepa, Mryka, Kuś, Grzyśka i im podobni w rozbudowie i przebudowie rolnictwa „widzą przyszłą niewolę chłopów". Natomiast małorolni, a nawet i średniacy mocno się nad gospodarczą przebudową wsi zastanawiają. Nieraz słyszy się taką dyskusję:

— Toć pierona, było by rychtyg dobrze, kieby była spółdzielnia produkcyjna, eli tyn kołchoz, jak to nikierzy padają. Terozki jo na poła rolnik, na poła robotnik, męcza się, a niewiela mom ze ziemi. Trza za tela maszynów, traktorów, to nie bydą ludzie szpadlami orać, a grabiami włoczyć. Wtedy lepszy byda żył...

— Dyć pieronie, musi być spółdzielnio... zrobi się ją wszędzie w Planie Sześcioletnim... Bydzie za tela traktorów, maszynów, nie bydziesz pieronie szpadlym oroł, a grabiami włoczył... Ugory tyż się stracą... to gmińskie pastwisko przy szosyi cołkie zaorzą, co by nie mitrężyło, boć tam ani owca ni mo co żrać.

Jo słyszołech, co nikierzy padają, co tam powinno być Osiedlo Robotniczo. Bydzie rychtyg dobrze, bo ludzie ni mają pomieszkań... Z roztolicznych stronów robotnicy jeżdżą na kołach do roboty, a tukej tego pioszczystego paświska bydzie możno kaj bez sto morgów... Zaorzą ugory, wybudują osiedle, polepszy się robotnikom i tym biedniejszym gospodorzom, a lo bogoczy bydzie ostuda...

— Piznąć się tak mądrze w głowa i rozwożyć, to już powinna być spółdzielnio... Ale któż mjoł ku tymu naprowadzić...? Przeca nie wójt Wojtuszek a Kuberek, boć oni w „Gościu Niedzielnym" a w „Rycerzu Niepokalanym" tego nie wyczytali... Bo prowda podzieć, to choć oni byli wójtami ale i z farozym a szynkirzami się kolepogwali, a do Gmiński Rady dowociorzy wpisowali, pra? Ale terozki Olszynka już pado o założeniu spółdzielni. To tyż bogocze, sklepikarze i szynkirze przezywają na nigo.

Tak to sobie tutaj rozważają i debatują nad przebudową rolnictwa. Czekają na zrzucenie z siebie ciężaru jakim jest prymitywna uprawa ziemi, wyzysk bogaczy.

Działacze społeczno-polityczni nieco inaczej jednak próbują rozwiązać tę sprawę i zdaje się, mają rację.

— Tu w Halembie — planują — trzeba rozwinąć hodowlę bydła na szerszą skalę, bo tego wymaga rodzaj gleby jak również większe skupiska robotniczo - inteligenckie. (w około kopalnie, fabryki, i miasta — w katowickim powiecie 9 miast), w Halembie i w okolicy jest dużo łąk, zaś na ornej ziemi udają się lepiej rośliny okopowe, od zbożowych, a także groch, łubin słodki, koński ząb i inne pasze. Więc w miejscowościach słabiej zabudowanych, gdzie nie ma fabryk i kopalni (jak np. w Halembie), hodowla bydła nie tylko o wiele lepiej by się opłacała od gospodarki zbożowej, ale jest nawet konieczna, ze względu na zapotrzebowanie i masowy zbyt nabiału. Więc — jak sobie małorolni życzą — spółdzielnia produkcyj na, ale spółodzielnia specjalnie hodowlana. Na to potrzeba wybudować dużą oborę. To w Planie 6-letnim konieczne!...

Postępowi ludzie w Halembie mówią też o dalszej robudzowie spółdzielczości w Planie 6-letnim.

— Tukej przy wodzie powinien być wielki młyn elektryczno-wodny, bo tyn młyn nie umie namleć za tela mąki, a pieroński gizd Nocoń okrzywdzo ludzi na mące. Dziepiero Komisja Specjalno przyłapała go na fuszerce... A ludzie po dziesięć razy przyjeżdżają a czekają po całych dniach na mąka, bo pieroński gizd nie przyjmie urzędnika i po pięć ludzi na dniówka załatwio. Pado, co bankrutuje. Niech zbankrutuje, bo na tym miejscu bydzie srogi młyn, co za tela mąki namiele.

— Piekarnio spółdzielczo tyż koniecznо na środku wsi, co by ludzie nie stoli za rają po chlyb... Gospoda spółdzielczo tyż... To wszyćko zbudują w Planie 6-letnim, tych gizdów wycjepną furt... Nie bydą drwić z pracowników i wywieszać napisów jak terozki po sklepach, szynkach i wszędy: „Dałeś mi Panje z swej szczodrobliwości, dajże i temu, który mi zazdrości".

Sprawy kluturalne też wymagają pewnej rozbudowy. Jest wprawdzie w Halembie świetlica między organizacyjna i biblioteka gminna. Nie spełniają jednak należycie swego zadania. Biblioteka słabo zaopatrzona, słabo rozpropagowana i zaledwie trzy dni w tygodniu po 2 godziny czynna. Bibliotekarka bez przygotowania fachowego. Świetlica ma wprawdzie „honorowego" kierownkia, którego praca ogranicza się jedynie do odemknięcia Świetlicy na zebranie. Budynek świetlicy wystarczający (jest nawet scena) więc warunki możliwe, aby świetlica tętniła życiem społeczno-kulturalnym. Potrzeba więc fachowego, płatnego kierownika, któryby wraz z organizacją PZPR, z Samopomocą Chłopską, z Gminną Radą Narodową, z Ligą Kobiet i z nauczycielstwem prowadził ludność ku postępowi. Ale nie tylko potrzeba płatnego, fachowego kierownika — potrzeba funduszów na instrumenty dla zorganizowanych w przyszłości zespołów artystycznych.

Palącą również potrzebą jest zbudowanie żłobka dla dzieci. Tym bardziej, iż tu na Górnym Śląsku dziewczęta wcześnie wychodzą zamąż i nie rzadko 20 letnia kobieta ma już troje dzieci. Więc te młode kobiety nie pielęgnowałyby „ indywidualnie" swych dzieci i mogłyby swobodnie pracować, przysparzając dochodu i sobie i całemu narodowi.

Tak przebudowana częściowo i w pełni zrekonstruowana Halemba byłaby dopiero wsią naprawdę postępową — socjalistyczną.

Józef Pogan

JERZY KORYCKI

NA PRZYKŁAD OGRODZIŃSKI

Gdybym kiedykolwiek miał pisać scenariusz dla „Filmu Polskiego", to nie tworzyłbym z wyobraźni „pozytywnych bohaterów", nie wymyślał nieprawdopodobnych sytuacji, lecz po prostu sięgnąłbym do życiorysów prawdziwych, żywych ludzi, robotników czy chłopów. Ot. taki naprzykład Kazimierz Ogrodziński...,

W pierwszych odsłonach filmu pokazałbym Kazimierza Ogrodzińskiego, bezrolnego chłopa jak pracuje w różnych majątkach w powiecie grójeckim i rawskim. Jest ogrodnikiem u zakonnic w Pęcherkach, fornalem w Kociszewie, a później, już przed samym wybuchem wojny, ni to ogrodnikiem ni to zwykłym parobkiem w folwarku Pólko. Gdy nie było kryzysu w rolnictwie wówczas Ogrodziński (nomen-omen) mógł zostać ogrodnikiem, gdy było gorzej — a tak bywało częściej, bezrolny chłop musiał brać we dworze taką robotę, jaka się trafiła.

Ogrodziński ma dzisiaj 46 lat. Przy burakach pracował prawie całe swoje życie, nawet wówczas, kiedy bywał „ogrodnikiem" Oczywiście po odliczeniu lat dzieciństwa, chodzenia za krowami i tych czterech szkoły powszechnej, a później półrocznego kursu ogrodniczego. Gdy tak pewnego dnia z motyką w ręku, zginając kark nad polem buraczanym znaczył swoją drogę kroplami potu, przyszła mu do głowy myśl.

— Ta praca jest taka prosta, a taka ciężka. Że też maszyna nie może wyręczyć człowieka.

Odtąd uparta myśl wracała stale do chłopskiej głowy. Maszyny rolnicze widział, mieli je dziedzice, u których służył. Znał szerokie, szesnastorzędne siewniki, widział kopaczkę do ziemniaków, młockarnię, żniwiarkę, ale o maszynie do uprawy buraka cukrowego nie słyszał. Pytał się nawet raz administratora,



Maszyna Ogrodzińskiego

który podobno w samej Warszawie do szkoły rolniczej chodził. Ale i ten mu odpowiedział, że takich maszyn nie ma.

Dlaczego nie wynaleziono maszyny do sadzenia i pielenia buraków?

Chłopi i służba folwarczna, z którymi nieraz rozmawiał na ten temat, śmieli się z niego i nawet przezwali go dlatego filozofem.

Ale nasz filozof nie dawał za wygraną, ciągle mu ta maszyna chodziła po głowie. Powoli wyłaniały się jej coraz bardziej konkretne kształty. Musi mieć dwa koła, musi mieć system noży, któreby wycinały niepotrzebne chwasty, musi mieć zbiornik na nasiona taki, żeby można go było później użyć i do saletrowania.

Jak to wszystko zrobić? Czy przed wojną prosty i nieuczony chłop mógł zostać wynalazcą?



Ogrodziński

I ustrój i chłopska nędza nie pozwalały na to. Nawet Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie", którego członkiem był Ogrodziński od 1925 roku, nie mogło nic na to poradzić.

Tym bardziej nie poradził hrabia Ostaszewski, u którego Ogrodziński pracował i do którego zwrócił się z prośbą o pomoc.

— Pracujcie no lepiej, Ogrodziński, — powiedział a nie zawracajcie sobie głowę głupstwami. Są od tego mądrzejsi i lepsi od was.

Z chłopskich zarobków trudno było uszczknąć parę groszy, mimo to jednak „chłopski filozof" wykorzystał jakiś stary połamany rower, trochę żelaziwa, różne kółka i trybiki, walające się u miejscowego kowala i z tego wszystkiego próbował zrobić maszynę do pielenia buraków. Nawet ją wystawił na wystawie rolniczej w Grójcu. Dzisiaj sam Ogrodziński przyznaje, że nie była ta maszyna wiele warta. Trudne warunki pracy, brak jakiejkolwiek pomocy materialnej i fachowej były to rafy, o jakie musiała się rozbić myśl nieuczonego ogrodnika. Ale taka nawet jaka była, miała w sobie znamiona wynalazku, który wypróbowany i ulepszony dałby dobre rezultaty. Wynalazkiem Ogrodzińskiego nikt się nie zainteresował.

Ani państwo burżuazyjne, ani prywatne fabryki maszyn rolniczych, ani żaden uczony, ani żaden właściciel ziemski. Ot. po prostu majaczenie chłopskie, którym wykształceni, inteligentni ludzie nie potrzebują sobie głowy zawracać.

Znowu przechodziły wiosny i lata i jesienie. Ogrodziński jak dawniej zginał kark na polu buraczanym i... jak dawniej myślał o swojej maszynie

W połowie 1945 roku widzimy Ogrodzińskiego w małej wsi pod Wrocławiem, — Jeżmanowo. Ma tutaj swój własny, murowany dom, kryty zieloną dachówką, drzewka koło domu, za domem duży ogród z dużymi szklarniami, a za ogrodem 4 hektary gruntu. Grunt dobry. Znowu ogrodnictwo i buraki cukrowe. Tym razem już nie pańskie, ale własne.

Na początku było dużo pilnej roboty. I dom doprowadzić do stanu mieszkalnego i zdobyć jakieś środki na oszklenie oranżerii i jakoś przemęczyć się do pierwszych zbiorów. A trzeba było też założyć we wsi i Stronnictwo Ludowe i zorganizować „Samopomoc Chłopską". Ludzi początkowo było tu mało. Więc Ogrodziński był i prezesem Samopomocy Chłopskiej i członkiem zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego i członkiem Narodowej Rady powiatu Wrocławskiego. Jak na jednego człowieka pracy społecznej i własnych zajęć domowych aż za dużo.

Dopiero, gdy wieś się zaludniała, gdy Polska stawała na swoich Ziemiach Odzyskanych coraz mocniejszą stopą, można było urwać trochę czasu i wrócić do starego marzenia.

Lecz w jakże innych warunkach. Gdy dawniej trzeba było sobie od ust odejmować, żeby zdobyć jakże nikłe środki na model maszyny, teraz Ogrodzińskiego stać było na tę fantazję. Ciężko pracował, ale pracował na swoim i praca ta dawała wyniki. Gdy dawniej nieuczony chłop daremnie mozolił się nad kawałkiem papieru, żeby zrobić rysunek, dzisiaj wynalazkiem jego zainteresował się Zakład Budowy Narzędzi i Maszyn Rolniczych we Wrocławiu, a profesor politechniki wrocławskiej Martini i jego asystenci prostowali ścieżki chłopskiego rozumu. Swoją wiedzą i swoim wykształceniem podpierali jego samorodny talent.

Budowa maszyny trwała prawie trzy lata. Pomagał Ogrodzińskiemu miejscowy kowal. I tak od śrubki do śrubki, od koła do kółka powoli powstawała wymarzona maszyna. Wreszcie była gotowa. Stoi oto pod białym domem Ogrodzińskiego dla niefachowca jakiś niezrozumiały zbiór cylindrów, kół i trybików.

Wynalazek Ogrodzińskiego nie ma jeszcze swojej nazwy. Jest to *dwurzędowe narzędzie konne, służące jako siewnik do buraków, następnie do przecinki ich, saletrowania ze spulchnieniem międzyrzędzi i do pielenia.* Wystarczy do siewnika przyczepić ostre noże, żeby maszyna robiła przecinkę. Takie same noże, umieszczone inaczej, wycinają chwasty z międzyrzędzi, a zbiorniki na nasiona, po zmianie małego trybiku służą do saletrowania, dodaje się tylko jeszcze specjalny spulchniacz gleby. Maszyna ma ruchomy rozstaw osi, co pozwala zastosować ją do każdej szerokości rzędów buraków.

Już w 1949 roku Ogrodziński zastosował swój wynalazek na swoim własnym polu. Szczerze mówi, że poszło „nie bardzo". Wszystkie braki, wszystkie niedociągnięcia odrazu wyszły na jaw. Znowu pomoc fachowców okazała się konieczna. Maszynę przerobiono, zastosowano różne ulepszenia i zmiany.

W roku bieżącym nowa próba. Buraki uprawiane wynalazkiem „chłopskiego filozafa" rosną ładnie. Są przerwane lepiej, niż na sąsiednim polu uprawianym ręcznie. Zielska również nie więcej niż u sąsiadów. Chociaż ten rok to podobno, jak mówi Ogrodziński, bardzo „chwaścisty". Maszyna zdała praktyczny egzamin. Nie znaczy to, że już jest bez zarzutu. Wcale nie. I Ogrodziński i profesor Martini zgadzają się ze sobą, że trzeba jeszcze dokonać paru, zresztą drobnych, poprawek. Doświadczenie pokazało, że sama zasada wynalazku jest dobra. Teraz tylko praktyka i próbna, seryjna produkcja mogą dać nowy materiał doświadczalny i wprowadzić ewentualnie jeszcze nowe ulepszenia. Sprawa jest naprawdę bardzo poważna. Jeden dzień pracy maszyny — wynalazku Ogrodzińskiego to 20 — 25 dniówek roboczych człowieka.

Ogrodziński ma pomoc fachową. Ale jego wynalazkiem nie zainteresowało się jeszcze ani Ministerstwo Rolnictwa, ani przemysł budowy maszyn rolniczych. Nawet Wrocławski Instytut Budowy Maszyn nie może wynalazcy przyjść z żadną pomocą finansową, bo nie ma na to kredytów. A praca nad wynalazkiem to praca kosztowna, szczególnie w fazie, kiedy prototyp zdał już egzamin i trzeba teraz wynalazek wypróbować w szerszym użyciu, tzn. zbudować próbną serię np. 100 maszyn, i wypróbować wynalazek w różnych rodzajach gleby.

A sprawa jest naprawdę bardzo ważna, bardzo poważna. Może pociągnąć za sobą zupełny przewrót w plantacji buraka cukrowego w Polsce.

W tym, że Politechnika Wrocławska z prof. Martinim, w tym, że Instytut Budowy Maszyn zainteresowały się wynalazcą — Ogrodzińskim — widać nową Polskę Ludową, ale brakuje jeszcze trzeciego, najważniejszego ogniska — tych władz (Min. Rolnictwa), które wynalazek racjonalizatora wypróbują i zastosują.

Gdy żegnałem się z Ogrodzińskim przed jego białym domkiem powiedział mi:

— Tak się z tą maszyną namęczyłem przez dwadzieścia lat. Nie chodzi mu o żaden zysk. Chodzi o to, żeby praca ludzka była lżejsza i lepsza. Chodzi o to, żeby maszyna została użyta już w Planie 6 letnim.

Jerzy Korycki

JERZY M. HŁOND

MŁODZIEŻ NAS NIE ZAWIEDZIE

W NASZEJ wsi Korzeńcu walka klasowa zaostrza się coraz bardziej. Są elementy, które dostawszy się do zarządu organizacji społecznych zaczęły prowadzić swoją wrogą robotę. Jak można sobie wytłumaczyć fakt, że mimo sprzyjających warunków, istnienia lokalu,— przez kilka lat z rzędu były paraliżowane wszelkie wysiłki uruchomienia świetlicy? W ostatnich miesiącach, zwłaszcza po IV plenum KC. PZPR, ofensywa wroga klasowego została zatrzymana, a młodzież zorganizowana w ZMP, wzmożyła jeszcze bardziej czujność na swym odcinku pracy. Zetempowcy zdają sobie sprawę, z tego, iż praca, również jest walką klasową. Mając poważne doświadczenie w walce klasowej wypracowuje sobie nową taktykę walki.

Wiemy, że wróg klasowy kurczowo trzyma się zajmowanej pozycji w organizacjach, aby móc prowadzić robotę wywrotową, wzbudzać ferment. O tym dobrze wie młodzież naszej wsi, która stawia przed sobą ambitne i twórcze plany w procesie rozbudowy wsi.

Moją wieś można podzielić na dwie wsie. Pierwsza wieś to obóz wstecznictwa, który stara się osłabić i zdezorientować wszystkie nasze siły postępowe. Druga wieś składa się z Lisów, Piekoszewskich, Orkiszów, Hyłów, Adamczyków, Prowanckich, Motłochów i wielu innych, którzy w większości wieś zamieszkują i są działaczami społecznymi, pracującymi dla lepszej przyszłości wsi. Na tej młodzieży można polegać. Młodzież nasza docenia w pełni swoje obowiązki. Ta druga wieś młodych widzi wyraźnie, odczuwa i rozumie potrzeby nowych dni, które wymagają od niej więcej, niż dawniej. Młodzież nie jest jeszcze zadowolona z dotychczasowych osiągnięć, pragnie dalszych jeszcze głębszych przemian. Świadczą dobitnie o tym wypowiedzi.

Zygmunt Piekoszewski, młody aktywista ZMP, powiada tak: — Nie będę dużo mówił, ale wiem jedno: że my naszej wsi nadamy nowy ton. Przecież stworzenie takiej wsi, gdzie nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka jest możliwe przy całkowitym wyplenieniu elementów wrogich. Na pewno to swoje zamierzenie zrealizujemy, wtedy położymy podwaliny pod Plan 6-letni. Wiadomo, że przed wojną nie mógłbym decydować o losach swojej wsi. Nie miałbym możliwości uczyć się, bo przed nami wszystkie bramy szkół były zamknięte. Plan Sześcioletni wykonamy, gdyż nasze siły są zdolne, nie obawiamy się żadnych przeszkód. Dopiero teraz zaczynam sobie jasno zdawać sprawę z tego planu i wiem co znaczy w ogóle socjalizm i co nam daje.

Młoda 16-letnia działaczka, korespondentka „Gazety Krakowskiej" Leokadia Piekarzewska mówi:

— Zaczynam pojmować różnicę pomiędzy wczorajszą, a dzisiejszą wsią. Czy przed wojną mogłabym się uczyć w szkole zawodowej, w której uczęszczam do drugiej klasy. Jeśli chodzi o moją wieś, to ostatnio zaszły wielkie zmiany. Budowa boiska sportowego, zorganizowanie LZS-u, utworzenie komitetu świetlicowego — są to nasze wielkie osiągnięcia. Czyż możemy czekać na kogo innego, który by nam wskazał, jak mamy się odwdzięczyć swojej wsi. Dla nas było by to wielkim wstydem. Tutaj nie możemy się oglądać na starszych. Naszym obowiązkiem chwycić to wszystko w swoje ręce i poprowadzić wieś do rozkwitu. Właśnie plan sześcioletni przed nami. Czyż nasza praca nie jest z nim ściśle związana?

Młody robotnik Zdzisław Hyla mówi:

— Wiecie jakie były trudne początki. Zaczynamy pracę od boiska, życia sportowego i świetlicy. Rozwój tych instytucji przyśpieszy nam zbudowania socjalizmu w naszej wsi. Przez kulturę fizyczną można wychować świadome kadry młodych działaczy, a świetlica w tym procesie również pomoże. Jedno z drugim się ściśle ze sobą wiąże. Plan Sześcioletni zaczynamy realizować od wychowania sobie kadr. Dobrze postępujemy, gdyż wiemy, że „kadry o wszystkim decydują".

To wszystko świadczy o rosnącej świadomości klasowej w mojej wsi. Młodzież jest awangardą, która przejęła przewodnictwo w swoje ręce. Jesteśmy pewni, że nasza młodzież nas nie zawiedzie.

Jerzy M. Hłond.

W poprzednim numerze

Stanisław Cieślak — Stolica w Planie 6-letnim. **Zygmunt Krogulski** — Warszawa — pomnik pokoju. **Bolesław Strużek** — Nowa forma produkcji — nowa kultura. **Bolesław Kuźmicz** — Ziemia lubelska na drodze do aktywizacji gospodarczej. **Piotr Stanisław Ziarnik** — Poemat o księdzu Ściegiennym. **Bronisław Chęciński** — Chłopska epika poetycka. **Seweryn Skulski** — Po „złote runo" do Ameryki. **Marcel Breslau** — Szkic wiersza. **Madeleine Riffaut** — Skrzydła białych gołębi. **Norman Rosten** — W San Francisco. **Te-Hi-Czen** — Ręce precz od Korei! **Edmund Niziurski** — Na przykład Plewa. **Aniela Daszewska** — Pracownia młodych. **Ryszard Jędraszczyk** — Pisma literackie a kształcenie młodych pisarzy. **Jerzy Waczyński** — O opiekę nad młodymi talentami. **Józef Pogan** — W poszukiwaniu nowych kadr literackich. **Jan Marszałek** — Pomoc pisarzowi z terenu! **Władysław Udalski** — Do redakcji. **Franciszek Grabowski** — Przez walkę klasową do dobrobytu. **Marian Mirek** — Podhale z ufnością patrzy w przyszłość.

Chłopi — recenzenci piszą

ANDRZEJ SKUPIEŃ — FLOREK
(Stołowe, pow. Nowy Targ)

„Pawie Pióra" to prawda o wsi wczorajszej

Gdy czytałem „Pawie pióra" Leona Kruczkowskiego, to w osobie Pietrka Jamroza znalazłem siebie, odnalazłem tu jakby swoją parafię, która, budując kościół, sprawiała do niego okna gminami, podobnie, jak to opisuje Kruczkowski w swej książce. Kiedy czytałem „Pawie pióra", to mi się przypomniały czasy mojej wczesnej młodości, kiedy to w domu mojego dziadka w długie zimowe wieczory schodziły się prządki i rodziny sąsiadów, gdzie poza pieśniami z Kantyczek, jakie nabożnie śpiawano, opowiadano sobie wesołe gadki, a często całkiem poważne historie o ciężkiej doli chłopskiego ludu. Starsi z pobożnym westchnieniem wspominali cesarza Austrii i jego dobroć, że „pańskie skasował", przyznając chłopom jakieś tam prawa. Ci, co te czasy lepiej pamiętali, mówili o cesarzu, że to był „dobry pon". Wątpliwa to była ta dobroć „pana", podobna dobroci szlachcica Zbyszewskiego czy ks. Kolasińskiego, który „za dwa guldeny brakujące do pokropku zmarłej Jambrozki kazał sierocie Pietrkowi odrabiać u siebie przy żniwach dziesięć dni".

Wydaje mi się, że lepsze od „pana" były chłopskie bunty galicyjskie w owych czasach lat 1846 — 48, które raz poraz dawały znać o sobie, zmuszając cesarza do „kasowania pańskiego". Ale cóż z tego, panowie i tak panowali dalej — bo jak pisze autor „Pawich piór" — „naród ciemny, nie wiedział od razu co robić z tymi prawami, jak ich używać trzeba". Nic też zatem dziwnego, że choć chłopi mieli prawo głosowania przy wyborach, to i tak panowie Zbyszewscy posłowali i po swojemu sejmowali w sejmie galicyjskim i tam w Wiedniu korzyścią dla swoich interesów.

Pełne zrozumienie wzbudził we mnie moment powieści, przedstawiający powstawanie ruchu ludowego w Galicji, i rolę, jaką odgrywało ziemiaństwo a częściowo i księża w rozbijaniu tego ruchu. Ruch ten w owym czasie nie był jeszcze silny, a świadomość chłopska rodziła się dopiero. Często sami ludowcy staczali się do wrogiego chłopom obozu ziemiańskiego, czy to przez własną nieświadomość, czy idąc za przynętą. Tak na przykład wybrany przez chłopów na posła krajowego Jakub Smoter nie reprezentował interesów chłopskich i zdradził ruch ludowy, idąc ręka w rękę z ziemiaństwem. Nie widział on, czy nie chciał widzieć istotnych różnic, jakie dzieliły chłopów i dziedziców. Nie chciał uznać walki, jaka toczyła się pomiędzy wsią a dworem i głosił jedność i harmonię klas ,co było oczywiście panom na rękę i co podkopywało ruch ludowy.

Podkreślić również trzeba, że autor prawdziwie przedstawił walkę biednego chłopstwa z bogaczami wiejskimi. Walka klasowa na wsi istnieje oddawna. Dzisiaj walkę tę dzięki pomocy Państwa Ludowego wygrywają chłopi mało- i średniorolni. W książce Kruczkowskiego, która daje obraz wsi sprzed pięćdziesięciu lat, biedniacy swą walkę z bagaczami przegrywali. Mieli oni przeciwko sobie w tej walce panów, bogaczy wiejskich i nierzadko księży — cały ustrój kapitalistyczny. Trafnie Kruczkowski nakreślił wyzysk sieroty Pietrka przez bogacza Karelusa.

Moim zdaniem książka ta jest prawdziwa, czyta się ją z wielkim zaintersowaniem. Każdy chłop znajdzie w niej siebie, swoją dawną wieś. Podobnie jak w książce L. Rudnickiego „Stare i Nowe" znalazła siebie samą klasa robotnicza



STANISŁAW ORZEŁ

Walka starego z nowym

Most nad urwiskiem" Antoniego Olchy jest powieścią o wsi powojennej z lat 1946 czy 47. Olcha musiał bezsprzecznie nie tylko znać, ale może nawet i przeżyć przemiany, jakie na wsi polskiej tego okresu dokonywały się.

Olcha w powieści uczynił wątkiem zasadniczym walkę starego z nowym. Tu ujawnia się jednak duży mankament utworu Olchy. Mianowicie obraz różnych typów kapitalistycznych, kułackich, w rodzaju Zadrów, Latarek jest plastyczny, żywy, prawdziwy i niestety ma się wrażenie, silny i scementowany, podczas gdy „nowe", a więc Wałęga, Cisoń, Plichta, Cięccy poruszają się niemrawo, zbyt długo się rozkręcają, zbyt wolno zaczynają się poznawać na zasadzkach kułackich.

Podczas gdy kapitalistyczni przedstawiciele przemawiają w powieści językiem jędrnym, godnym pióra Olchy, nowi ludzie z Samopomocy Chłopskiej i Koła Partyjnego mówią mową jakby w cudzysłowie; nie wyczuwa się, że to zrodziło się w nich samych i samo, pod wpływem świadomości klasowej rozwiniętej (weźmy choćby przemowę Andrzeja w świetlicy lub Józka Radonia). Stąd też zrodzić się może chwilami obawa u czytelnika, czy aby nie ulegną w walce z przemalowanymi na kolor demokratyczny elementami kulackimi tacy jak Plichty czy Jaśnice. Więcej żywszych barw wymagają ci bohaterowie wg. mnie.

Drugi wątek powieści tj. sprawa Agnieszki Grąbalówny, to owa fałszywa dbałość Olchy o czytelnika Nie ulega bowiem wątpliwości, iż autor sądził, że postać Agnieszki, jej przeżycia, miłość do Szymona Radonia i do dziecka, jej walka o dziecko, każą czytelnikowi szybciej kartki powieści obracać.

Dlatego osoba (a nawet osobowość w psychologicznym ujęciu) Agnieszki staje się w powieści pierwszoplanową. Po skończeniu lektury drugiego tomu chce się sięgnąć po tom trzeci, w którym Agnieszka złączona z Szymonem stają się żywimi swą pracą ludźmi w Nowej Wsi, w którym żelaznymi stają się Wałęga, Plichta i wszyscy byli fornale, a od szarego błysku hartowanej stali dostają pomieszania zmysłów nietylko Latarka, lecz i różne Zadry.

To chciałoby się przeczytać i zobaczyć, a tym czasem po przeczytaniu powieści Olchy czuję się zadowolenie, że jest Olcha, który śmiało, choć nie bez potknięć, ukazał obraz budującego się nowego życia.

STANISŁAW ORZEŁ

TADEUSZ SZEWERA

Racjonalizator z rawskiego POM-u

W Państwowym Ośrodku Maszynowym w Rawie Mazowieckiej jednym z pracowników POM-u jest ob. Lipski. Skromny to i cichy chłop, ale w zanadrzu nosi moc purzeróżnych pomysłów racjonalizatorskich. Teraz przed siewami też coś nowego wykombinował. Bo Lipski, jak zresztą wszyscy w tutejszym POM-ie, zdaje sobie sprawę z tego, że kożde ulepszenie to większa wydajność pracy i znacznie większy rezultat zospodarki zespołowej. O swym nowym projekcie racjonalizatorskim opowiedział wszystkim traktorzystom, Pomysł przyjęto z entuzjazmem, bo zaoszczędza on w czasie siewów do 20 procent wysiewnego zairna. A może tego dokonać każdy sumienny traktorzysta.

Otóż przed rozpoczęciem prac traktorzysta ze swym pomocnikiem powinni wsypać do zbiorninka przy siewniku uważnie, nie rozsypując na ziemię tyle ziarna, aby pokrywało ono rozdzielniki. W zbiorniku nie powinno być ziarna za dużo, bo wtedy rozdzielacze zgarniają go więcej i zatykają otwory, przez które zboże wysypuje się do żelaznych rurekz radełkami. Traktorzysta jadący traktorem, który ciągnie siewnik, musi dbać o to, by na zakrętach mechanizm siewnika był wyłączony. Przeważnie zdarza si ętak, że nikt o zamknięciu dopływu ziarna do rurek nie myśli, co powoduje na zakrętach nadmierne wysypywanie się ziarna. Tak samo dzieje się, kiedy traktor zakręca na samym brzegu pola. Wówczas siewnik siej po zagonie sąsiednim. Trzeba więc też unieruchamiać mechanizm. Podobnie, według według oświadczeń Lipskiego, należy bezwarunkowo zlikwidować zatrzymywania traktorów podczas siewu w środku pola, bo wtedy wysypuje się dużo ziarna przez rurki. A znowu kiedy traktor rusza, zanim obrócą się w siewniku rozdzielacze ziarna, pozostaje pas ziemi nie obsiany.

Właściwie pomysł Lipskiego zracjonalizowania pracy, jest bardzo prosty, a przecież przyniesie przy zastosowaniu bardzo poważne oszczędności w ziarnie. I siew będzie lepiej wykonany, bo im równomierniej zboże jest wysiewane, tym lepszy jest wzrost rośliny i tym większe plony.

Takich pracowników jak Lipski POM w Rawie Mazowieckiej posiada wielu. Wszyscy oni, czy to będzie Jan Cent traktorzysta, dążący poprzez współzawodnictwo do lepszych osiągnięć, czy Nowakowski, który postawił sobie za zadanie wciągnięcia do ZMP wszystkich traktorzystów, czy Chachuła, zdają sobie sprawę, że swą pracą nie tylko przyczyniają się do rozwoju spółdzielni produkcyjnych powiatu rawskiego i skierniewickiego, nie tylko realizują Plan 6-letni, ale i utrwalają pokój.

POWIEDZCIE O SOBIE KOBIETY...

Nazywam się Stan Genewefa. Urodziłam się 15.X.1910 r. w Wojciechowicach pod Ostrołęką. Od lat dziecińśtwa pracowałam na gospodarstwie. Z rana chodziłam do szkoły czteroklasowej, a gdy wracałam, pomagałam już w polu. Chodziłam pasać bydło. Skończyłam tylko trzy oddziały na pożyczonych książkach, za nie pomagałam bogatszym dzieciom w lekcjach. Byłam bardzo zdolna, ale warunki materialne nie pozwalały na naukę, rodzicom było ciężko, bo budynki były spalone, a i narzędzi rolniczych nie było i żadnych maszyn. Warunki nie pozwalały kupić. Trzeba było robić swoją siłą wszystko. Uczyć się dalej pragnęłam, ale nie było możności, sama czytałam nieraz różne książki. Całe moje młode lata pracowałam w gospodarstwie, aż do zamążpójścia. Wyszłam za robotnika w 1936 r. i byłam w mieście do roku 1941, a potem znowu na swojej wsi rodzinnej, aż do dzisiejszego dnia. Mam troje dzieci, dziewczynki, najstarsza uczęszcza do klasy 7 szkoły podstawowej — ma 12 lat, druga 10 lat — do klasy 5. Chciałabym, żeby one skończyły jakieś szkoły zawodowe, czy inżynierskie. Trzecie dziecko jeszcze nie chodzi do szkoły. Dzisiaj mam nadzieję, że moje dzieci będą mogły się uczyć, gdyż jest, jak kiedyś to zapowiadał mój mąż — **ustrojowa możliwość,** aby uczyło się każde dziecko biednego chłopa, czy robotnika. Za sanacji, to tylko bogate dzieci się uczyły, biedne nie miały miejsca. W roku 1937 dowiedziałam się od swego męża, który należał do KPP, że jest walczący proletariat i jego partia, że przez jego walkę i z pomocą idących niu biednych chłopów kiedyś się to zmieni i wszystkim ludziom pracy będzie dobrze. Widziałam sama niesprawiedliwość i wyzysk robotnika i chłopa na wsi, sama tego doznałam, ale wtedy nie miałam jeszcze tej wiary, co mąż — że to się kiedyś zmieni, dopiero gdy wojna wybuchła i później gdy hitleryzm ruszył na ZSRR, odczułam, że teraz to już musi się zmienić, że to, jak mawiał mój mąż, będzie bój socjalizmu z imperializmem. Za czasów okupacji gestapo wzięło męża z ulicy w Ostrołęce, wywieźli do Niemiec i tam zginął. Dzisiaj po roku 1945 zmienił się mój los na lepszy, choć ziemi z podziału nie dostałam. Po śmierci męża osłabłam w zainteresowaniu polityką, ale głosowałam trzy razy „tak", bo byłam za nowym Rządem. W 1948 zostałam członkiem spółdzielni ZSCh. O spółdzielni produkcyjnej wtedy ludzie, a i ja sama, nie chcieli słuchać. Dzisiaj to rozumiem inaczej, że ta gospodarka jest lepsza i człowiekowi wtedy też jest lepiej. W 1950 r. 8 lutego wybrano mnie na sołtysa w mojej gromadzie. Wstąpiłam do Partii, bo jak mówią towarzysze, dojrzałam do tego. Próbuję **wciągnąć do pracy inne kobiety mam nadzieję,** że mi się to uda i inne pojdą moim śladem. Choć pracuję społecznie, dom prowadzę sama i w domu pracuję i wywiązuję się w 100 proc. Robotę sobie rozkładam. Rano oporządzam gospodarstwo (2 ha) krowę i 2 świnki i jednocześnie dzieci, a potem idę w pole do roboty. Jak jest praca społeczna, to robię porządki na cały dzień. Staram się pracować dobrze wszędzie, aby spełnić obowiązek nowy, nasz własny, socjalistyczny, wobec Polski Ludowej.

STAN GENOWEFA
Teodorowo, pow. Ostrołęka



MARIAN NOWIŃSKI

Opowieść o biedniakach

Żaden artyzm i piękno nie chwyta człowieka tak za serce, jak odtworzone życie człowieka. Kiedy idziemy do kina teatru czy też czytamy książkę, to zawsze szukamy tam czegoś wspólnego z naszym życiem, z naszą przeszłością, względnie z przysłością, jaką przewidujemy w perspektywie. Człowiek szuka pierwiastków swojego życia wszędzie i we wszystkim. Skoro tak, to trzeba nam się zastanowić teraz nad „Cierpkim owocem" Józefa Pogana: czy jest ta mprawda o życiu człowieka.

Pogan w „Cierpkim owocu" opisuje środowisko wiejskie, w którym się wychował i z którego wyrósł. Dlatego też opisał życie wsi tak jak je sam osobiście przeżywał. Opisał wszystkie troski i cierpienia najniższej, najbardziej wyzyskiwanej warstwy wiejskiej, jaką była biedota. Często się słyszy, iż Pogan trochę w „Cierpkim owocu" przeholował. Otóż nie. Nie jest to prawda. O przeholowaniu może mówić tylko ten, kto mieszkał przed wojną na wsi lecz sam nie był biedakiem i biedę oglądał z góry. Ten natomiast, kto tak jak Pogan wychował się na wsi, napewno nie zaprzeczy odtworzonej prawdzie życia biedoty wiejskiej.

Któż może zaprzeczyć, iż na wsi nie ma podobnych „niedołężnych małżeństw", jak w opowiadaniu Pogana? Ja widzę podobne w swojej wsi — małżeństwo Jana Kwiecińskiego. On trochę, jak się to mówi, „puknięty w mózg". Dużo mówi, a nic nie robi. Analfabeta, niezdarny i sam sobie pozostawiony. Ona również niedołęga, zdolna tylko do rodzenia dzieci: tak samo jak Maryna Jędrkowa. Cóż mówi o Jędrku Zdybie Pogan? Pogan oskarża ustrój kapitalistyczno - obszarniczy, który nie dbał o to, by ludzie byli na swoich miejscach. Przecież w obecnej Polsce, Polsce Ludowej, choć są jeszcze takie małżeństwa, lecz takich ludzi kieruje się na odpowiednie miejsce. Przecież pod odpowiednim kierownictwem i na odpowiednim miejscu Jędre kZdyba ze swoją Maryną, czy też znany przeze mnie Janek Kwieciński, mogą być pożyteczni dla społeczeństwa. Ale tak może być tylko w ustroju ludowym — socjalistycz- obszarniczym takie fakty nie mają no - obszarniczym takie fakty nie mają miejsca. Tam ludzi upośledzonych nie tylko puszcza się bez żadnej opieki, ale przeciwnie wykorzystuje się dla zwiększenia zysku. Poweźmy np. taki fakt jak zadłużenie Jędrka u organisty. Pogan tu bardzo trafnie opisuje jeden z tysięcy faktów, jakie miały miejsce przed wojną.

Jeżeli tak nie było w Polsce przedwrześniowej, niech się znajdzie przeciwnik Pogana! Może się taki znaleźć, ale związany z kułakami. Ale o takich ja nie mówię i pod uwagę nie biorę, bo ich stanowisko jest jasne.

„Bogacz i jego towar" to też nic innego, jak tylko szczera prawda o bogaczach wiejskich. Takich Walków Buraków nie brak w każdej wsi. Burak to nie tylko wyzyskiwacz, ale równocześnie deprawator ludzi. Mało tego że wyzyskiwał, ale jeszcze deprawował, niszczył młodą osobę swoją brutalną, zbrodniczą postawą. Burak to nic innego, jak zwykły zbrodniarz. I ten właśnie zbrodniarz gdzie ma swoich przyjaciół? Oto sklepikarz, bogacz-sołtys, ale najbardziej kochają się z obrońcą moralności t. zn. z księdzem.

Zajrzyjmy jeszcze do „Panka". Tam też widzimy jasno oblicze kleru i bogacza. Wszak bogacz wiejski, ozonowski pupilek, zdrajca w czasie okupacji, lizus hitlerowskich butów jest wielkim przyjacielem księdza. Należy się zastonowić, o czym mówi nam ta serdeczna komitywa kleru z bogaczami, z obszarnikami i przedstawicielami tak zw. „wyższej sfery". Musimy sobie wyraźnie to powiedzieć w oczy, że kler to w większości mąciciel ludu, analfabetów wiejskich, najbiedniejszej warstwy wsi w tym celu, aby ta najwięcej wyzyskiwana warstwa wsi nie buntowała się, aby nie upominała się o swoje prawa, aby nie widziała wyzysku. Pogan doskonale w „Cierpkim owocu" demaskuje rolę kleru, któremu nie leżało na sercu dobro ludu, lecz jego upośledzenie.

Pogan wyraźnie ukazuje walkę klasową, jaka toczyła się na wsi przed wojną. „Cierpki owoc" winien przeczytać każdy, kto chce poznać wieś nie od strony sielankowej, ale jej rzeczywistość. „Cierpki owoc" powinno przeczytać całe młode pokolenie, które nie zna dokładnie stosunków przedwojennych na polskiej wsi. Należy utwór Pogana po to przeczytać, aby umieć skuteczniej zwalczać wszelkie chwyty wstecznictwa, które chce zahamować nasz marsz do socjalizmu, marsz do szczęścia naszej wsi.

Pogana chwalimy w „Cierpkim owocu" za realizm, za to, że odtworzył naszą przeszłość taką, jaką ona była.

Marian Nowiński

KSIĄŻKI KUK

Leon Kruczkowski
„Kordian i Cham"

„Kordian i Cham", powieść współczesnego znakomitego pisarza Leona Kruczkowskiego — to odkłamanie prawdy o rzeczywistości społeczno-politycznej poprzedzającej wybuch powstania listopadowego.

Dotychczas burżuazyjni historycy i idealistyczni pisarze widzieli w powstaniu listopadowym powstanie narodowe. Kruczkowski druzgoce ten fałszywy pogląd wykazując klasowy i szlachecki charakter powstania listopadowego, wskutek czego musiało zakończyć się klęską. Niemiłosierny wyzysk i ucisk, fikcja wolności i opieki prawnej, zupełne uniezależnienie od szlachty powodowały brak zainteresowania ludu dla „pańskiej rewolucji", a nawet budziły obawę, czy rządy szlacheckich ciemiężycieli w „wyzwolonej" ojczyźnie nie okażą się uciążliwsze od rządów caratu.

Eliza Orzeszkowa
„Marta"

W „Marcie", jednej ze swych wcześniejszych powieści, Eliza Orzeszkowa podejmuje istotny dla zagadnień społecznych końca XIX wieku problem upośledzenia społecznego kobiety.

Bohaterka powieści „Marta" po śmierci męża pozostaje wraz z córeczką bez środków do życia. Upokarzające próby znalezienia jakiejkolwiek pracy nie dają wyników zarówno z powodu braku przygotowania zawodowego, którego skąpiło kobiecie ówczesne wychowanie i szkolnictwo, jak i wobec przesądów społecznych.

Orzeszkowa demaskuje obłudę mieszczańskich obyczajów, które w imię absurdalnie pojętej ochrony „moralności" zabraniają kobiecie pracować razem z mężczyznami — pozostawiając jej „głęboko moralny" wybór między śmiercią głodową o prostytucją.

Dzisiejszemu czytelnikowi „Marta" pozwala nie tylko wniknąć w historię ruchu wyzwoleńczego kobiet na tle rozwijającego się kapitalizmu minionej epoki, ale i docenić w pełni znaczenie rewolucyjnych zdobyczy kobiety w zakresie jej prawnego i faktycznego równouprawnienia w Polsce Ludowej.

Władysław Orkan
„W Roztokach"

W powieściach Władysława Orkana, syna podhalańskiego ludu i przyjaciela wielkiego rewolucjonisty Juliana Marchlewskiego wieś polska po raz pierwszy ukazana została w sposób dynamiczny w pełni wewnętrznych konfliktów.

W przeciwieństwie do pisarzy pozytywistycznych Orkan nie zadawala się pokazaniem samego obrazu cierpień wsi na przełomie XIX i XX wieku — ale przedstawia świadome dążenie do wydźwignięcia jej z nędzy. To właśnie jest tematem czołowej powieści Orkana w „Roztokach".

Kapitalizm wdzierający się na stoki Podhala wlecze za sobą nędzę i głód. Zaostrzają się różnice klasowe. Rządy we wsi trzymają bogaci przedstawiciele rodów — gazdowie z wójtem Suhajem na czele. Obok nich wyrasta coraz większa ilość bezrolnego i bezdomnego proletariatu wiejskiego. Walkę o polepszenie doli ludu podejmuje młody góral Franek Rokoczy. Ratunek widzi w kolektywnym ustroju wsi. Marzy o „wspólnych pracach i wspólnym pożytkowaniu owoców tej ziemi".

Zamierzenia jego nie znajdują jednak uznania u piastujących władzę rodów i Franek zmuszony zostaje do opuszczenia gromady. Dlaczego Franek Rokoczy przegrywa? Bo nie zna właściwych przyczyn zła społecznego i środków jego zwalczania. Walczy na ślepo nie znając elementarza wolności — nauki Marksa i Lenina.

W sporze z gazdami widzi kłótnię pokoleń, a nie walkę klasową. Błędem jego było, że zaczął od kaptowania wroga, zamiast od uświadamiania i organizowania sojuszników klasowych — biedoty wiejskiej. Nie rozumiał, że wyzwolenie z nędzy nie jest możliwe bez uprzedniego obalenia fundamentów zła jakim był ustrój kapitalistyczny, że droga do dobrobytu wsi wiedzie tylko przez rewolucyjną walkę w sojuszu z klasą robotniczą i pod jej przewodnictwem.

Marzycielstwo Franka, jego uczuciowość, indywidualizm i samotność tak przypominające bohaterów innego pisarza tej epoki — Żeromskiego, wreszcie pesymistyczny wydźwięk powieści, świadczą o obciążeniu Orkana poglądami schyłkowego mieszczańskiego kierunku artystycznego — Młodej Polski.

Maksym Gorkij
„Matka"

Powieść Gorkiego „Matka" — to pierwsze w literaturze dzieło o kształtowaniu się świadomości klasowej proletariatu.

Akcja powieści rozgrywa się na początku dwudziestego wieku, kiedy myśl leninowska zaczyna przenikać w masy i organizować ruch rewolucyjny. W osobie Pawła Własowa stworzona została po raz pierwszy postać robotnika — rewolucjonisty i działacza, który prowadzi za sobą lud. „Tacy właśnie chłopcy — pisał Gorki — stworzyli Partię Bolszewików".

Głównym bohaterem utworu jest matka Pawła Własowa — Niłowna. O postaci tej powiedziała znana rewolucjonistka hiszpańska Dolores Ibarruri, że jest „symbolem wszystkich proletariackich matek, wszystkich matek rewolucjonistów".

Niłowna reprezentuje głębię humanizmu proletariackiego, ogrom poświęcenia kobiety proletariuszki, która przez miłość i serdeczne przywiązanie do klasy wyzyskiwanych i syna rewolucjonisty — zdobywa mozolnie świadomość socjalistyczną i osiąga prawdziwe szczęście matki — jedność idei i walki z ukochanym synem.

„Matka" Gorkiego — powieść o świcie rewolucji w Rosji stanowi fundament całej późniejszej literatury realizmu socjalistycznego.

Bolesław Prus
„Faraon"

W powieści „Faraon" pokazuje Prus sprzeczności społeczne rozdzierające niewolniczo - feudalny świat starożytnego Egiptu i powodujące jego nieuchronny upadek. Lud egipski żyje w ucisku, nędzy i ciemnocie, podczas gdy na dworze faraona otoczonego pasożytniczą warstwą szlachty panoszy się przepych i zbytek, a kapłani gromadzą w świątyniach skarby i zazdrośnie strzegą tajemnic swej wiedzy. Lecz i same warstwy panujące nurtują antagonizmy typowe dla okresu feudalizmu — toczy się walka między władzą świecką (faraon) a „duchowną" (kapłani). Próba podporządkowania sobie warstwy kapłańskiej i wzmocnienia władzy faraona, podjęta przez młodego monarchę Ramzesa XII, kończy się klęską, ponieważ dążenia jego miały charakter zachowawczy — przywrócenie dawnych stosunków politycznych były beznadziejną próbą cofnięcia biegu historii. Odrodzenie Egiptu mogło się dokonać tylko przez rewolucyjne wystąpienie ludu. Prawdziwie tragiczną postacią powieści jest nie Ramzes XII ale lud egipski, który więziony w ciemnocie i oszukiwany przez kapłanów na tym stopniu rozwoju nie dorósł jeszcze do wyzwoleńczej walki.

Czytelnik łatwo odnajdzie w szeregu rysów starożytnego Egiptu z powieści Prusa podobieństwo do współczesnych zjawisk w świecie imperialistycznym. Kapłani egipscy, trzymając w tajemnicy swoją wiedzę używali jej nie dla dobra ogółu, lecz dla swych wąskich klasowych celów, dla zapewnienia sobie przewagi politycznej i utrzymania w posłuchu wyzyskiwanych mas ludu. Cóż innego robi imperializm z użytkowaniem takich zdobyczy tajemnic współczesnej nauki jak energia atomowa?

Marcin Wielgus

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 [illegible] wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN.-OŚW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100,—zł.; kwartalnie 300,—zł.; półrocznie 600,—zł.; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5
B-127243